

Świadekstwo dostępne jest w całości na stronie internetowej:
<http://www.gloriapolo.net> w wersji .doc oraz .pdf w wielu językach.

Można tam też znaleźć oryginalne nagrania audio oraz video, z których zaczerpnięto inne wypowiedzi pani Glorii Polo, które uzupełniły jej świadectwo z 5 maja 2005.

OD ZŁUDZENIA DO PRAWDY
«Trafiona przez piorun stałam u bram Nieba i piekła...»

Osobiste świadectwo pani dr Glorii Polo
wygłoszone w kościele w Caracas,
w Wenezueli, 5 maja 2005

Ja, Gloria Constanza Polo Ortiz, informuję wszystkich zainteresowanych, że nie sprzedaję, nie pożyczam, nie rozdaję materiałów, dokumentów, książek, kaset magnetofonowych i VHS, które dotyczą mojego wypadku albo w których moje świadectwo jest przedrukowane czy nagrane.

Wszystko, co dzieje się wokół mojej osoby, nie jest moją zasługą ani moją własnością, lecz wielkim darem naszego Dobrego Boga, który jak czuły Ojciec nieustannie nas szuka i czeka na nas, na wszystkich ludzi w tym stworzonym przez Niego świecie.

Ponadto podaję do wiadomości i informuję wszystkich zainteresowanych, że od książek, kaset magnetofonowych i VHS, płyt CD, DVD i pozostałych materiałów, które są w obiegu, nie pobieram żadnego honorarium, wynagrodzenia czy prowizji.

Materiały, które za moją zgodą są w obiegu, nie mogą być sprzedawane, lecz rozpowszechniane dzięki wsparciu oraz dobroci odpowiedzialnych za to i powołanych przez Pana wolontariuszy – bezpłatnie lub za rekompensatą powstałych kosztów.

***Przekład hiszpańskojęzycznego pisma
kierownika duchowego pani dr Glorii Polo:***

*Parafia Archidiecezja Bogota Świętego Krzyża
Wikariat Biskupi św. Piotra
Bogota, 13 listopada 2007*

Do wszystkich zainteresowanych:

Pismem tym potwierdzam, że pani Gloria Polo jest osobą umocnioną w wierze, osobą która zawsze udzielała się na rzecz Kościoła Katolickiego, ewangelizując ludzi poprzez swoje osobiste świadectwo wiary, dotyczące jej życia.

Pani Polo odznacza się sprawdzoną cnotą i w ciągu tych ośmiu lat, w czasie których towarzyszyłem jej jako kierownik duchowy, zawsze wyróżniała się głębokim życiem modlitewnym i oddaniem Jezusowi Chrystusowi.

W szczególności chcę podkreślić jej pobożność, prawość, świątobliwe życie oraz przejrzystość w głoszeniu Ewangelii Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Zaświadczam o jej cennym wkładzie w ewangelizację w Kolumbii, jak i za granicą. Działa zawsze pod okiem kierownika duchowego, posłuszna wobec Urzędu Nauczycielskiego i zgodnie z wiarą Kościoła Katolickiego.

*Ksiądz Wilson Alexander Mora G.
Proboszcz*

*Calle 143, Nr. 65 – 57, Casa Blanca Norte,
Telefon: 682 53 68 Bogotá D.C.*

DRODZY BRACIA I SIOSTRY W CHRYSZTUSIE PANU!

Zanim ktokolwiek powie coś złego o Kościele Katolickim, powinien dokładnie poznać naszą Matkę KOŚCIÓŁ i wiedzieć, czym jest! „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki... Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma Życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,51.54).

To już trzynaście lat tego pięknego doświadczenia wiary. Był to wielki dar łaski Boga, gdy w Swoim wielkim Miłosierdziu pozwolił mi, bym kroczyła drogą życia jako katoliczka. Jakże wielki ból mnie ogarnia, gdy myślę o minionych latach życia, w których byłam katoliczką jedynie z nazwy. Dziękuję Panu Bogu za to, że dał mi Kościół Katolicki za Matkę.

Całym sercem i całą duszą wdzięczna jestem w imieniu Jezusa Chrystusa Papieżowi, Jego zastępcy na ziemi, kapłanom i osobom konsekrowanym Kościoła Rzymskokatolickiego. Ślepo słucham ich wszystkich, gdyż takie było właśnie polecenie naszego Pana Jezusa Chrystusa, gdy pozwolił mi powrócić do ziemskiego życia. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu – ja, niegodna i nędzna służebnica Pańska – mogę odczuwać szczęście i rozkoszować się prawdziwym pokojem oraz prawdziwą miłością stanowiącymi przedsmak Nieba.

Zapraszam serdecznie wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa, aby – zanim będą się źle i nienawistnie wyrażać oraz pisać o Kościele Katolickim – dokładniej i lepiej poznali ów Kościół Rzymskokatolicki, aby pojęli, że jest on ustanowionym przez Pana strażnikiem prawdziwej wiary. Zachęcam wszystkich, aby czcili naszego Pana i Boga! Ten, kto codziennie odwiedza naszego Pana Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i tym samym czci Go, nigdy nie zwątpi ani nie odejdzie od prawdziwej wiary, gdyż sam Pan Bóg wszczepia każdemu stworzeniu miłość i wdzięczność wobec Świętej Matki Kościoła, to jest Kościoła Katolickiego.

*Wszystkich was kocham i pozdrawiam
w Miłości naszego Pana Jezusa Chrystusa.*

Gloria Polo

ŚWIADECTWO

Dzień dobry, szczęść Boże, drodzy bracia i siostry!

To dla mnie wielka radość, że mogę być tutaj, by podzielić się z wami tym wielkim darem, jakiego udzielił mi Bóg. To, co wam opowiem, wydarzyło się 5 maja 1995 r. na Uniwersytecie Narodowym w Bogocie, stolicy Kolumbii, około godziny 16.30.

Jestem dentystką. Ja i mój 23-letni siostrzeniec, z zawodu również dentysta, zajmowaliśmy się właśnie specjalizacją. W tym dniu – był to deszczowy piątek – szliśmy razem z moim mężem w stronę wydziału stomatologii, by wypożyczyć kilka potrzebnych nam książek. Ja i mój siostrzeniec szliśmy razem pod małym parasolem. Mój mąż miał płaszcz nieprzemakalny i szedł wzdłuż głównego muru biblioteki, by uchronić się przed deszczem. Podczas gdy omijaliśmy kałużę, nie zauważyliśmy, że zbliżyliśmy się do alei drzew. Gdy przeskakiwaliśmy większą kałużę, uderzył w nas piorun, który był tak silny, że się zwęgliliśmy. Mój siostrzeniec zginął na miejscu.

Piorun trafił go od tyłu i spalił jego całe wnętrze. Na zewnątrz pozostał nienaruszony. Mimo swego tak młodego wieku był całkowicie oddany Bogu. Czczył w sposób szczególny Dzieciątka Jezus. Nosił na szyi kwarcowy medalik z Jego wizerunkiem. Biegli medycyny sądowej powiedzieli, że to kwarc przyciągnął piorun. Piorun wniknął bezpośrednio w jego serce. Natychmiast ustała jego praca. Spaliły się wszystkie organy, po czym prąd pioruna opuścił ciało przez nogi. Próby reanimacji były daremne. Na zewnątrz jednakże nie miał żadnych oparzeń.

Co do mnie – piorun przeszedł przez ramię i w straszliwy sposób spalił całe moje ciało, wewnątrz i na zewnątrz. To moje odnowione ciało, które widzicie teraz przed sobą, zawdzięczam Miłosierdziu Bożemu – to wyraz Miłosierdzia naszego dobrego i kochającego nas ponad wszystko Boga. Całe moje ciało było wskutek tego silnego uderzenia pioruna zwęglone, moje piersi zniknęły. Przede wszystkim po lewej stronie,

tam gdzie wcześniej była pierś, teraz była wielka dziura. Nie miałam już ciała. Zarówno żebra, brzuch, podbrzusze, nogi i wątroba były całkowicie zwęglone.

Piorun opuścił moje ciało przez lewą nogę. Moje nerki doznały poważnych oparzeń, podobnie jak płuca i jeden z moich jajników. Używałam spirali jako środka antykoncepcyjnego. Ta była z miedzi, a miedź jest przecież dobrym przewodnikiem prądu. Dlatego też moje jajniki zostały tak mocno spalone. Były tak małe jak dwa winogrona. Moje serce przestało bić i byłam praktycznie bez życia. Moje ciało drgało i wibrowało wskutek wstrząsów elektrycznych, które wytworzył piorun. Mokra ziemia była także pod napięciem elektrycznym. Początkowo więc nikt nie mógł mi pomóc, gdyż przez dłuższy czas niemożliwością było dotknięcie mnie.

Cuda, jakie Bóg mi uczynił

Właśnie te poważne obrażenia i oparzenia, jak i zatrzymanie pracy serca, którego doświadczyłam i które z powodu długiego trwania zagrażało memu życiu – w pierwszych momentach nikt nie mógł mnie dotknąć wskutek elektrycznego naładowania mojego ciała – w nadzwyczajny sposób udowadniają wielką dobroć, nieskończone miłosierdzie naszego Pana i Boga, który zamknął nas wszystkich w Swoim Sercu i nieustannie zaprasza każdego z nas do powrotu do Niego.

Poprzez kilka faktów, o których zaświadcza moje ciało, chciałabym wam ukazać owe cuda działane przez Pana. Po pierwsze: *ustanie pracy serca*, wskutek czego tlen nie dociera do mózgu i tym samym powstają jego trwałe uszkodzenia^[1].

Mimo tego, że dopiero po tak długo trwającym zatrzymaniu pracy serca mogłam być podłączona do respiratora, po wybudzeniu ze śpiączki okazało się, że nie odniosłam żadnych szkód w mózgu, co sami możecie stwierdzić, widząc mnie tutaj. Wielu lekarzy ze szpitala w Bogocie uzmysławiało mojej siostrze, która sama była tam lekarzem, beznadziejność i bezsensowność dalszego podłączenia mojego organizmu do aparatury sztucznego oddychania. Chcieli ją namówić do tego, aby zaprzestać tych czynności. Na przekór tym radom, udzielonym w dobrej wierze, moja siostra z całym swym uporem i dzięki wpływom w szpitalu wymogła, że moje ciało nadal pozostało podłączone do aparatury. Jakież to zatem wspaniałe cud, którego nie da się medycznie wyjaśnić!

Podobnie rzecz się ma z kolejnym cudem: moje zwęglone nerki i płuca zaczęły ponownie funkcjonować. Lekarze nie przeprowadzili u mnie żadnej dializy, gdyż sądzili, że moje nerki nie będą mogły już funkcjonować. Byli zdania, że sztuczne zastąpienie pracy nerek nie jest koniecznym zabiegiem u mnie, bo i tak nie miałam szans na przeżycie. Na przekór ich medycznemu osądowi moje zwęglone nerki zaczęły na nowo pracować.

Za równie wielki cud należy uznać regenerację mojej skóry. Moje całe ciało stanowiło jedną wielką żywą ranę po tym, jak usunięto i zeszkrobano zwęgloną skórę. Widać było żywą tkankę. Bolało nieopisanie. Paliło, jak gdybym znajdowała się w ogniu. Paliło wewnątrz i na zewnątrz, przy każdym oddechu. Wszystko mnie bolało, tylko od kostek w dół nie miałam czucia. Kiedy oczyszczali moje otwarte rany, w nogach nie czułam zupełnie niczego, podczas gdy oczyszczanie pozostałych miejsc na ciele zadawało mi niesamowity ból. Moje nogi przypominały dwa zwęglone kije. Były zupełnie czarne.

Po miesiącu lekarze przyszli do mnie i powiedzieli: „*Zobacz, droga Glorio, jak wielki i niewiarygodny cud uczynił dla ciebie Bóg. To po prostu wspaniałe, że prawie cała skóra zregenerowała się. Wprawdzie to cienki naskórek, który tu i ówdzie się wytworzył i jest jeszcze wiele otwartych miejsc, ale te miejsca z utworzoną delikatną skórą dają nam powody do nadziei, że całe ciało pokryje się niebawem obronną skórą. Martwią nas jednak twoje stopy. Nie jesteśmy w stanie tu już nic zrobić. Musimy niestety je amputować.*”

Byłam wcześniej wysportowana, byłam fanem aerobiku. I gdy mi powiedzieli, że muszą mi obciąć stopy, pomyślałam tylko: *Muszę jak najszybciej uciec z tego szpitala. Muszę się stąd wydostać, aby uratować moje stopy.* Lekarze wyszli z sali, a ja podniosłam się ze szpitalnego łóżka, by podjąć ucieczkę. Ale już przy pierwszym kroku nie ustałam na nogach i upadłam na brzuch – niczym żółw lub żaba, która skacze po raz pierwszy i ląduje brzuchem na ziemi. Musieli więc mnie podnieść z podłogi i zanieśli mnie z piątego piętra na siódme. I wiecie, kogo tam spotkałam? Kobiętę, której

amputowano nogi od kolan w dół. A teraz czekała na amputację powyżej, od bioder w dół.

I gdy tak patrzyłam na tę kobietę, rozmyślałam o tym, ile pieniędzy potrzeba na zakup nowych nóg... Za żadne skarby świata nie możesz sobie sprawić nowych nóg! Jakim cudem są stopy. Gdy chcieli mi je obciąć, ogarnął mnie nieopisany smutek i po raz pierwszy przyszła mi do głowy myśl, że nigdy nie podziękowałam Panu za cud, jakim są moje nogi. Maltretowałam tylko całe moje ciało, aby przeciwdziałać tendencjom do przybierania na wadze. Głodowałam jak wariatka, wydawałam masę pieniędzy na diety i inne kuracje, aby pozostać szczupłą i mieć szczupłe nogi. To kosztowało mnie nie tylko majątek, wydałam na to niewyobrażalnie wiele pieniędzy. I teraz widzę moje nogi bez mięśni, chude jak szczapy, zupełnie czarne, pełne dziur ze wszystkich stron. Ale dziękuję Bogu za te zniekształcone nogi. Nagle stały się dla mnie tak cenne. Nie był dla mnie ważny ich wygląd, a funkcja. Ważne było dla mnie to, że je po prostu mam. I za to podziękowałam Panu. Powiedziałam do kochanego Boga: *„Dziękuję Ci, Panie, za tę drugą szansę, którą mi dałeś! Dziękuję Ci ogromnie za tę szansę, na którą sobie nie zasłużyłam. Ale, kochany Boże, proszę Cię z całego serca o jedną przysługę, o bardzo małą przysługę. Pozwól mi mieć przynajmniej te zniekształcone nogi! Pozostaw mi je, abym mogła się poruszać jako tako, abym mogła się częściowo podnieść. Pozostaw mi je, proszę, pozostaw mi je przynajmniej takie, jakie są. Będę Ci za to na zawsze wdzięczna.”*

Naraz zaczynam czuć swoje stopy. To było w piątek. Od piątku do poniedziałku te moje czarne kikuty, które były obumarłe i wyglądały jak ciemna lemoniada z bąbelkami, zaczerwieniły się i rozjaśniły. Czułam jednocześnie, jak krew zaczęła krążyć w tych zwęglonych nogach. Coraz bardziej czułam je – moje własne nogi. I kiedy w poniedziałek lekarze podeszli do mojego łóżka, by przeprowadzić ostatnie oględziny przed amputacją, zdziwili się, gdy wstałam z łóżka i stanęłam na własnych stopach i do tego jeszcze nie przewróciłam się. Badali mnie, dotykali moich stóp i nie mogli po prostu uwierzyć, nie wierzyli własnym oczom. Pokazałam im ruchy, które mogłam wykonać moimi nogami. Wprawdzie zadawały mi ogromny ból, ale myślę, że jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa z powodu tego bólu, jaki w tamtej chwili odczuwałam w nogach. Odzyskałam czucie w nogach. I to wszystko stało się w sposób, którego medycyna nie jest w stanie wyjaśnić i który był przyczyną zdumienia lekarzy.

Ordynator oddziału na 7 piętrze szpitala zaraz powiedział mi: *„W ciągu 38 lat mojej lekarskiej praktyki, nigdy nie widziałem i nie przeżyłem tak wielkiego cudu, jak ten z pani nogami.”*

Popatrzcie tutaj, moje drogie rodzeństwo w Panu, oto moje zregenerowane stopy. Nie z arogancji i próżności, lecz by oddać chwałę Bogu, kroczyć przed wami i pokazywać moje nogi, by udowodnić wam wielkość dzieł Pana, naszego Boga żywego, Jego nieskończonej MIŁOŚCI ku nam i Jego wszechmocy^[2].

Inny, wielki cud uczyniony przez Pana jest taki: nie miałam piersi. Wyobraźcie sobie, byłam bardzo dumna, próżną kobietą. Moim motto było: *„Kobieta musi pokazywać swe wdzięki i korzystać z tego, co dostała w prezencie od natury.”*

I tak sobie mówiłam: najlepsze co mam – moje piersi, nogi i w ogóle moja sylwetka – są moim kobiecym ciałem i będę je eksponować. Ukazywałam moje kobiece wdzięki bardzo ostentacyjnie. Podkreślałam okrągłości mojej figury i ekstrawagancko poruszałam biodrami. W ten sposób zawsze zwracałam na siebie uwagę. Nosiałam zawsze ubrania z dużym rozcięciem, by wyeksponować mój duży biust. Wmawiałam sobie piękno moich nóg. I popatrzcie, drodzy bracia i siostry w Panu, właśnie wszyscy *„faworyci i faworytki”* mojej próżności najbardziej się spalili. Właśnie to wszystko zwęgliło się i było zupełnie brzydkie.

Powracając do kolejnych cudów, zdziałanych przez Pana... Udałam się do lekarza, który opiekował się mną, gdy byłam aktywna sportowo. Wyobraźcie sobie: lekarz, który zwykł oglądać pewną siebie i zarozumiałą kobietę, która dla swej figury odchudzała się jak wariatka, polykała i pochłaniała niczym odkurzacz leki i preparaty, ten mój lekarz nagle ujrzał moje ciało na wpół spalone i zniekształcone. Nie mógł wierzyć własnym oczom. Przeprowadził wszystkie możliwe badania, za pomocą CRT, z zastosowaniem najnowocześniejszych, nuklearnych medycznych urządzeń. Potem powiedział do mnie: *„Z tym małym kawałkiem wątroby, który pozostał, przeżyje pani. Ale jajniki, moja*

droga, po prostu całkowicie się skurczyły, zwęglily, uschły i przypominają wysuszone winogrona. I dlatego nigdy już nie będzie pani mogła mieć dzieci.”

Pomyślałam sobie w duchu: „*Dziękuję Ci, Boże, że w ten sposób odjąłeś mi troskę związaną z planowaniem rodziny. W naturalny sposób stałam się bezpłodna. Dzięki Ci, Boże, za to, chwała Ci za to.*” Byłam nawet szczęśliwa z tego powodu, gdyż tak było o jedną troskę mniej. Ale półtora roku później odczułam swędzenie tam, gdzie były moje piersi i trochę więcej skóry pokrywało teraz moje żebra. Skóra naciągała się i wyciągała. Odczuwałam ból. Nagle mój biust uwidocznił się i urosły mi piersi. Było to dla mnie niezwykle dziwną rzeczą, nie dającą się wytłumaczyć, że nagle z powrotem miałam piersi. A wiecie, jaka była tego przyczyna? Stwierdziłam, że byłam w ciąży, pomimo spalonych jajników. I tak oto Bóg na nowo podarował mi piersi. I tymi piersiami byłam w stanie wykarmić moim matczynym mlekiem cudowną, zdrową córeczkę, którą urodziłam. Moja najmłodsza córka ma na imię Maria José. Wskutek tego wszystkiego znormalizowała się również moja menstruacja i wszystkie kobiece hormony zrównoważyły się. Także moje jajniki z powrotem wytwarzały komórki jajowe.

To są główne cuda, które Pan uczynił mojemu ciału i o których zaświadczam.

Drugi aspekt zdarzenia

Teraz posłuchajcie mnie dobrze! To był cielesny, materialny, fizyczny aspekt mojego wypadku. Ale drugi aspekt tego zdarzenia był znacznie piękniejszy. To było niewyobrażalne, cudowne przeżycie. Musicie bowiem wiedzieć, że najpiękniejsze, najcudowniejsze w tym wypadku było to, co spróbuję teraz opowiedzieć ludzkimi słowami, mimo że nie da się tego ująć za pomocą ziemskich sformułowań.

Otóż, gdy moje zwęglone ciało leżało, znajdowałam się (moja dusza) w cudownie białym tunelu. Wokół mnie było białe światło, które dawało mi taką rozkosz, pokój i szczęście – uczucia, których nie można opisać ludzkimi słowami. Nie ma po prostu takich wyrażań, by oddać wielkość tej chwili. To była szalenie wielka ekstaza, nie dająca się opisać rozkosz. Nie rozumiem, dlaczego się nam przedstawia śmierć jako swego rodzaju karę. Uwolniona zostałam od czasu i przestrzeni.

W świetle tym poruszałam się naprzód, niesamowicie szczęśliwa i przepelniona radością. Nic mnie nie trapiło. Gdy spojrzałam do góry, ujrzałam na końcu tunelu coś jakby słońce: białe światło. Mówię: „białe”, by określić kolor, ale koloru tego światła i jego jasności nie da się opisać. Koloru tego nie da się porównać z kolorami, jakie istnieją na tym świecie. Światło było po prostu wspaniałe. Było dla mnie źródłem tej ogromnej miłości, tego pokoju we mnie i dookoła mnie; to była nieopisana miłość i pokój, jakiego nie znałam na ziemi.

Gdy tak poruszałam się do przodu w tym tunelu, powiedziałam do siebie samej: „*Ojej! Umarłam...*” I w tej chwili pomyślałam o moich dzieciach i lamentowałam: „*O mój Boże, moje dzieci! Co na to moje dzieci?*”

Byłam zawsze zajęta i zestresowaną matką, która nigdy nie miała dla nich czasu. Wychodziłam z domu wczesnym rankiem, około godziny 5, na podbój świata, a wracałam późnym wieczorem, około godziny 23. Z tej przyczyny nie byłam w stanie właściwie zatroszczyć się o moją rodzinę i dzieci. Wówczas ujrzałam nędzę mojego życia w całej prawdzie, bez żadnych retuszy i ogarnął mnie wielki smutek.

W tym momencie wewnętrznej pustki, z powodu nieobecności moich dzieci, straciłam poczucie czasu i przestrzeni. Znowu spojrzałam ku górze i zobaczyłam coś bardzo pięknego. W jednej chwili ujrzałam wszystkie osoby mojego życia, naprawdę w jednej chwili, żyjące i zmarłe. Objęłam moich pradziadków, moich dziadków, moich rodziców, którzy już nie żyli, po prostu – wszystkich! To była taka doniosła chwila, było cudownie.

Pojełam, że oszukano mnie co do *reinkarnacji*. Tym samym praktycznie strzeliłam sobie gola do własnej bramki, bo zawsze fanatycznie broniłam reinkarnacji. Powiedziano mi kiedyś, że pewna osoba jest inkarnacją mojej prababci, ale nie powiedziano mi kto, a ponieważ wróżenie kosztowało zbyt dużo, dałam sobie z tym spokój i nie dociekałam, kim jest ta osoba. Sama spotykałam ciągle ludzi, o których sądziłam, że są wcieleniami mojego pradziadka i dziadka. A teraz obejmowałam dziadka i pradziadka. Uściskaliśmy się gorąco i spotkałam wszystkich w jednej chwili.

Było tak ze wszystkimi osobami, które znalazłam i które pochodziły ze wszystkich stron, gdzie przebywałam, zmarłe i żyjące – a to wszystko w jednym momencie.

Tylko moja córka przestraszyła się, gdy ją przytuliłam. Miała wtedy 9 lat i w tym samym momencie poczuła mój uścisk w swoim obecnym życiu na ziemi. Czowała zatem mój uścisk w tych godzinach, w czasie których ona i cała rodzina bali się o moje życie, gdyż moje ciało znajdowało się jeszcze w śpiączce. Zwykle nie czujemy takiego uścisku z zaświatów. W tym cudownym stanie czas zatrzymał się, nie odczuwałam ciężaru ciała.

Nie spostrzegałam już ludzi tak jak wcześniej. Podczas mojego życia zwracałam uwagę na to, czy ktoś jest gruby, szczupły, brzydki, ciemnoskóry, dobrze ubrany czy nie. Według tych kryteriów dzieliłam osoby i byłam z tego powodu pełna uprzedzeń i cynicznej krytyki. Zawsze, gdy mówiłam o innych, krytykowałam ich. Teraz, tutaj, było inaczej. Teraz widziałam również wnętrze ludzi... i jak pięknie było widzieć to ich wnętrze, ich myśli, uczucia, gdy ich obejmowałam. I gdy tak przytulałam wszystkich, równocześnie przemieszczałam się w górę. Czulałam się coraz to bardziej napełniona pokojem i szczęściem. I im wyżej się unosiłam, tym bardziej byłam świadoma, że przypadła mi w udziale cudowna wizja. Na końcu tej drogi zobaczyłam jezioro, cudowne jezioro, otoczone tak wspaniałymi drzewami, tak pięknymi, że nie da się tego opisać.

Podobnie kwiaty... we wszystkich kolorach, a ich zapach był samą rozkoszą. Wszystko było inne, wszystko było tak piękne w tym cudownym ogrodzie, w tym wspaniałym miejscu. Nie ma słów, by to opisać. Wszystko było miłością. Rosły tam dwa drzewa, które tworzyły coś na kształt bramy. Wszystko to różni się od tego, co znamy. Nawet kolory nie są podobne do naszych. Tam wszystko jest niewypowiedzianie piękne. W owej chwili ujrzałam mojego siostrzeńca, który wraz ze mną uległ wypadkowi, jak wszedł do tego cudownego ogrodu. Wiedziałam jednak, czulałam, że mnie nie wolno tam wejść, że ja nie mogę jeszcze tam wejść.

Pierwszy powrót

W tym momencie usłyszałam głos mojego męża. Krzyczał, płakał ze złamanym sercem i wołał z całej duszy: „*Gloria!!! Gloria! Proszę, nie zostawiaj mnie samego. Popatrz, twoje dzieci cię potrzebują. Gloria, wróć! Nie bądź tchórzem i nie zostawiaj nas samych!*”

W tamtej chwili widziałam wszystko – jednym spojrzeniem. Miałam wgląd we wszystko i widziałam nie tylko jego, jak tak boleśnie płakał. Był cały we krwi, gdyż on także odniósł obrażenia. Wprawdzie nie został trafiony przez piorun, ale energia pioruna porwała go i rzucała nim na prawo i lewo. Nasze ciała podskakiwały jak gumowe piłeczki, jak na trampolinie. Z tego powodu mój mąż został zraniony i krwawił. W owej chwili Pan pozwolił mi wrócić. Ja jednak nie chciałam tego. Ten pokój, radość, rozkosz, jakimi byłam otulona, zachwycaly mnie. Ale stopniowo i coraz bardziej zaczęłam się poruszać wstecz w kierunku mojego ciała, które leżało martwe na ziemi.

Wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy sami odbierają sobie życie, doświadczają uścisku Boga Ojca. Dlatego też widzą to światło i czują ową ogromną miłość, która tam wszystko wypełnia. Bóg Ojciec obejmuje nas wszystkich, gdyż kocha nas wszystkich w doskonały sposób. On ukazuje nam, jak bardzo nas kocha. Ale ponieważ Bóg nikogo nie zmusza, często bywa tak, że dobrowolnie decydujemy się żyć bez Boga. W ten sposób to my wybieramy sobie ojca w naszym życiu. Bierzymy Boga za ojca i dostosowujemy nasze życie do Niego i Jego przykazań miłości, albo decydujemy się na szatana, *ojca kłamstwa* i grzechu oraz zepsucia, znającego tylko nienawiść, pogardę i szerzącego je na tej ziemi^[3].

Po tym uścisku Boga Ojca dusza pozostaje przy Nim, albo przekazywana jest szatanowi, którego z własnej woli wybrała sobie na ojca w swoim życiu. Jeśli na ziemi zdecydowaliśmy się żyć bez Boga Ojca, to On nas nie zmusza do spędzenia z Nim wieczności.

Widziałam, jak moje nieruchome ciało leżało na noszach na oddziale uniwersytetu medycznego w Bogocie. Widziałam lekarzy, jak się o mnie starali i aplikowali mi elektrowstrząsy, by wznowić pracę serca. Przedtem ja i mój siostrzeniec leżeliśmy ponad dwie godziny na ziemi, ponieważ nie można nas było dotknąć z powodu

wyładowań, jakie wychodziły z naszych naładowanych prądem ciał. Dopiero teraz mogli się nami zająć i dopiero teraz podjęto moją reanimację.

I tak podchodzę (moja dusza) do mojego ciała i poruszam stopami mojej duszy to miejsce na mojej głowie^[4]. Dusza posiada jego kształt. W tym momencie przeskoczyła z wielką siłą iskra. I tak oto wciskam się w swoje ciało. Zdawało mi się, że ono wciąga mnie w siebie. To wejście strasznie bolało, gdyż ze wszystkich stron ciało wysyłało iskry. Czułam, jak gdybym wciskała się w coś małego, ciasnego. To było jednak moje ciało. Miałam wrażenie, jak gdybym – będąc normalnej wielkości – wciskała się w dziecięce ciuszki, które zdawały się być zrobione z drutu. To był potworny ból. Od tej chwili zaczęłam odczuwać bóle mojego spalonego ciała. Spalone podbrzusze tak bardzo bolało, tak niewymownie, paliło strasznie, wszystko dymiło i parowało.

Słyszałam, jak lekarze zawołali: „*Doszła do siebie! Doszła do siebie!*” Radowali się niezmiernie, ale mój ból był nie do opisanego. Nogi były czarne i zwęglone, całe moje ciało było żywą raną, jeśli w ogóle było to jeszcze ciało.

Próżność

Największy i najbardziej nieznośny ból wywoływała *moja próżność*. To był inny rodzaj cierpienia we mnie, to była próżność światowej kobiety, emancypantki, samodzielnej, pewnej siebie specjalistki, profesjonalistki, stale studiującej, intelektualistki, naukowca, kobiety biznesu, kogoś, kto chciał znaczyć coś w społeczeństwie. Jednocześnie byłam niewolnicą mojego ciała, niewolnicą urody, mody. Codziennie cztery godziny zajmował mi aerobik, masaże, diety i zastrzyki, i wszystko, co tylko możecie sobie wyobrazić.

Najważniejszą rzeczą, moim bożkiem było *piękno mojego ciała*. Dla niego ponosiłam wiele wyrzeczeń. To było moje życie: rutynowe niewolnictwo dla posiadania pięknego ciała. Zwykłam mawiać, że piękny biust jest po to, by go pokazywać. Dlaczego miałabym go ukrywać? To samo mówiłam o nogach, gdyż wiedziałam, że były niezwykle atrakcyjne, dobrze wyćwiczone.

W pewnym momencie z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że przez całe życie pielęgnowałam tylko moje ciało. To było centrum mojego życia: *miłość do mojego ciała*. A teraz już go nie miałam. Tam, gdzie były piersi, miałam okropne dziury, zwłaszcza po lewej stronie nie było niczego. Moje nogi wyglądały strasznie. Były to raczej kikuty, zwęglone, zupełnie czarne jak spalony kotlet z grilla. Tak, wszystkie miejsca mojego ciała, które najbardziej pielęgnowałam, były zwęglone i obumarłe.

W szpitalu

Następnie zabrano mnie do szpitala *Seguro Social*. Tam zaczęto mnie szybko operować i zeszkrobywać miejsca ze spaloną tkanką. W czasie narkozy po raz drugi opuściłam ciało i przyglądałam się, co robili ze mną lekarze. Byłam zatroskana o moje życie, przede wszystkim bałam się z powodu nóg. Nadal miałam w sobie tę dumę, że jestem właścicielką moich nóg, mojego ciała i że w mojej mocy było tak trenować, przez uprawianie sportu i ćwiczeń, aby były przez wszystkich podziwiane. I nagle wydarzyło się coś przerażającego.

Muszę wam, kochani bracia i siostry, wyznać, że „na diecie” byłam także w sprawach religii. W relacjach z Bogiem byłam *stosującą dietę katoliczką*. Musicie wiedzieć, że byłam złą katoliczką. Cała moja relacja z Bogiem polegała na tym, że uczęszczałam na niedzielną Mszę św., która trwała zaledwie 25 minut. Wyszukiwałam sobie zawsze takie Msze św., w czasie których ksiądz najmniej mówił, ponieważ męczyło mnie jego *gadanie*. Jaka męka byli dla mnie księża, którzy wygłaszali długie kazania! Taka była moja relacja z Bogiem! Była słaba i dlatego też wszystkie światowe prądy i nowe modne trendy miały nade mną taką władzę. Byłam prawdziwą chorągiewką na wietrze. Garnęłam się z zapalem do tego, co uchodziło za najnowsze, najnowocześniejsze z racjonalizmu czy wolnej myśli.

Brakowało mi ochrony modlitwy, płynącej z wiary. Brakowało mi także wiary w siłę łaski, w moc Ofiary Mszy Świętej. I właśnie gdy kształciłam się i specjalizowałam w zawodzie, ta moja chwiejność wydała najgorsze owoce. W tamtym czasie na uniwersytecie usłyszałam pewnego dnia, jak jeden katolicki ksiądz powiedział, że nie ma diabła i że również nie ma piekła. To było właśnie to, co chciałam usłyszeć!

Natychmiast pomyślałam sobie w duchu: jeśli nie ma diabła i piekła, to wszyscy dostaniemy się do Nieba. Kto w takim razie musi się obawiać? Mogę zatem robić to, co mi się podoba.

To, co mnie zasmuca, a co muszę wam z wielkim wstydem wyznać, to fakt, że wiara w istnienie piekła była tym ostatnim sznurem, który trzymał mnie przy Kościele. To egzystencjalny strach przed diabłem trzymał mnie w łączności ze wspólnotą Kościoła. Kiedy więc powiedziano mi, że nie ma szatana i w ogóle piekła, powiedziałam sobie od razu: „*Dlaczego mam się jeszcze starać i walczyć o życie według reguł „starego Kościoła?” Przecież wszyscy pójdziemy do Nieba, dlatego całkowicie obojętne jest to, jacy jesteśmy i co czynimy.*”

To było właśnie ostatecznym powodem, dla którego całkowicie oddaliłam się od Pana. Oddaliłam się od Kościoła i zaczęłam kłać na niego, i nazywałam go głupim oraz zacofanym itp. Nie obawiałam się już grzechu i zaczęłam niszczyć moją relację z Bogiem. Grzech nie pozostał tylko we mnie: grzech zaczął rozprzestrzeniać się ze mnie na zewnątrz i zarażać innych. Stałam się aktywna – w złym znaczeniu tego słowa. O tak, nawet sama zaczęłam opowiadać wszystkim, że diabeł nie istnieje, że jest wymysłem duchowieństwa. Kolegom na uniwersytecie zaczęłam mówić, że Boga też nie ma i że jesteśmy produktem ewolucji itp. I tak oto udało mi się wpłynąć na wielu ludzi.

Diabeł istnieje naprawdę

A teraz słuchajcie, co się zdarzyło, gdy znajdowałam się w tej straszliwej sytuacji... Co za potworny strach! Nagle zobaczyłam, że demony istnieją. Przybyły teraz, by mnie zabrać. Widziałam przede mną diabły w całej ich potworności. Żaden z wizerunków, jakie dotychczas widziałam na ziemi, nie może nawet w najmniejszym stopniu przedstawić tego, jak straszliwie wyglądają.

I tak oto widzę, jak naraz wychodzi ze ścian sali operacyjnej wiele ciemnych postaci. Wydają się być normalnymi i zwyczajnymi ludźmi, ale wszystkie mają to przeraźliwe, okropne spojrzenie. Nienawiść emanuje z ich oczu. I natychmiast pojmuję, że jestem im coś winna. Przybyły, by mnie *zainkasować*, bo przyjmowałam ich propozycje do grzechu. Teraz musiałam za to zapłacić, a ceną byłam ja sama. Zaprzedałam diabłu moją duszę. Dobiłam z nim interesu. Moje grzechy miały bowiem swoje konsekwencje. Grzechy należą do szatana, nie są czymś *za darmo* od niego, trzeba za nie zapłacić. Ceną jesteśmy my sami. Kiedy więc robimy zakupy w jego sklepie – że się tak wyrażę – będziemy musieli zapłacić za towar. Bądźmy tego świadomi. Ujrzałam nagle, jak stawały się żywe wszystkie moje grzechy, które popełniłam od mojej ostatniej spowiedzi, to znaczy od ostatniej spowiedzi u katolickiego księdza i jego rozgrzeszenia.

Musimy zapłacić za każdy grzech. Płacimy naszym spokojem sumienia, naszym wewnętrznym pokojem, naszym zdrowiem... A gdy jesteśmy wiernymi, stałymi klientami w *supermarkecie szatana* i kupujemy tylko w *jego sklepie*, na końcu on sam nas *zainkasuje*. Stajemy się jego własnością. Sprzedaliśmy mu swoją duszę.

Największym kłamstwem, największą sztuczką diabła jest to, że szerzy bajki, jakoby go w ogóle nie było.

Te straszne, ciemne postaci okrażają mnie i oczywistą rzeczą jest, że przybyły tylko w jednym celu: *zabrać mnie ze sobą*. Prawdopodobnie nie macie wyobrażenia, jaka to była trwoga, okropny strach... do tego stopnia, że w tej sytuacji na nic mi się zdał mój intelekt, wiedza, moje akademickie tytuły i ukończone kształcenie zawodowe. Były całkowicie bez wartości.

Te grzechy wciągają więc nas w głąb, w dół, do *ojca kłamstwa*. Ale gdy my, nieudacznicy, przynosimy Bogu nasze grzechy w sakramencie pokuty i pojednania, wtedy to On płaci cenę. On zapłacił ją na Krzyżu Swoją własną Krwią i życiem. I On ponownie płaci za każdym razem, gdy grzeszymy. Zniósł dla nas potworne męki, które sobie sami zgotowaliśmy i które były zobowiązaniem wobec właściciela grzechów – *szatana*. Zostaliśmy odkupieni przez Jezusa Chrystusa. Mamy więc prawo do Jego Królestwa, Jego życia, gdyż uczynił nas *dziećmi Bożymi*.

I oto przybyły te ciemne istoty, by *zainkasować* swą własność – mnie... Widziałam, jak wychodzą ze ścian i wkraczają do sali. Mnóstwo istot, które nagle stanęły wokół mnie. Na zewnątrz wyglądały początkowo normalnie, ale spojrzenie każdej było pełne

nienawiści, pełne diabelskiej nienawiści. I były takie bezduszne, wewnętrznie wypalone. Moja dusza wzdrygała się i drżała, i natychmiast rozumiałam, że były demonami. Rozumiałam, że znajdowały się tu z mojego powodu, bo byłam im coś winna, grzech bowiem nie jest czymś *gratis*. Największą podłością i kłamstwem diabła jest wmawianie ludziom, że w ogóle nie istnieje. To jego strategia... później ten kłamca może robić z nami wszystko, co chce. I oto z przerażeniem rozumiałam: *Och, istnieje!*

Zaczęły mnie okrażać, chciały mnie dostać. Możecie sobie wyobrazić mój strach, moje przerażenie? To była istna trwoga! Na nic mi się zdała moja wiedza, rozum i pozycja społeczna. Zaczęłam tarzać się po ziemi, rzucać się na moje ciało, ponieważ chciałam uciec do niego, ale ono już mnie nie wpuszczało; to napawało mnie przerażającym strachem. Zaczęłam biec i uciekać. Nie wiem jak, ale przedarłam się przez ścianę sali operacyjnej. Nie chciałam nic innego jak tylko uciec, ale gdy przeszłam przez ścianę, trafiłam w próżnię. Zostałam wciągnięta w jakiś tunel, który nagle pojawił się i prowadził w dół.

Na początku było jeszcze trochę światła. Przypominało wosk pszczeli. I roilo się tu jak w ulu, tak wielu ludzi tu było. Dorośli, starcy, mężczyźni, kobiety – krzyczący głośno, przenikliwie, zgrzytający zębami. Byłam wciągana coraz głębiej i zmierzałam nieprzerwanie w dół, mimo że ciągle starałam się stamtąd wydostać. Światło stawało się coraz bardziej skąpe, a ja leciałam tym tunelem, aż ogarnęła mnie niezwykła ciemność. Górę spowijało światło, w dole zaś była coraz większa ciemność. Możecie sobie wyobrazić, jak się rozradowałam, gdy zobaczyłam swą matkę w tym świetle. Była cała jasna. Umarła wiele lat temu. Naraz rozumiałam, że tymi białymi szatami, w które moja matka niczym słońce była przyobleczona, były wszystkie te Msze św., w których uczestniczyła w swoim życiu. Nie miałam możliwości dostać się do niej i pozostać przy niej. Bezbronna zapadłam w tę ciemność, której nie da się z niczym porównać. Najciemniejsza ciemność tej ziemi jest przy niej jasnym południem. I tamtejsza ciemność wywołuje straszne cierpienia, przerażenie i wstyd. I strasznie cuchnie. Widziałam coraz więcej strasznych postaci i istot zniekształconych w sposób, którego nie można sobie wyobrazić.

Grzech, moi bracia i siostry w Panu, pozostawia w naszych duszach ślady. Te ślady naznaczają nasze dusze jak blizny, jak pęcherze powstałe wskutek oparzenia, nieforemne dziury. A najgorszym doświadczeniem przy tym było dla mnie to, że – jak się zorientowałam – wychodził ze mnie okropny odór. Ile pieniędzy wydawałam w całym życiu na perfumy i odświeżacze powietrza, gdyż niczego bardziej nie nienawidziłam jak smrodu! I tak oto spostrzegłam, że moje grzechy nie były gdzieś poza moją duszą, ale były we mnie, wewnątrz mojej duszy, i to stamtąd rozprzestrzeniał się ów nieznośny smród. Przypominałam demona, straszną bestię, zniekształconą przez wszystkie moje okropności. Moja matka była ubrana w świetliste szaty Pana, a ja byłam ubrana w worek na śmieci – przez bestię, przez samego diabła.

W tym stanie dotarłam do swego rodzaju grzędzawiska, gdzie wiele osób tkwiło po szyję w bagnie i jęczało. Pojęłam, że to bagno złożone było z nasienia, które wytrysnęło w grzesznych związkach i podczas seksualnych zбочeń, za które my ludzie na ziemi jesteśmy odpowiedzialni. Jedynie stosunek płciowy, który dokonuje się w związku sakramentalnym, jest pobłogosławiony przez Boga, gdyż On Sam obecny jest przy tym akcie i jest właśnie trzecią Osobą w tym związku małżeńskim. On jest miłością, która uświęca i uszlachetnia każdy akt małżeński. Seksualność pozbawiona sakramentalnych fundamentów jest tylko czystą żądzą, zaspokojeniem, egoizmem. Właśnie z tego powodu ci ludzie cierpią w tym bagnie, które sami zgotowali sobie na ziemi niepohamowanymi namiętnościami. Każdy, kto uczestniczył w takich grzesznych i pozamałżeńskich stosunkach płciowych, tkwi w owym bezkresnym i cuchnącym bagnie i cierpi niezmiernie z tego powodu. Wstydy się swoich złych uczynków.

Nagle odkryłam w tym bagnie również mojego tatę. Ujrzałam go zanurzonego po szyję w tej cuchnącej mazi. Przeszył mnie ból i głośno krzyknęłam: „*Tato, co tu robisz?*” Odpowiedział płaczącym głosem: „*Moja córko, ach moja córko, cudzołóstwo, niewierność!*”

Sami przeżyjecie to pewnego dnia i przypomnicie sobie moje słowa. Mogę wam tylko powiedzieć, że najbardziej bolesną rzeczą jest to, że widzi się Boga – zakochanego w

człowieku – który przez całe nasze życie podąża za nami i nieustannie nas szuka. Jakże kochający Bóg cierpi z powodu naszych grzechów!

Ukazano mi tam, jak wiele osób modliło się za mnie, jak wielu księży i zakonnic starało się sprowadzić mnie na dobrą drogę. A ja odczuwałam jedynie pogardę wobec wszystkich tych osób. Byłam ordynarna w określaniu tych świątobliwych osób. Zakonnice nazywałam tak: „pingwiny”, „niezaspokojone stare wiedźmy”, „pozornie święte baby w trwającej wiecznie menopauzie, które liżą Panu Bogu palce u nóg i nie mają pojęcia o problemach ludzi na świecie”. To tylko niektóre z mniej dosadnych określeń, jakich używałam, mówiąc o nich.

Wiecie, tam, po tamtej stronie, widzi się swe całe życie tak, jak jest ono zapisane w *Księdze życia*, każdy szczegół. Przy tym pojawiają się nie tylko słowa, które się wypowiada, lecz również myśli, jakie im wówczas towarzyszyły. Wszystko jest odkryte i jasne dla każdego. Często można się wzdrygnąć, widząc różnicę między słowem i myślą. Grzechy, które popełniamy, nie pociągają konsekwencji tylko dla nas, lecz również dla naszego otoczenia. Są one niczym zgniłe owoce, które zarażają każdy znajdujący się w pobliżu zdrowy owoc i doprowadzają go do gnicia. Stanowi to wielkie cierpienie w tym drugim świecie, gdy się widzi, jak bardzo grzech szkodzi nie tylko tobie, lecz rozprzestrzenia się wokół ciebie i wszystko niszczy. Kto jest najbliżej mnie? Moje dzieci. Kiedy więc oddaję się grzechowi, szkodzę swoimi grzechami najpierw moim dzieciom i rodzinie.

A teraz posłuchajcie mnie dobrze i nie zatykajcie sobie uszu. Gdy człowiek popełnia ciężki grzech, diabeł ma go w swym ręku i zmusza go niczym windykator do podpisania mu weksła, który natychmiast czyni z niego jego własność. Najsmutniejsze jest pierwsze polecenie szatana skierowane do nas: „*Idź zatem teraz i przyprowadź mi wszystkich, którzy cię otaczają i z którymi masz kontakt!*”

Matka, która kogoś nienawidzi albo która nieustannie rozpowszechnia plotki o bliźnich, albo ojciec, brutalny, uzależniony od alkoholu, który wraca zawsze pijany do domu i nie wzdyga się przed kradzieżą cudzej własności, mają zwykle przy sobie dzieci. Nadużywają więc rodzicielskiego zadania, którym powinna być troska o przyszłość dzieci. Rodzicie swoim złym postępowaniem dają zły przykład dzieciom. Tylko życie sakramentami Kościoła może przełamać takie błędne koło w łańcuchu, jaki łączy różne pokolenia. Tylko łaska sakramentów i moc modlitwy mogą odsunąć grzech i unicestwić go.

To była żywa ciemność. Tam nic nie jest martwe lub nieruchome. Po tym jak bezradna i bezbronna przemierzyłam ten tunel, dotarłam niespodziewanie na równe podłoże. Byłam w tym momencie całkowicie zrozpaczona, ale i ogarnięta silną wolą ucieczki. Była to ta sama silna wola co wcześniej, by osiągnąć coś w życiu. Teraz było to dla mnie bez znaczenia, gdyż teraz byłam tutaj i nie mogłam się uwolnić. Nic mi nie pozostało z wielkich wyobrażeń i marzeń, które wcześniej miałam: stałam się całkiem małą, maleńką.

Wtedy nagle ujrzałam, że podłoże otwarło się. Wyglądało jak wielka gęba, jak przeraźliwie wielki pysk, otchłan. Podłoże żyło, trzęsło się!!! Czułam się strasznie pusta, a pode mną była ta napawająca strachem, przerażająca otchłan, której po prostu nie jestem w stanie opisać ludzkimi słowami. Najgorsze było to, że nie czuło się tu wcale obecności i miłości Boga. Nie było niczego – nawet promyka nadziei. Ta przepaść nieodparcie wsysała mnie w dół. Krzyczałam jak szalona. Śmiertelnie przestraszyłam się, gdy zauważyłam, że nie mogłam zapobiec upadkowi, że nieprzerwanie wciągana byłam w dół. Wiedziałam, że jeśli spadnę, to nigdy stamtąd nie wrócę i że bez końca będę spadać coraz to głębiej i głębiej. Dokonałaby się śmierć mojej duszy, duchowa śmierć mojej duszy. Bezpowrotnie zatraciłabym się.

W czasie tego przerażającego horroru, na skraju przepaści, poczułam nagle jak *św. Michał Archanioł* chwycił mnie za stopy. Moje ciało wpadło do otchłani, ale on przytrzymał mnie za stopy. To była chwila strasznego bólu i potwornego strachu.

Gdy tak wisiałam nad przepaścią, skąpe światło, które miałam jeszcze w duszy, zirytowało demony i wszystkie te stwory rzuciły się na mnie. Te okropne kreatury przypominały larwy, pijawki, które chciały ostatecznie ugasić we mnie owe światło. Wyobraźcie sobie moje obrzydzenie i przerażenie, gdy ujrzałam, że jestem pokryta tymi odrażającymi kreaturami. Krzyczałam, wrzeszczałam jak szalona. Te istoty paliły. O

moi bracia i siostry, chodzi o żywą ciemność, nienawiść, która pali, połyka nas, ograbia i wysysa. Nie ma takich słów, które oddałyby ten horror.

Przebiegłość diabła

Kto oglądał film „*Pasja*” Mela Gibsona, ten przypomni sobie, że szatan był ukazany podczas biczowania Pana jako dziecko, które patrzyło na Jezusa i uśmiechało się do Niego. Szatan jednak nie jest dzieckiem, lecz potworem, przyczyną i sprawcą wszelkiego zła, perwersyjnym, wstrętnym typem, który zniewolił wielu ludzi żądzą ciała, czarami i fałszywymi naukami, np. że diabeł nie istnieje. Wyobraźcie sobie, jaki jest sprytny, że daje się zanegować. Wmawia nam, że go nie ma, aby mógł spokojnie czynić z nami wszystko, co chce. Nawet wierzących okłamuje na wszelkie możliwe sposoby. Sieje zamęt wśród ludzi na tysiące sposobów i wykorzystuje słabe punkty każdej osoby.

I tak wielu jest praktykujących katolików, którzy chodzą na Mszę św. i jednocześnie do wróżbitów. Zły bowiem wmawia im, że to nic złego, że i tak pójdziemy do Nieba, gdyż nie czynimy nikomu nic złego. Demon zwodzi, wykorzystuje i dyryguje wszystkim za pomocą świetnie przemyślanego planu – podstępem. Mówię wam jednak, że jeśli wybieracie się do wróżki – nieważne, co tam robicie, lub czego nie robicie – bestia i tak odciśnie na was swoją pieczęć. Jeśli zwracacie się ku okultyzmowi, chodźcie do tarocistów, wywołujecie duchy, paracie się okultyzmem i astrologią, bierzecie udział w seansach z wirującymi stolikami – przy tych wszystkich *hobby*, które w dzisiejszym świecie są w modzie – Zły wyciska na was swoją pieczęć.

Po raz pierwszy w takim miejscu byłem z moją koleżanką, która zabrała mnie do wróżki, aby przepowiedziała mi moją przyszłość. I tam zostałam opieczętowana przez bestię. Tak, Zły wycisnął wtedy na mnie pieczęć. Od tamtego czasu pojawiło się w moim życiu zło, wewnętrzne niepokoje, zamęt, nocne koszmary, lęki, udręczenia, obawa, przerażenie. Ogarnęło mnie pragnienie samobójstwa. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć przyczyny tej chęci. Płakałam, czułam się nieszczęśliwa i nigdy więcej nie miałam w sobie pokoju. Wprawdzie modliłam się, ale czułam, że Pan jest bardzo daleko ode mnie. Nigdy już nie odczuwałam bliskości Boga, jakiej doświadczałam będąc dzieckiem. Coraz trudniej było mi się modlić. To takie jasne! Otwarłam Złemu drzwi i wkroczył w moje życie z całą swoją mocą.

Dusze czyścicowe

Powracam teraz do tego straszego miejsca, w którym się znajdowałam, na skraju tej okropnej przepaści. Musicie wiedzieć, że byłam bezbożnicą, w praktyce – ateistką. Nie wierzyłam już w istnienie diabła, a nawet – w istnienie Boga.

W tych okolicznościach, zaczęłam krzyczeć: „*O wy, biedne dusze czyścicowe, proszę was, wyciągnijcie mnie stąd, wydostańcie mnie. Proszę, pomóżcie mi!*” Gdy tak krzyczałam, przepełnił mnie dotkliwy ból. Wówczas zauważyłam, jak miliony, wiele milionów ludzi płakało i szlochało. Ujrzałam nagle, że były tu niezliczone rzesze ludzi młodych, przede wszystkim młodych – wszyscy pośród niewymownych cierpień. Pojęłam, że w tym strasznym miejscu, w tym bagnie pełnym nienawiści i cierpienia zgrzytali zębami, i wydawali z siebie takie ryki i wrzaski z bólu, że przyprawiało mnie to o dreszcze, czego nigdy nie zapomnę.

Macie pojęcie? Oto nieobecność Boga, oto grzechy, oto ich konsekwencje. Macie pojęcie, czym jest grzech? To całkowite przeciwstawienie się Bogu, który jest nieskończoną miłością. Grzech jest czymś tak przerażającym, że ma takie straszne skutki. A my żartujemy sobie z tego. Żartujemy z grzechu, piekła i demonów. Jednocześnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, co robimy.

Od tamtego przeżycia upłynęły lata, ale zawsze gdy o tym myślę, płaczę z powodu cierpień tych wielu ludzi. To byli samobójcy, którzy w momencie rozpaczony odebrali sobie życie, a teraz byli pośród tych mąk i katuszy; otoczeni przez te okropne stwory, okrażeni przez demony, które ich męczyły. Najgorsza w tej całej torturze była *nieobecność Boga, Jego kompletna nieobecność, bo tam nie czuje się Boga*. Zrozumiałam, że ci, którzy odbierają sobie życie, muszą tam tak długo pozostać, tyle lat, ile musieliby żyć na ziemi. Samobójstwem naruszyli porządek Boży, dlatego

demony miały do nich dostęp. Dusze czyścicowe zazwyczaj są uchronione od wszelkiego wpływu zła, są już świętymi Boga i nie mają już nic wspólnego z demonami.

Mój Boże, tak wielu biednych ludzi, szczególnie młodych... tak wielu, wielu, płaczących, cierpiących niewymownie... Gdyby wiedzieli, co ich czeka po samobójstwie, z pewnością pogodziliby się z grożącą im na przykład jakąś karą więzienia, zamiast skazywać się na coś takiego.

Wiecie, jakie dodatkowe cierpienia muszą znosić? Muszą przyglądać się, jak ich rodzice lub najbliżsi, którzy jeszcze żyją, cierpią z ich powodu, znoszą hańbę, wpędzają się w kompleksy winy: „*Gdybym go wychował surowiej, gdybym go ukarał...*”, albo: „*Gdybym go ukarał, gdybym mu powiedział, gdybym zrobił to czy tamto...*” itd. Te wyrzuty sumienia przytłaczają, są bolesne, stanowią ich piekło na ziemi. Konieczność przyglądania się temu cierpieniu najbliższych sprawia im największy ból. Jest to dla nich największa męka, z której demony się cieszą. Dlatego pokazują im wszystkie te sceny: „*Popatrz, jak twoja matka płacze. Popatrz, jak twój ojciec płacze, jak są zrozpaczeni, przepelnieni strachem, jak się obwiniają, jak dyskutują i nawzajem się oskarżają. Popatrz na cierpienia, jakie im zadałeś. Spójrz, jak teraz buntują się przeciw Bogu. Spójrz na swoją rodzinę! Wszystko to twoja wina.*”

Te biedne dusze potrzebują przede wszystkim tego, aby ci, którzy pozostali na ziemi, rozpoczęli lepsze życie, zmienili swe życie, spełniali dzieła miłości, odwiedzali chorych, aby zamawiali Msze św. za zmarłych oraz sami w nich uczestniczyli. Dusze te miałyby z tego wielką korzyść i czerpałyby pociechę. Dusze, które są w czyścicu, nic nie mogą dla siebie zrobić. Nic, zupełnie nic. Ale Bóg może uczynić coś poprzez *niezmierzone łaski Ofiary Mszy św.* Powinniśmy im w taki sposób pomagać i zamawiać za nie Msze św., sami w nich uczestniczyć i ofiarowywać nasz udział jako dar Ojcu Niebieskiemu przez Najświętszą Maryję Pannę.

Przepełniona strachem pojęłam, że dusze te nie mogą mi pomóc. W obliczu tego strachu i paniki ponownie zaczęłam wołać: „*Kto się pomylił? To musi być jakiś błąd! Spójrzcie, jestem święta, wszyscy nazywali mnie za życia świętą. Nigdy nie krałłam i nigdy nie zabiłam. Nikomu nie zadałam cierpień. Zanim zbankrutowałam, za darmo leczyłam zęby i często nie żądałam pieniędzy, gdy nie mogli mi zapłacić. Robiłam paczki dla biednych... Co ja tutaj robię?*”

Domagałam się respektowania moich *praw!* Byłam przecież taka dobra, powinnam trafić prościutko do Nieba. „*Co tu robię? Chodziłam w każdą niedzielę na Mszę św., mimo że podawałam się za ateistkę. Wprawdzie nie zważałam na to, co mówił ksiądz, ale nigdy nie opuściłam Mszy św. Jeśli w całym życiu nie było mnie na niej pięć razy, to tylko tyle, nie więcej. Co ja tutaj zatem robię?! Uwolnijcie mnie stąd! Wyciągnijcie mnie stąd!*”

Krzyczałam i wrzeszczałam, pokryta tymi ohydnyymi stworami, które się mnie uczepliły: „*Jestem wyznania rzymsko-katolickiego, jestem praktykującą katoliczką, proszę, uwolnijcie mnie stąd!*”

Ujrzałam moich rodziców

Podczas gdy moje ciało na ziemi znajdowało się w śpiączce, gdy tak krzyczałam, że jestem katoliczką, ujrzałam małe światło. A wiedzcie, że jedno małe światło w tej nieprzeniknionej ciemności jest już czymś wspaniałym, gdy znajdujecie się w takiej absolutnej, nie dającej się opisać ciemności. To najlepsze, co może się wam w tej sytuacji przytrafić. To największy prezent, o którym można pomarzyć i na którego otrzymanie nie ośmielacie się mieć nadziei. Nad tą niesamowitą i mroczną dziurą widzę kilka stopni. Spoglądam w górę i zauważam tam mojego ojca. Umarł 5 lat przed tym wydarzeniem. Stał prawie na skraju tej przepaści. Miał trochę więcej światła niż ja, w dole. Kilka stopni wyżej zobaczyłam moją matkę. Miała jeszcze więcej światła. Była zatopiona w modlitwie, jakby w *postawie adoracji.*

Gdy ujrzałam ich oboje, wypełniła mnie taka radość, tak wielka, że nie mogąc się opanować zaczęłam wołać: „*Tato! Mamo! Jakże się cieszę, że was widzę. Proszę, wyciągnijcie mnie stąd! Proszę was z całego serca, wyciągnijcie mnie stąd! Wydostańcie mnie stąd!*” Gdy na mnie spojrzeli i mój tata zobaczył mnie w tej beznadziejnej sytuacji... musielibyście zobaczyć ten wielki ból, który mogłam wyczytać z ich twarzy... Po tamtej stronie natychmiast widzi się takie rzeczy, gdyż każdego rozpoznaje się do

głębi. Tak więc popatrzyłam na nich i natychmiast odczułam ogromny smutek i cierpienie, jakie czuli moi rodzice, widząc mnie w takim stanie.

Mój tata zaczął gorzko płakać, zasłonił twarz rękami i lamentował: „*Córko! Moja córeczko!*” A moja matka dalej modliła się. I tak oto zdałam sobie sprawę, że moi rodzice nie mogli mnie wydostać. Przy tym wszystkim wielkim cierpieniem było to, że moją sytuacją przyczyniłam się do tego, że także tam, gdzie byli, musieli dodatkowo znosić mój ból. Moje cierpienie potęgowało i to, że widziałam, jak dzieła je ze mną, nic nie mogąc dla mnie zrobić. Pojęłam również, że byli tu, ponieważ musieli zdać Panu sprawę z wychowania mnie. Byli ustanowionymi strażnikami talentów, które Bóg mi dał. Mieli obowiązek ustrzec mnie przed atakami szatana – swoim życiem i przykładem. Mieli obowiązek podtrzymywać łaski, dane mi przez Pana. Wszyscy rodzice są strażnikami talentów, które Bóg daje ich dzieciom. Gdy ujrzałam cierpienie moich rodziców, przede wszystkim mojego ojca, krzyczałam zrozpaczona: „*Wyciągnijcie mnie stąd, zabierzcie mnie stąd!*”

Eutanazja

Ponownie z całej siły zaczęłam krzyczeć: „*Wydostańcie mnie stąd! To musi być jakaś pomyłka. Kto jest za nią odpowiedzialny? Wyciągnijcie mnie stąd!*” W tym czasie, kiedy tak krzyczałam, moje ciało znajdowało się na ziemi w śpiączce. Byłam podłączona do wielu aparatów. Byłam w agonii. Umierałam. Moje płuca nie pracowały, nerki nie funkcjonowały. „*Żyłam*” jeszcze, gdyż byłam podłączona do urządzeń, a moja siostra, która jest lekarzem, nalegała, aby nie odłączano mnie od nich. Powiedziała do opiekujących się mną lekarzy i pielęgniarek, którzy chcieli ją namówić do zakończenia intensywnej terapii i wyłączenia aparatury: „*Nie jesteście Bogiem!*” Lekarze bowiem uważali, że nie oplaca się kontynuować intensywnej terapii. Rozmawiali już z moimi bliskimi i przygotowywali ich na to, że umrę. Mówili, że powinni pozwolić mi umrzeć w spokoju, gdyż leżałam w agonii. Moja siostra jednak nie ustępowała. Widzicie ten paradoks? W moim życiu zawsze broniłam eutanazji, tak zwanego prawa do „*godnej śmierci*”.

Moja siostra mogła przy mnie być tylko dlatego, że sama była lekarzem. Przez cały czas trwała przy mnie. W momencie, gdy moja dusza była po drugiej stronie i widziałam rodziców, i krzyczałam z całych sił do nich, moja siostra usłyszała całkiem wyraźnie, jak wołałam do rodziców, ciesząc się z tego, że przybyli, aby mnie wydostać... Jednakże źle zinterpretowała to wołanie. Prawie umarła ze strachu, kiedy usłyszała moje krzyki – naprawdę usłyszała je wyraźnie, czuwając przy moim łóżku. Dla niej oznaczały, że ostatecznie odejdę z tego świata. Zawołała: „*Moja siostra umarła! Przegrała walkę. Mój ojciec i matka zabrali ją. Odejdźcie stąd, tato, mamo, idźcie sobie! Nie bierzcie jej ze sobą. Ma przecież jeszcze małe dzieci. Nie zabierajcie jej nam. Nie zabierajcie mojej siostry Glorii. Zostawcie ją!*”

Lekarze musieli ją stamtąd zabrać, gdyż sądzili, że jest w szoku. I nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ przeżyła wiele: śmierć mojego siostrzeńca, którego musiała zabrać z krematorium, śmierć siostry czy raczej jej krytyczną sytuację: *nie umarła, ale nie przeżyje dzisiejszego dnia* – jak mniemali lekarze. Obciążona była tymi troskami i obawami już od 3 dni i do tego wszystkiego nie mogła spać. Nic dziwnego, że jej koledzy sądzili, że postradała zmysły.

Egzamin

Na nowo zaczęłam krzyczeć: „*Nie rozumiecie! Wyciągnijcie mnie stąd, jestem przecież katoliczką! To wszystko musi być jakimś nieporozumieniem, pomyłką! Ktoś się tam pomylił! Proszę, wyciągnijcie mnie stąd!*”

I gdy tak rozpaczliwie krzyczałam, nagle usłyszałam głos, tak słodki i miły głos, niebiański głos. Na jego dźwięk cała moja dusza zadrżała z radosnego uniesienia. Wypełniła się głębokim pokojem i niewyobrażalnym uczuciem miłości. A wszystkie te ciemne postaci błyskawicznie odstąpiły przerażone, nie mogą bowiem przeciwstawić się owej miłości. Tego pokoju też nie mogą znieść. Upadły na ziemię, leżały tak, jak gdyby też adorowały Pana.

To wywarło na mnie niesamowite wrażenie. Wyobraźcie sobie! Widzę te byty, straszne złe duchy, powalone na ziemię... Jak tylko usłyszały Głos Pana (pomimo

pychy szatana, z powodu której odczuwają go jako bardzo nieprzyjemny), rzuciły się na klęczki!

Zobaczyłam Najświętszą Pannę na kolanach, gdy kapłan unosił Naszego Pana w Hostii, podczas Mszy św. odprawianej za duszę mojego kuzyna. Maryja Niepokalana modliła się za mnie! Klęcząc u stóp Naszego Pana, zbierała wszystkie modlitwy, jakie ludzie na ziemi ofiarowywali za mnie, i Mu je oddawała.

Czy wiecie, że w chwili Podniesienia, gdy kapłan podnosi Hostię, obecność Jezusa jest odczuwalna i wszyscy trwają pokornie na klęczkach, nawet złe duchy! ...A ja chodziłam na Mszę św. bez minimum szacunku, bez skupienia uwagi, z gumą do żucia w ustach, czasami drzemiąc, rozglądając się, rozproszona tysiącem banalnych myśli...! A potem miałam jeszcze czelność tymi samymi ustami uskarżać się, pełna pychy, że Bóg mnie nie wysłuchał, kiedy Go o coś prosiłam!

Wierzcie mi, że było dla mnie wstrząsające, kiedy ujrzałam jak, przy przejściu Naszego Pana, wszystkie te stworzenia, nawet te straszne byty, rzucały się na ziemię w imponującym uwielbieniu. Ujrzałam Niepokalaną Dziewicę, wdzięcznie klęczącą u stóp Pana, orędującą za mnie, w uwielbieniu przed Nim. ...A ja, grzesznica, tak brudna, traktowałam Go bez odrobiny szacunku, i mówiłam, że byłam dobra... Tak, dobry ze mnie nędzarz! Wypierałam się i przeklinałam Pana! Pomyślcie, jaką byłam grzesznica, skoro nawet złe duchy kajały się do ziemi, kiedy przechodził Pan Jezus Chrystus...!

Niezwykły pokój powrócił i usłyszałam, jak ten piękny głos powiedział do mnie: *„No dobrze, jeśli naprawdę jesteś katoliczką, to na pewno możesz wymienić Dziesięć Przykazań Bożych!”*

Co za nieoczekiwane wyzwanie dla mnie. Teraz się ośmieszę. Sama zastawiłam tę pułapkę na siebie moim krzykiem i deklaracją. Cały świat ma teraz dowiedzieć się o moim kłamliwym wyznaniu. Straszna perspektywa dla mnie. Możecie to sobie wyobrazić? Wiedziałam, że istnieje Dziesięć Przykazań. Nic więcej. Nic. Zupełna ciemność. *„Ojej, jak ja się z tego wyplączę? Co mam teraz zrobić?”* Pomyślałam: *„Tylko się nie poddawaj, jakoś to będzie!”*

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej...

Moja matka zawsze mówiła o pierwszym przykazaniu miłości. Nareszcie jej słowa mają jakąś wartość dla mnie. Jej ciągle napomnienia i pouczenia nie były więc daremne. Wybiła zatem godzina, by udowodnić, jaką to jestem grzeczną i posłuszną córeczką. Mama ucieszy się z tego. Przekonajmy się, czy z tą szczątkową wiedzą dam sobie radę, nie ujawniając mojej ignorancji. Myślałam, że ze wszystkim sobie poradzę, tak jak to było w moim życiu. Miałam zawsze najlepsze wymówki i zawsze umiałam ze wszystkiego wybrnąć. Zawsze tak się usprawiedliwiałam i broniłam, że po prostu nikt nie zauważał tego, czego nie wiedziałam i czego nie potrafiłam. Tak samo wyobrażam to sobie teraz i zaczynam mówić: *„Pierwsze przykazanie brzmi: Kochaj Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego!”* I słyszę odpowiedź: *„Doskonale!”* Zaraz po tym ten sam miły głos mówi: *„A czy ty kochałaś swoich bliźnich?”* Odpowiadam prędko: *„Tak, tak, kochałam ich; tak, naprawdę ich kochałam. Tak, kochałam ich!”* Z drugiej strony dochodzi do mnie: *„Nie!”* Krótkie, krystalicznie czyste: *nie!*

Słuchajcie teraz, proszę, uważnie! Gdy usłyszałam to *nie*, trafił mnie jakby piorun, wtedy dopiero tak naprawdę poczułam uderzenie pioruna. To było jak szok, byłam jak sparaliżowana. A głos mówił dalej: *„Nie, nie kochałaś swego Boga ponad wszystko! A jeszcze mniej kochałaś swego bliźniego jak siebie samą! Ulepiłaś sobie własnego Boga. Utworzyłaś go sobie tak, jak ci akurat pasowało. Tylko w chwilach cierpienia dawałaś swemu Bogu miejsce w życiu, gdy byłaś w największej potrzebie. Wtedy klękałaś, płakałaś, prosiłaś, ofiarowywałaś nowenny, obiecywałaś pójść na Mszę św. lub do grupy modlitewnej, kiedy ci zależało na łasce lub cudzie. Bóg był twoim przyciskiem alarmowym! Rzucałaś się na ziemię przed Nim, gdy byłaś jeszcze biedna, gdy twoja rodzina żyła w skromnych warunkach, a ty koniecznie chciałaś mieć wykształcenie zawodowe i pozycję społeczną. Tak, wówczas modliłaś się każdego dnia i poświęcałaś na to wiele czasu. Wiele godzin błagałaś Pana, prosiłaś Go na kolanach. Bezustannie prosiłaś o to, by uwolnił cię z nędzy, by umożliwił ci wykształcenie zawodowe i pozwolił ci być kimś poważanym w społeczeństwie. Kiedy byłaś w potrzebie, kiedy chciałaś po prostu*

pieniędzy... 'Odmówię zaraz różaniec, Panie, ale nie zapomnij dać mi pieniędzy!' – tak wyglądało wiele twoich modlitw! I to była twoja relacja z Bogiem! Tak obchodziłaś się z Bogiem i według własnych wyobrażeń przyznawałaś Mu miejsce w swoim życiu!"

To prawda, w taki sposób traktowałam Pana Boga w życiu. To smutna prawda, której nie mogę upiększyć ani jej zaprzeczyć. Mogę dodać jeszcze, że *Bóg był dla mnie swego rodzaju bankomatem*. „Wrzucałam” różaniec i musiała wtedy wysypać się pewna suma pieniędzy. Taka była moja relacja z Bogiem.

Pokazano mi to i zdałam sobie z tego sprawę. Gdy tylko Pan pozwolił mi otrzymać dobre wykształcenie zawodowe, gdy tylko sprawił, że znałam coś w społeczeństwie, że byłam *kimś*, gdy tylko pozwolił na wzbogacenie się, tak że mogłam sobie na wiele pozwolić, nagle Bóg stał się nieważny dla mnie – stał się kimś pobocznym w moim życiu. Zaczęłam być zarozumiała – zarozumiałość to bardzo niebezpieczny odcinek na drodze życia! Moje *ego* stało się gigantyczne! Nie byłam zdolna nawet do najmniejszego odruchu miłości ani do wdzięczności wobec Pana! Być wdzięczną! Nigdy, przenigdy! Niby czemu! Przecież sama wszystko osiągnęłam! Stałam się *kimś*. Ja sama osiągnęłam wszystko to, o czym marzyłam. Byłam całkowicie ślepa, nie pamiętałam już moich prośb i błagań! Niemożliwością było dla mnie powiedzieć: „*Panie, dziękuję za kolejny dzień, który mi darujesz! Dziękuję za moje zdrowie! Dziękuję Ci za życie i zdrowie moich dzieci. Dziękuję Ci za to, że mamy dach nad głową. Pomóż również biednym ludziom, którzy są bezdomni i nie wiedzą, czym się dziś pożywią! Daj im przynajmniej coś do jedzenia; nie pozostawiaj ich samych; wspomóż ich!*” Niczego takiego nie mogłam powiedzieć. Nie byłam do tego zdolna. Nie myślałam też o tym. Byłam totalnie skupiona na sobie. Moje *ja* wystarczało mi. I tak oto byłam najbardziej niewdzięczną istotą, jaką tylko można sobie wyobrazić. Co więcej, nie tylko nie byłam zdolna do okazania wdzięczności, ale gardziłam Bogiem i wystawiałam Go na pośmiewisko.

Ezoteryka i reinkarnacja

Bardziej niż w Niego wierzyłam w Merkurego, Wenus i inne ciała niebieskie. *Amulety* były dla mnie ważniejsze niż Bóg. Byłam zaślepiona astrologią oraz czytaniem z gwiazd i rozповідаłam wokół, jak to gwiazdy wpływają na moje życie i pozytywnie je kształtują. *Astrologia* to jedna z rys w naszym duchowym życiu, na które nie zwracamy uwagi. I gdy później zauważamy, jak jesteśmy zaplątani w te sztuczki – również demonicznego pochodzenia – wówczas jest zwykle już za późno, by się z tego wyrwać. Zaczęłam wtedy ulegać modnym trendom ducha czasów. Wszystkie nauki – nawet jeśli były wytworem chorych umysłów – były dla mnie bardziej interesujące niż *Dobra Nowina* Pana. To wszystko było o wiele bardziej na czasie niż Pismo Święte i dwutysiącletnia nauka Kościoła Katolickiego. Zaczęłam więc wierzyć w to, że się po prostu umiera i potem zaczyna się żyć od nowa. *Reinkarnacja* była dla mnie wygodną nauką, wypełniającą moje pozbawione wiary życie. Wdzięczność dla mojego Stworzyciela była czymś obcym. Po prostu nigdy o tym nie myślałam.

Łaska była słowem, które wykreśliłam z mojego słownika. Była dla mnie *obcym pojęciem*. Kompletnie zapomniałam o jej znaczeniu i w moim stylu życia nie była mi już potrzebna. A już zupełnie nie byłam świadoma tego, że Pan zapłacił za mnie wysoką cenę, że i zostałam odkupiona za cenę Jego Przenajdroższej Krwi. Wszystko to stało się dla mnie jasne podczas egzaminu z Dziesięciu Przykazań – dzięki słowom i pytaniom tego niebiańskiego głosu. Teraz ujrzałam to wszystko całkiem wyraźnie. Ślepotą została jakby zmyta. „*Sprawdza mnie i chce wiedzieć, co wiem o Dziesięciu Przykazaniach. I wykazuje mi, że udawałam, że wmawiałam sobie to, że czczę Boga, że kocham Pana. Uderza we mnie moimi własnymi słowami. Co to ma znaczyć? Czy mam być po prostu odesłana do piekła, do diabła?*”

Gdy pewnego razu przyszła do mego gabinetu miła kobieta, by okadzić moje pomieszczenia mieszanką z ziół, spryskać esencjami na szczęście i odprawić rytuał odpędzania nieszczęść, powiedziałam do niej: „*Nie wierzę w takie bzdury. Ale niech pani to robi, nigdy nie wiadomo. Jeśli nie zaszkodzi, to tylko wyjdzie na dobre!*” Wtedy wypowiedziała magiczne zaklęcia i rozpyliła eliksiry, by tak wypełnić pomieszczenia szczęściem i dobrym samopoczuciem. Pozwoliłam, aby prymitywna magia i przeciwstawiające się mojej nauce zabobony więcej miały wpływu na moje życie, niż Pan i Jego Dobra Nowina. W moim gabinecie ukryłam – w kącie, aby nikt nie widział,

aby nie zauważyli moi pacjenci – mięsisty liść aloesu, o którym mi powiedziano, że wypędza złą energię z pomieszczeń. Pomyślcie, na jakie manowce zesłałam! Dowiedzieliście się, jaka pustka zamiast prawdziwej nauki wypełniła moje życie. To hańba! I wstydzę się dziś tego. W rzeczywistości takie było moje ówczesne życie.

Pan kontynuuje analizę mojego życia na podstawie *Dziesięciu Przykazań Bożych*. Przy tym wskazuje bardzo dokładnie na to, jak się zachowywałam wobec mojego bliźniego. Jakże często wołałam do Pana, że Go kocham, zanim się odwróciłam od Niego, mojego Boga. Zanim zaczęłam błądzić po drogach ateizmu i przyjmować fałszywe nauki, często mówiłam Panu: „*Mój Panie i mój Boże, kocham Cię!*”

Ja i mój bliźni

Tym językiem, którym tak chwaliłam i wychwalałam Pana, tym językiem i tymi samymi ustami krzywdziłam ludzi i przeklinałam ich. Krytykowałam wszystko i wszystkich. Nic mi nie odpowiadało. Wskazywałam palcem na cały świat i obwinałam. Tylko na siebie nie wskazywałam, siebie nie obwinałam! Byłam przecież „*świętą Gloria*”, tą „*dobrą*”, „*kochaną*” i „*piękną*”. I jakże się napuszałam, gdy mówiłam, że kocham Boga. Jednocześnie byłam zazdrosna, nieznosna i ani trochę nie było we mnie wdzięczności! Nigdy nie okazywałam rodzicom i rodzinie wdzięczności za wszystkie trudy, miłość, wyrzeczenia, które brali na siebie, by umożliwić mi dobre wykształcenie zawodowe, by widzieć, jak awansuję społecznie, by mnie wspierać. W dodatku, gdy tylko ukończyłam studia, kiedy tylko wspierałam się po drabinie kariery, rodzice i rodzina przestali być dla mnie ważni. Nawet ci, którzy wspierali mnie wszystkimi możliwymi środkami, stali się dla mnie mało znaczącymi. Tak, doszło nawet do tego, że wstydziłam się matki. Wstydziłam się jej, bo pochodziła z prostej rodziny i żyła w nędznych warunkach.

Ja i moja rodzina

Po tych dowodach mego egoistycznego stylu życia Pan ukazuje mi jeszcze – podczas tego egzaminu z *Dziesięciu Przykazań Bożych* – to, że nie spisałam się również jako żona. Całkowicie nie tak było, jak Bóg spodziewa się po chrześcijańskiej małżonce. Jaka byłam żoną? Jaka byłam? Cały dzień tylko narzekałam – już od momentu wstania z łóżka. Mój mąż witał mnie serdecznie: „*Dzień dobry!*” A ja na to: „*To ma być dobry dzień? Wyjrzyj przez okno! Znowu pada!*” Umiałam zawsze odparować i skrytykować, byłam w złym humorze. Nikt nie mógł mi dogodzić. Szukałam wszędzie dziury w całym i od razu zaczynałam się z tego powodu denerwować. Nie tylko wobec męża, ale także wobec dzieci zachowywałam się w ten sam nieznośny i niesprawiedliwy sposób.

Podczas tego egzaminu ukazano mi też, że nigdy nie okazywałam szczerego uczucia miłości czy prawdziwego współczucia dla bliźnich, moich braci i sióstr, poza rodziną. Pan powiedział mi: „*Po prostu nigdy o nich nie myślałaś!*”

Kiedy ujrzałam mnóstwo chorych i samotnych, zaczęłam lamentować: „*O Panie, jakże są biedni, opuszczeni ci chorzy ludzie. Nikt nie troszczy się o nich! Udziel mi tej łaski, bym poszła do nich i odwiedziła ich, pocieszyła i dotrzyzymała towarzystwa. Także te liczne dzieci, które nie mają już matki, te małe sieroty, o Panie, jakie cierpienia muszą znosić w tak młodym wieku.*”

Im więcej dostrzegałam, w miarę jak egzamin postępował, tym wyraźniej widziałam przed sobą moje *skamieniałe serce*. Musiałam stwierdzić, iż było niczym potwór w moim wcześniejszym stylu bycia. Wszystko było tak jasne i jednoznaczne, że w żaden sposób nie mogłam wybrnąć z opresji, do czego zazwyczaj byłam przyzwyczajona. Mówiąc wprost, krótko i treściwie, na tym egzaminie z *Dziesięciu Przykazań Bożych* całkowicie poległam. Nie miałam szansy na zdanie go z moim minionym życiem. To było niewyobrażalnie straszne! W moim przeszłym życiu żyłam w ogromnym chaosie. Nie było już żadnego ładu, jaki jest nadany stworzeniom. Co z tego, że nikogo nie zamordowałam?

Podam wam jeszcze jeden przykład. Bardzo często dawałam w darze wielu potrzebującym ludziom towary, artykuły spożywcze, ubrania i wiele innych rzeczy. Ale nigdy nie dawałam im tego z bezinteresownej miłości, lecz by mnie poważano, by pokazać, jaka to jestem dobra, by wyrzucić na nich wrażenie, i by wśród ludzi stworzyć

sobie dobry wizerunek. A ponieważ byłam bardzo bogata, chciałam pokazać ludziom, jaka to jestem dobra i wspaniałomyślna. Powinni strzepić sobie języki z powodu tej mojej wspaniałomyślności, zazdrościć mi i podziwiać. Ponieważ byłam taka bogata, podarunkami i wspaniałomyślnością chciałam sterować ich potrzebami oraz nędzą i czerpać jeszcze z tego korzyści. I tak oto mówiłam: „Spójrz, daję ci to i tamto (w zależności od tego, co mi się akurat nawinęło pod rękę albo co mi zbywało), ale za to proszę cię, bądź tak dobra i pójdz zamiast mnie na wywiadówkę do szkoły moich dzieci i zastap mnie tam, bo ja nie mam niestety czasu, by iść na to zebranie, a tam zawsze sprawdzana jest obecność.”

W ten sposób wprowadziłam rozdawałam wokół mnóstwo rzeczy, ale każdy dar związany był z pewnymi warunkami albo żądaniem. Owinęłam sobie ludzi wokół palca. Manipulowałam nimi i byli ode mnie zależni. Ponadto podobało mi się niezmiernie, gdy widziałam, jak rzesza ludzi podążała za mną i opowiadała za moimi plecami, jaka to ja jestem wspaniałomyślna, dobra i święta. Tak oto stworzyłam sobie w moim otoczeniu imponujący wizerunek. Nikt nie wiedział, że był fałszywy i że nie odpowiadał rzeczywistości.

Podczas tego mojego egzaminu wszystko wyszło na jaw. Powiedziano mi: „Jedynym Bogiem, którego czciłaś, były pieniądze. Już ten bożek cię potępił! Z powodu twojego boga pieniędzy i samych pieniędzy stoczyłaś się do otchłani. Oddalałaś się coraz bardziej od Boga.” I tak było. Przez pewien czas mieliśmy dużo pieniędzy, później jednak zbankrutowaliśmy. Utonęliśmy w długach, mieliśmy niewiarygodnie wiele długów. Pieniądze całkowicie się nam skończyły, nie mieliśmy już nic. I gdy wypomniano mi te pieniądze, po prostu krzyknęłam: „O jakich pieniądzach mówisz? Na ziemi zostawiłam przecież masę problemów i długów...” Więcej nie mogłam już powiedzieć...

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno

Gdy Pan robił mi wymówki z powodu drugiego przykazania, ujrzałam w pełnym świetle, jak będąc dzieckiem nauczyłam się, że kłamstwa są doskonałym środkiem uniknięcia kar mojej matki, które czasami bywały bardzo surowe i dotkliwe. W ten oto sposób zaczęłam iść przez życie mając przy sobie ojca wszelkiego kłamstwa, szatana. Stał się moim towarzyszem, a ja – wielką kłamczynią. Zaprawiałam się w sztuce kłamania. Byłam coraz to doskonalsza. Im większe i perfidniejsze były moje grzechy, tym bardziej powiększały się moje kłamstwa; stawały się coraz większe oraz bezwstydnym. Widocznie chciałam udowodnić samej sobie, do jakiego mistrzostwa w tej dziedzinie kłamania mogę dojść. Kłamstwa stawały się coraz bardziej wymyślne i pograżałam się w nich – podobnie jak w długach.

Grzech kłamstwa osiągnął swój punkt kulminacyjny w przypadku *sacrum* i samego Boga. Zauważyłam, że moja mama miała głęboki szacunek dla Pana. Dla niej Imię Pańskie było godne czci, święte. Przemyślałam sobie to dobrze i pomyślałam, że to najlepsza broń dla mnie. Tak oto zdobyłam kontrolę nad moją matką. Zaczęłam przysięgać na Boga w każdej drobnostce dla zatuszowania moich kłamstw. Wymawiałam Imię Boże lekkomyślnie i nadaremno. Mówiłam na przykład do mamy: „Mamo, na Rany Chrystusa przysięgam ci, że...” lub „Mamo, przysięgam na Boga, zapewniam cię...” itp. I tak dzięki tym wiarygodnie spreparowanym kłamstwom wymigiwałam się od dobrze zasłużonych kar mojej matki.

Czy możecie sobie wyobrazić, że dla moich kłamstewek, małych świństw, tego błota, w którym czułam się tak dobrze, nadużywałam Najświętszego Imienia Boga i przez to także Jego wciągałam w to błoto, bo sama tkwiłam po szyję w owym szambie grzechów. Moi drodzy bracia i siostry, dzięki temu doświadczeniu, o którym teraz właśnie mówię, nauczyłam się i doświadczyłam na własnej skórze, że słowa i zdania, które wychodzą z naszych ust, i które często tak lekkomyślnie i bez zastanowienia wypowiadamy, nie idą na wiatr i nie przepadają. Nie. Pozostają rzeczywistością, która nas później dogoni. Kłamstwa powrócą do nas niczym bumerang, a mówiąc dobitniej: spadną na nas.

Może zjeżą się wam włosy na głowie, gdy opowiem następującą rzecz. Nie jeden raz, lecz bardzo często, kiedy moja matka była naprawdę nieugięta i po prostu nie chciała mi wierzyć, mówiłam do niej: „Mamo, niech mnie piorun trzaśnie, jeśli kłamię. Mówię ci

całą prawdę!” Te moje częste zapewnienia popadały w zapomnienie i nikt nie myślał już o nich, a jednak... Popatrzcie, jedynie dzięki Miłosierdziu Boga stoję przed wami, bo rzeczywiście poraził mnie piorun, przeszedł praktycznie przez całe moje ciało, przedzielił mnie właściwie na dwie części i całkowicie zwęglił. Ukazano mi w zaświatach, że ja – która podawałam się tak pięknie za katoliczkę – nie dotrzymałam słowa, a dla moich nikczemności zawsze nadużywałam Najświętszego Imienia naszego Pana i Boga.

Byłam pod wrażeniem, jak Pan znosił wszystkie te straszne i okropne czyny, i jak równocześnie wszystkie stworzenia padały przed Nim na ziemię w geście przejmującej adoracji i czci. Widziałam Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Bożą u stóp Pana, adorującą Go. Modliła się za mnie i błagała Go. A ja, wielka i podła grzesznica, przebywając w moim bagnie byłam z Panem na ‘ty’! Ja, która rzekomo byłam taka dobra i miałam tak dobrą reputację, którą sobie przecież zdobyłam moimi manipulacjami... Ujrzałam siebie, jak często buntowałam się przeciw Panu, jak byłam wściekła na Niego, wymyślałam Go i także przeklinałam. Świadomość mojej przeszłości i jasne jej widzenie było dla mnie nie tylko wstydem, ale i nieznośnym oraz bolesnym doświadczeniem.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

Była to dla mnie straszna chwila, gdy podczas egzaminu z *Dziesięciu Przykazań Bożych*, przyszła kolej na przykazanie święcenia dnia Pańskiego i świąt. Ogarnął mnie nieznośny ból. Głos powiedział mi jasno i wyraźnie, że codziennie do 4-5 godzin zajęta byłam swoim ciałem, moim wyglądem, rzekomą urodą, i przy tym nie poświęcałam nawet 10 minut na to, by okazać Panu swą miłość i wdzięczność, by pomodlić się do Niego. Tak, często było nawet tak, że gdy obiecałam Mu Różaniec, odmawiałam go zazwyczaj w pośpiechu i stresie. Bywało przy tym, że mówiłam: *„Jak dobrze się składa. Różaniec mogę odmówić w czasie reklamy podczas mojego ulubionego serialu.”* Zaczynałam z pośpiechem, nie zważając na wypowiedane słowa, zajęta jedynie tym, czy odcinek się już rozpoczyna czy jeszcze nie i w jakim jest miejscu. Czyli – bez wznoszenia serca ku Bogu.

I ukazane mi zostało na tamtym świecie, jak zawsze byłam niewdzięczna wobec mojego Pana. Nigdy nie przyszło mi na myśl, by podziękować Mu, mojemu Stworzycielowi i Zbawicielowi. Stało się dla mnie jasne, jakie miałam wymówki, gdy z lenistwa nie chciałam iść na Mszę świętą. Mówiłam: *„Mamo, skoro Bóg jest wszędzie i jest wszechobecny, dlaczego muszę koniecznie iść do kościoła, by tam Go spotkać?”* Łatwo i wygodnie było mi tak mówić. A głos ponownie wypomnił mi, że kazałam czekać Bogu każdego dnia 24 godziny, i że przez cały czas nie pomyślałam o Nim. Nie modliłam się do Niego i ani razu nie poszłam do Niego w niedzielę, by Mu podziękować, wyrazić wdzięczność, okazać miłość, przynajmniej w dniu Pańskim. Po prostu było to dla mnie zbyt wiele. Byłam zbyt dumna i do tego pyszna.

Najgorsze w moim przypadku było to, że moja dusza marniała – mówiąc dobitniej – *głodowała*, gdy nie chodziłam do kościoła, gdyż nie otrzymywała pożywienia. Poświęcałam się jedynie mojemu ciału. Dla pielęgnacji tej przemijającej powłoki zawsze miałam czas. Stałam się niewolnicą ciała. Przy tym wszystkim nie widziałam małego, ale istotnego szczegółu. Miałam również duszę, o którą po prostu się nie troszczyłam. ‘Osierociłam’ ją. Nigdy nie karmiłam jej słowem Bożym. Byłam bowiem zdania, że ten, kto regularnie czyta Biblię, wcześniej czy później straci rozum.

Sakramenty Święte

Z sakramentami nie miałam nic do czynienia. Jakże mogłam wyznać grzechy któremuś z tych *„starych, zwapniałych facetów”*, którzy *„sami byli gorsi i bardziej grzeszni niż ja”*. Było na rękę mnie i moim siostrzyczkom, by nie chodzić do spowiedzi. Wielki kłamca i wichrzyciel – właśnie: diabeł – trzymał mnie z dala od spowiedzi i sakramentów. Szatanowi udało się zapobiegać uświęcaniu i oczyszczaniu mojej duszy. Było tak, że demon za każdym razem, gdy popełniałam grzech, wyciskał na białej szacie mojej duszy stempel – czarny znak swego królestwa ciemności. Moje grzechy nie były pozbawione skutków. Nie były czymś bez wpływów i znaczenia, lecz miały poważne konsekwencje dla zdrowia mojej duszy.

Nigdy – oprócz mojej pierwszej Komunii Świętej – nie wyspowiadałam się należycie. Nie rzadko natrafiałam na księdza, który przyznawał mi rację, co do mojego nastawienia do spowiedzi usznej, określał ten sakrament jako coś nie pasującego do naszych współczesnych czasów i nowoczesnego człowieka. I tak dochodziło do tego, że za każdym razem, gdy przystępowałam do Komunii św., niegodnie przyjmowałam Pana Naszego Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza. Błędziłam do tego stopnia, że dumna i wszystko wiedząca mówiłam naokoło: *„To ma być Najświętszy Sakrament? Jak to możliwe, że sam wszechpotężny Bóg obecny jest w kawałku chleba, Hostii. Ci księża powinni raczej dodać do Hostii trochę sosu karmelowego, aby przynajmniej dobrze smakowała, a nie tak mdło.”* Moje życie tak bardzo wymknęło się spod kontroli i do tego stopnia naruszyłam porządek stworzenia, że zdolna byłam do takich błędnieństw. I tak oto osiągnęłam najniższy punkt, dno i zniszczyłam moją relację z Bogiem, moim Stworzycielem. Nigdy nie dawałam mojej duszy czegoś naprawdę budującego, jakiejś pożywki.

Dziś każda matka i każdy ojciec ponoszą tę samą odpowiedzialność, gdy nie chrzczą swojego dziecka. Sakrament chrztu to *„matczyne mleko dla duszy”*. Często słyszy się dziś: *„Dziecko samo powinno zdecydować, gdy dorośnie, czy chce być ochrzczone czy też nie.”* Nie ochrzcić dziecka to tak jakby nie karmić go, argumentując: *„Niech samo później zdecyduje, co chce jeść i pić!”* Jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za dawanie dziecku właściwej pożywki dla duszy. Bez sakramentów jesteśmy pozbawieni pokarmu dla duszy. Przez to ona głoduje.

Sakrament kapłaństwa

Na domiar złego stale *krytykowałam księży i ukazywałam ich w złym świetle*. Powinniście zobaczyć, jak załamala mnie ta sprawa podczas egzaminu w zaświatach. Pan poczytał mi to postępowanie za bardzo ciężki grzech. W mojej rodzinie zwykło się plotkować o księżach. Odkąd pamiętam, w naszym domu od małego mówiło się źle o księżach. Zwłaszcza mój ojciec mówił, że typy te to kobieciarze, uganiający się za każdą spódnicą i że wszyscy razem są bardziej pobłogosławieni pieniędzmi i bogactwem niż my, biedni ludzie. Wszystkie te oszczerstwa, my dzieci, powtarzaliśmy. Pan powiedział

do mnie smutnym, ale surowym głosem: „Co myślałaś, że ty kim jesteś, aby tak czynić, jak gdybyś była Bogiem, i wydawać osąd o moich konsekrowanych, i przy tym oczerniać ich i im wymyślać? Kontynuował: „Są ludźmi z krwi i ciała. A jeśli chodzi o świętość księdza, to ta wspomagana jest przede wszystkim przez wspólnotę wiernych, przez parafian. Wspólnota wspiera konsekrowanego swoimi modlitwami, szacunkiem. A kiedy ksiądz dopuszcza się grzechu, wtedy nie powinniście tak bardzo wypytywać go o powód i obwiniać, lecz o wiele bardziej szukać winy we wspólnocie, która nie okazała mu szacunku, nie dała wsparcia, nie modliła się za niego lub robiła to w niewystarczającym stopniu.”

Pan pokazał mi wtedy, jak to za każdym razem, gdy krytykowałam księdza i stawiałam go w złym świetle, demony rzucały się i przylegały do mnie. Ponadto widziałam, jak wielkie zło czyniłam, gdy przedstawiałam konsekrowanego jako homoseksualistę – a nowina ta szła lotem błyskawicy przez całą wspólnotę. Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jakie wielkie i ogromne szkody wyrządziłam.

Wiecie, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, gdy ksiądz upada, wtedy wspólnota odpowiedzialna jest za niego przed Bogiem. Wspólnota odpowiedzialna jest za świętość swoich kapłanów. Diabeł nienawidzi katolików, ale księży jeszcze bardziej. Nienawidzi naszego Kościoła, gdyż dopóki są księża, dopóty wymawiane są słowa Konsekracji. I my wszyscy musimy wiedzieć, że ręce kapłana dotykają Boga, nawet jeśli jest tylko człowiekiem. Ma pełnomocnictwo, by wezwać Boga z Nieba, przez jego słowo dokonuje się w kawałku zwyczajnego chleba *transsubstancjacja*: przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana. Kapłan jest konsekrowanym Pana, uznanym przez Boga Ojca. Gdy kapłan unosi Hostię, czuje się obecność Pana i wszyscy padają na kolana, nawet demony! A ja, gdy chodziłam na Mszę św., nie okazywałam ani trochę szacunku i nie poświęcałam temu żadnej uwagi, żułam gumę, czasami zasypiałam, oglądałam się dookoła, myślałam o wszystkim – o banalnych rzeczach, tylko nie o tym wspaniałym eucharystycznym wydarzeniu, gdzie za każdym razem Niebo dotyka ziemi. Potem miałam jeszcze czelność uskarżać się, pełna pychy, że Bóg mnie nie wysłuchiwał, gdy prosiłam Go o coś. Ja, grzesznica, w mojej niewrażliwości i z lodowatym, skamieniałym sercem, nieczuła na wszystko, co dobre, traktowałam Pana tak: Ty tam, ja tutaj. Twierdziłam jeszcze potem, że jestem dobra, prawie święta. A byłam istną ruiną, niczym innym – religijnym zamkiem na lodzie, postawionym na piasku i bagnie! Gardziłam Panem i obrażałam Go – Jego, który z miłością zawsze był przy mnie, zatroskany o mnie! Wyobraźcie sobie taką grzesznicę! Nawet demony z pokorą upadały na ziemię, gdy Pan przechodził.

Godzina śmierci – nasza „ostatnia godzina”

Te konsekrowane ręce kapłana... och, jak bardzo demon ich nienawidził! Strasznie nienawidzi tych rąk, mających pełnomocnictwa z Nieba. Diabeł tak bardzo odczuwa wstręt do nas katolików, bo *mamy Eucharystię, bo jest ona otwartą bramą do Nieba i jest jedyną bramą. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne!”*. Bez przyjęcia Eucharystii, to znaczy Ciała i Przenajdroższej Krwi Pana, nie można wkroczyć do wiecznej szczęśliwości. Pan jednak przychodzi do każdego umierającego człowieka – obojętnie jaką wiarę wyznawał czy nie wyznawał – do każdego z osobna przychodzi Pan w jego ostatniej godzinie i objawia się mu, mówi mu pełen miłości i miłosierdzia: „*To Ja, twój Pan!*” Gdy ten człowiek przyjmuje swego Pana i prosi o przebaczenie swoich grzechów, dzieje się coś niesłychanego, co trudno wyjaśnić: Pan błyskawicznie zabiera tę duszę do miejsca, gdzie sprawowana jest Msza św. i ów człowiek przyjmuje wiatyk. To mistyczna komunie. Ten bowiem tylko, kto otrzymuje Ciało i Krew Pana, może wejść do Nieba. To tajemnicza łaska, którą dał Bóg naszemu Kościołowi. A tak wielu jest ludzi, którzy klną na Kościół. Jednak tylko w Kościele Katolickim możemy znaleźć zbawienie. Ci umierający mogą wówczas dostąpić zbawienia. Idą do czyśćca, ale są uratowani. Tam nadal czerpią łaskę z Eucharystii. Dlatego też diabeł tak bardzo nienawidzi kapłanów. Dopóki są księża, dopóty chleb i wino są przemieniane. Z tego względu *naszym obowiązkiem jest modlić się wiele za księży*, gdyż demon atakuje ich nieprzerwanie. Pan pokazał mi to wszystko.

Jedynie przez kapłana możemy na przykład otrzymać sakrament pokuty i pojednania. Jedynie przez kapłana otrzymujemy przebaczenie naszych win. Wiecie,

czym jest konfesjonał? To wanna, kąpiel dla duszy. Nie kąpiel z mydłem i wodą, a z Krwią Chrystusa. Gdy dusza jakiegoś człowieka stała się wskutek grzechu brudna i czarna, może on ją umyć Krwią Chrystusa podczas spowiedzi. Ponadto zrywane są pęta, którymi szatan związał nas ze sobą.

Jest zatem logiczne, że diabeł najbardziej nienawidzi kapłanów i chce ich doprowadzić do upadku. Nawet ci kapłani, którzy sami są wielkimi grzesznikami, mają moc odpuszczania grzechów jak i ważnego szafowania każdym sakramentem. Pan ukazał mi, jak to się dzieje. A dzieje się to w Ranie Jego Serca. Są rzeczy, które przekraczają ludzkie pojęcie, ale to duchowa rzeczywistość. Przez tę Ranę Pana dusza wznosi się do Boskiego wymiaru, wznosi się do Miłosierdzia Bożego, do bram Bożego Miłosierdzia; dusza wznosi się i oczyszczana jest w Sercu Wiecznego Arcykapłana, Jezus z Krzyża oczyszcza ją Najświętszą Krwią w Swoim wiecznym *teraz*.

Widziałam, jak moja dusza została oczyszczona dzięki wyznaniu grzechów. Przy każdym grzechu, za który szczerze żałowałam i wyznawałam go, Pan rozwiązywał pęta, które mnie mocno trzymały przy szatanie. Jaka szkoda, że oddaliłam się od sakramentu pokuty i pojednania.

Wszystko to jest dla nas możliwe tylko dzięki kapłanowi. Tak samo w przypadku pozostałych sakramentów: przyjmujemy je dzięki kapłanowi. Dlatego mamy obowiązek modlić się za księży, aby Bóg strzegł ich, oświecał i prowadził. Teraz można pojąć, dlaczego diabeł nienawidzi Kościoła i kapłanów, bo święty kapłan ma moc wyrwania szatanowi wielu dusz.

Sakrament małżeństwa

Chciałabym wam również opowiedzieć o wielkiej łasce płynącej z sakramentu małżeństwa. Gdy ktoś przyjmuje w Kościele sakrament małżeństwa i mówi swoje „tak” i tym samym zobowiązuje się dochować wierności, być wiernym w dobrych i złych chwilach, wtedy obiecuje to *samemu Bogu Ojcu*. On jest tym jedynym świadkiem, gdy składamy sobie obietnice. Gdy umrzemy, ujrzymy ten moment zapisany w naszej *Księdze życia*. Widziałam, jak para małżeńska w owym momencie spowita jest niewymownie piękną, złocistą poświatą. Bóg Ojciec zapisuje te słowa złotymi literami w naszej *Księdze życia*. Kiedy później przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, zawieramy przymierze z Bogiem i z osobą, którą sobie wybraliśmy na małżonka/małżonkę, z którą chcemy dzielić całe życie. Kiedy oznajmiamy naszą wolę, te słowa są zobowiązaniem nie tylko wobec partnera, ale i *wobec Trójcy Przenajświętszej*.

Pan pozwolił mi zobaczyć, jak w dniu mojego ślubu, gdy mój mąż i ja przyjęliśmy Komunię św., nie byliśmy tylko my dwoje, lecz troje: *my i Jezus*. W chwili bowiem, gdy przyjmujemy Komunię św., Pan tak nas jednoczy, że jesteśmy jedno. Bierze nas do Serca i w Jego Sercu stajemy się jedno. Razem z Jezusem tworzymy świętą trójcę. „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!”^[5]. I teraz pytam: kto jest w stanie rozdzielić taką JEDNOŚĆ? Nikt! Nikt, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, nikt nie może rozbić tego przymierza. Naprawdę nikt, po tym jak Bóg je pobłogosławił. I nie wyobrażacie sobie także, jakie błogosławieństwo spoczywa na parze osób dziewiczych zawierających związek małżeński!

Ujrzałam również ślub moich rodziców. Gdy mój ojciec wkładał mojej matce pierścionek na palec, a ksiądz ogłaszał ich mężem i żoną, Pan przekazał ojcu łaskę pasterską, promieniejącą Światłem, która była u góry zgięta. To jest łaska, którą Pan daje mężowi. To prezent autorytetu Boga Ojca, aby mąż mógł opiekować się małą trzódką swojej rodziny – którą są dzieci, zrodzone w małżeństwie – aby bronił małżeństwa i dzieci przed wieloma niebezpieczeństwami, na jakie narażona jest rodzina.

Mojej matce Bóg Ojciec dał coś podobnego do ognistej kuli i umieścił ją w jej sercu. Oznacza ona miłość Ducha Świętego. Zobaczyłam, że moja matka była bardzo czystą kobietą. Bóg był pełen radości.

Nie jesteście w stanie wyobrazić, jak wiele nieczystych duchów próbowało zaatakować mojego ojca w tamtym momencie. Te duchy wyglądały jak larwy, jak pijawki.

Musicie wiedzieć, że gdy ktoś ma pozamałżeńskie stosunki płciowe, to wówczas te nieczyste duchy uczepiają się natychmiast tej osoby, oblepiają ją wszędzie, zaczynają od genitaliów, biorą w posiadanie ciało, hormony, osadzają się w mózgu, zajmują przysadkę mózgową, grasicę i wszystkie ważne miejsca organizmu ludzkiego oraz rozpoczynają produkcję wielkiej ilości hormonów, które pobudzają niskie instynkty. Przekształcają dziecko Boże w niewolnika żądzy, instynktów, pożądania seksualnego. Czynią z niego człowieka, o którym mawia się, że *używa życia*. A my mówimy tak lekkomyślnie: *raz się żyje...* ale to „raz” pociąga za sobą gorzkie konsekwencje...

Gdy para małżeńska jest dziewicza, Bóg jest szczególnie uwielbiony. Bóg zawiera z nimi święte przymierze i błogosławi ich seksualność^[6]. Seksualność bowiem nie jest grzechem. Bóg dał ją jako błogosławieństwo. Tam, gdzie małżeństwo zawierane jest przed Bogiem, tam jest On obecny, także w łożu małżeńskim. W sakramentalnie zawartym małżeństwie osoby udzielają sobie łask Bożych w intymnym obcowaniu, a w związku niebłogosławionym brudzą się wzajemnie swoim grzechem.

Bóg raduje się, gdy może im towarzyszyć w ich nowym życiu. Bóg i taka para tworzą jedność. Szkoda, że wiele małżeństw nie wie tego i nie myśli o tym. Gdy bierze się ślub w kościele jedynie z tradycji, nie wierząc w ten sakrament, błogosławieństwa nie ma.

Wielu myśli podczas ceremonii o tym, aby jak najszybciej się skończyła, aby można było wreszcie świętować, jeść, pić, bawić się i wyjechać na miodowy miesiąc. Zapominają o Panu. Tak jak ja wtedy uczyniłam i zostawiłam Go samego. Do głowy mi nie przyszło, aby zaprosić Pana do mojego nowego domu, do mojego nowego życia. On tak bardzo lubi być zapraszany do przebywania z nami, we wszystkich sytuacjach życiowych, radosnych i mniej radosnych. Chce, abyśmy odczuli Jego obecność. Wprawdzie jest obecny z racji sakramentu małżeństwa, lecz byłoby piękniej, gdybyśmy byli świadomi Jego obecności.

I ja nie zaprosiłam Go, aby po moim weselu przybył do mojego domu. Zostawiłam Go w kościele. Potem spędziłam mój miodowy miesiąc i w ogóle nie myślałam już o Nim. Wróciłam do domu, a On smutny pozostał na zewnątrz i w ogóle nie zwracałam na Niego uwagi, nie zapraszałam do siebie.

Jak dobrze byłoby dla małżonków, gdyby byli świadomi Jego obecności i nie popełniali tego samego błędu, jaki ja wtedy popełniłam. Przy ślubie moich rodziców najpiękniejsze było to, że Bóg przywrócił memu ojcu wszystkie łaski, które stracił z powodu swego rozpustnego życia. Bóg uczynił to z miłości do mojej matki, jego żony, która jako dziewica zawarła związek małżeński. Bóg uleczył przez to zbrukaną seksualność mojego ojca i cały związany z nią nieporządek hormonalny.

Ojciec jednak był bardzo „męski” – istny *macho* – i jego przyjaciele zaczęli go znowu zatruwać i zwodzić, mówiąc mu, aby nie dał się wodzić za nos żonie. Szybko go przekonali do powrotu do wcześniejszego trybu życia. Okazał niewierność powierzonej mu żonie, mojej matce, już w 14 dni po swoim weselu. Dał się zaciągnąć do domu publicznego, by udowodnić przyjaciółom, że jest panem siebie i że nie będzie pantoflarzem.

I wiecie, co się stało z łaską pasterską, którą otrzymał od Pana? Demon mu ją zabrał. I wszystkie te brudne złe duchy powróciły i przykleiły się do niego. Mój ojciec przeobraził się z pasterza rodziny w wilka, który nie chronił już rodziny, a otworzył demonom drzwi na oścież i stał się postrachem całego domu.

Mój ojciec powiedział we łzach po tamtej stronie: „Dzięki mojej cudownej żonie, twojej matce, która modliła się przez 38 lat za mnie o moje nawrócenie i prowadziła przykładne życie jako ofiarna matka, zostałem uratowany przed piekłem.”

Moja matka modliła się przez 38 lat za mojego ojca, który prowadził zepsute i cudzołożne życie, także z winy dziadka, który zabrał go jako 12-latek ze sobą do domu uciech, aby „zrobić z niego mężczyznę”. A wiecie, jak modliła się zawsze moja matka przed Najświętszym Sakramentem? Mówiła: „Panie, Boże mój, wiem i ufam, że nie pozwolisz umrzeć Swojej służebnicy, zanim nie ujrzę nawrócenia mojego małżonka. Proszę Cię nie tylko za moim mężem, a błagam Cię również, abyś wspierał wszystkie te biedne kobiety, które znajdują się w tej samej nieszczęśliwej sytuacji, co ja. Szczególnie proszę Cię za tymi kobietami, które oddają się mocy wróżbitów, czarnoksiężników i innych narzędzi magii oraz sił demonicznych. Proszę Cię za wszystkimi tymi, które w ten sposób sprzedają demonom swoje dusze i dusze swoich dzieci, zamiast trwać przed Najświętszym Sakramentem: przed Tobą, zamiast modlić się tutaj i Cię uwielbiać. Proszę Cię także za nimi. Wspieraj je wszystkie i uwolnij je z więzów Złego!”

Tak modliła się moja matka. I wiecie, dlaczego zawsze kochałam swego ojca? Ponieważ moja matka była dobrą kobietą, która nas nigdy, ani trochę, nie skłaniała do tego, by kogoś nienawidzić, nawet ojca, mimo że dawał jej ku temu powody.

Czasami moja matka mawiała do mnie, że miała widzenie i widziała, że po każdym ciężkim grzechu ziemia się otwiera i połyka daną duszę. Często naigrywałam się z tych jej opowiadań i nazywałam ją głupią i naiwną. Mówiłam często do niej: „Wiesz co, Bóg mi właśnie pokazał, jak otwarła się ziemia i połknęła tatę.” Mówiłam to, nawiązując do jej wypowiedzi dotyczących ciężkich grzechów.

Ale w tym drugim świecie stało się dla mnie jasne, że moja matka naprawdę miała mistyczną wizję. Odpowiedziała mi tak: „Tak, moja córko, widziałam twego ojca. Był spętany przez diabła, który chciał go zaciągnąć do otchłani. Ale musisz wiedzieć, że owiłam go natychmiast moim różańcem i zaciągnęłam do kościoła przed Najświętszy Sakrament. To była ustawiczna walka. Szatan chciał go zaciągnąć w dół swymi pętami, a ja swoim różańcem ciągnęłam go z powrotem w górę. I kiedy ureszcie przyprowadziłam go do kościoła, rzekłam do Pana: ‘Oto przyprowadzam Ci go i ufam, że Ty go uratujesz.’”

Mój ojciec nawrócił się osiem lat przed śmiercią. Z głęboką skruchą prosił Boga o przebaczenie, a miłosierny Bóg odpuścił mu. Mój ojciec jednakże nie odpokutował swoich czasowych kar za grzechy. Wprawdzie żałował, wyspowiadał się i otrzymał rozgrzeszenie, ale nie miał okazji odbyć pokuty. Dlatego znajdował się w czyśćcu, aż po szyję w tym cuchnącym bagnie, które już wcześniej opisałam.

Pokutowanie za popełnione grzechy i zadośćuczynienie to jedna z tych rzeczy, o których tak łatwo zapominamy. Właściwie bardzo mało o tym myślimy. Poza tym sami z siebie bardzo mało możemy zadośćuczynić. Ale Jezus w Najświętszym Sakramencie może nam udzielić łaski odpokutowania. Gdy Go odwiedzamy w Najświętszym Sakramencie i uwielbiamy Go, otrzymujemy często ten dar pokuty, zadośćuczynienia za skutki naszych grzechów.

W tym drugim świecie Bóg ukazuje nam, jak nasze grzechy wpływają na innych. Cierpi On bardziej z powodu skutków naszych grzechów dotyczących inne osoby, aniżeli z powodu samego grzechu. Skutki te są zazwyczaj bezpośrednim atakiem na miłość. Bóg sam w Sobie jest miłością.

Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu to jedyna droga, która nas bezpośrednio prowadzi do Nieba. Zapamiętajcie to! To bardzo ważne dla nas wszystkich.

Gdy ktoś zdradza swojego współmałżonka, zdradza Pana Boga. Łamie obietnicę, którą złożył Bogu i swojemu partnerowi w dniu ślubu. Jeśli ktoś zamierza nie dotrzymać obietnicy małżeńskiej, niech lepiej nie zawiera związku małżeńskiego. Pan mówi do nas: „Jeśli jesteś niewierny, sam siebie potępiasz. Jeśli nie jesteś wierny, to się nie żeń.” Pan mówi: „Moje dzieci, proście Mnie o to, byście mogły być wierne swojemu współmałżonkowi, byście mogły być wierne waszemu Bogu.”

Ile szkód i cierpień doświadcza małżeństwo z powodu niewierności! Gdy np. mężczyzna idzie do domu publicznego albo rozpoczyna romans z sekretarką, to pomimo prezerwatywy zaraża się wirusem. Wtedy nie pomoże żadna kąpiel. Wirus nie

ginie i później, gdy przychodzi do swej żony, przenosi tego wirusa na nią i ten zagnieżdża się w pochwie lub w macicy, a później rozwija się z tego rak. Tak, rak! Kto więc odważy się twierdzić, że cudzołóstwo nie zabija?! I jakże wiele kobiet, które dopuściły się cudzołóstwa, boi się, że zostanie odkryty ich cudzołożny związek, i chcą usunąć dziecko! Zabijają niewinnego człowieka, który nie może jeszcze ani mówić, ani się bronić. To zaledwie kilka przykładów nieprzewidywanych konsekwencji grzechów, krótkiej chwili przyjemności.

Cudzołóstwo zabija na różne sposoby. I mamy jeszcze czelność skarżyć się na Boga, atakować Go i zrzucać na Niego winę, gdy rzeczy nie mają się tak, jakbyśmy tego chcieli, gdy mamy problemy, gdy nas nawiedzają choroby. To my fundujemy sobie nieszczęście i ściągamy je na siebie naszymi grzechami. Za grzechem stoi zawsze przeciwnik, szatan. Otwieramy mu drzwi, gdy ciężko grzeszymy. A gdy spotyka nas jakieś nieszczęście, wtedy Boga obarczamy odpowiedzialnością za to.

Biada temu, który próbuje zniszczyć małżeństwo. Gdy ktoś rujnuje małżeństwo, uderza w skałę, którą jest Jezus. Bóg chroni małżeństwo, nigdy w to nie wątpcie!

Chciałabym wam też jeszcze powiedzieć, że musicie dobrze uważać na wszystkich teściów, którzy mieszają się do małżeństwa dzieci, aby zniszczyć związek, zaszkodzić relacji małżonków, siejąc nieufność, uważając się za kogoś mądrzejszego. Nawet jeśli nie lubicie swojej synowej lub zięcia, czy słusznie czy nie, nie mieszajcie się w ich związek. Lepiej pomódlcie się za to małżeństwo. Oboje są już w małżeństwie i nic już nie można zrobić. Jediną rzeczą, którą możecie uczynić, to *modlitwa za nich*. Módlcie się za to małżeństwo i milczcie. I ofiarujcie Panu swoje milczenie, które być może nie przychodzi wam łatwo. Wiele kobiet się potępiło, gdyż mieszały się do małżeństwa swoich dzieci. To bardzo ciężki grzech. Gdy zauważacie, że coś nie jest w porządku, że jedno z nich grzeszy przeciwko małżeńskiej obietnicy, zamilknijcie i módlcie się. Proście Boga za nimi, proście Boga o pomoc.

Możecie również porozmawiać z obojgiem i prosić ich, aby ratowali swe małżeństwo, aby brali pod uwagę swe dzieci, gdyż małżeństwo jest po to, aby kochać, obdarzać się i wzajemnie sobie przebaczać. Trzeba walczyć o małżeństwo, ale nie poprzez mieszanie się i ustawianie się po jednej stronie barykady.

Czcij ojca swego i matkę swoją

Doszliśmy do czwartego przykazania: *Czcij ojca swego i matkę swoją!* Także tu Pan ukazał mi, jak niewdzięczna byłam za życia względem moich rodziców. Jak często i jak strasznie klęłam na nich oraz wymyślałam im. Wyrzucałam im, że nie mogą mi zaoferować tego wszystkiego, co otrzymały moje koleżanki. Stało się dla mnie jasne, jak bardzo byłam nie umiejącą niczego cenić córka, dla której wszystko, co z trudem i wyrzeczeniami dawali mi rodzice, nie miało żadnej wartości. Tak, nawet do tego stopnia żywiłam urazę do rodziców, że twierdziłam, że ta kobieta nie może być moją matką, gdyż po prostu jest dla mnie zbyt prymitywna. Dla mnie była nikim, jak więc mogła być moją matką.

Przerażającą rzeczą było dla mnie ujrzeć rezultat: widzieć siebie jako kobietę bezbożną, która wszystko niszczyła oraz negatywnie wpływała na wszystko, co stało jej na drodze. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wmawiałam sobie, że jestem kimś wyjątkowym, szczególnie dobrym i świętym. Pan wyjaśnił mi również, dlaczego wmawiałam sobie, że przy tym czwartym przykazaniu nie muszę się niczego obawiać. Byłam pewna, że z łatwością sobie tutaj poradzę, gdyż w ostatnich latach życia rodziców finansowałam lekarzy i leki, których potrzebowali, gdy chorowali. Tylko z powodu tego faktu wmawiałam sobie, że wypełniłam czwarte przykazanie bardziej, niż było to nakazane. Pasowało to do mojej filozofii życia, w której wszystkie moje czyny oceniałam i segregowałam według zasady pieniędzy. Tak samo było i z moimi rodzicami. Mój mąż podjął zobowiązanie pokrycia opłat, a ja mówiłam: „*Spójrz na tych dwoje bezwstydnym ludzi! Nie zostawią nam nic w spadku, a w dodatku trzeba na nich wydać fortunę. Rodzice moich przyjaciół, przeciwnie, zostawią im dobra...*” I Pan ukazał mi, jak analizowałam wszystko przez pryzmat pieniądza i jak manipulowałam rodzicami, kiedy posiadałam pieniądze i pozycję. Dzięki bogactwu urosłam dla nich, żyjących w prostych warunkach, do rangi bóstwa, które czcili, osłepieni moimi pieniędzmi.

Ta sytuacja, uwarunkowana mamoną, pozwoliła mi także na bezczelne obchodzenie się z moimi rodzicami. Nie możecie sobie wyobrazić, jak bardzo bolało mnie to jasne poznanie – miałam je z łaski Boga – mojego wcześniejszego życia, jaki głęboki ból sprawiało. Musiałam przypatrywać się, jak mój tata z wielkim smutkiem płakał i szlochał nade mną i moim zachowaniem, bo mimo wszystkich swoich słabości był dobrym ojcem. Uczył mnie być pracowitą i prowadzić przykładne życie, gdyż tylko ten, kto dobrze pracuje i dobrze wykonuje swój zawód, będzie postępował naprzód i coś osiągnie. Niestety, mimo że tak starał się mnie dobrze wychować, uszedł mu mały szczegół, bardzo istotny, a mianowicie to, że miałam także duszę, która umierała z głodu, i że on – jako wzór dla swej córki – miał do spełnienia misję: żyć Dobrą Nowiną i wiarą. Pod tym względem całkowicie zawiódł i po prostu nie widział, jak to moje życie tonęło w bagnie wskutek niedostrzegania przez niego tego szczegółu.

Bolało mnie, gdy widziałam, jakim kobieciarzem był mój ojciec. Czuł się szczęśliwy i dobrze mu było, gdy mógł opowiadać mojej matce i wszystkim ludziom – oraz chełpić się przy tej okazji – jakim to on jest „*macho*”, ponieważ miał równocześnie wiele kobiet i był w stanie trzymać je na wodzy oraz zadowalać. Poza tym wiele pił i palił. Z tych wszystkich wad i złych przyzwyczajęń mój ojciec był nawet dumny. Był bardzo zarozumiały. Błędnie uważał, że nie były to wady, a wręcz przeciwnie – cnoty, które czyniły go kimś wyjątkowym. Już w młodym wieku widziałam, jak mama siedziała w domu zalana łzami, gdy tata zaczynał chełpić się swoimi kobietami i przygodami, jakie z nimi miał. Im częściej to przeżywałam, tym większy był mój gniew, wściekłość i awersja, która mnie ogarniała. A teraz widzę przebieg mojego wcześniejszego życia i pojmuję natychmiast, że te niepohamowane uczucia powoli doprowadzały mnie do „*duchowej śmierci*”, do obumierania mojej duszy. Ogarniał mnie ogromny gniew, gdy musiałam przypatrywać się, jak tata perfidnie upokarzał mamę na oczach wszystkich.

Zaczynałam się temu przeciwstawić. Zagadywałam mamę, próbowałam na nią wpłynąć. Mówiłam do niej na przykład tak: *„Nigdy nie będę taka jak ty, nie pozwolę sobie na takie rzeczy ze strony mężczyzny. My, kobiety, nie mamy żadnej wartości w społeczeństwie i jesteśmy dlatego tak poniżane, bo są takie kobiety jak ty, pozwalające na wszystko; bo są kobiety, które ulegle poddają się samowoli tych „macho”; kobiety, które nie mają już godności ani dumy, a są bardzo podłamane psychicznie; właśnie takie kobiety, które pozwalają zarozumiałym mężczyznom na znęcanie się nad sobą i traktowanie siebie jak ostatnią szmatę.”*

A do mojego ojca powiedziałam, gdy byłam nieco starsza: *„Nigdy, uwierz mi i wbij to sobie do głowy, tato, nigdy nie dopuszczę do tego, żeby jakiś mężczyzna tak mnie traktował i upokarzał, jak ty to ciągle czynisz wobec mamy. Jeśli dojdzie do tego, że mężczyzna będzie mi niewierny i będzie mnie oszukiwał, zemszczę się na nim, zrobię mu to samo. Ze mną tak nie będzie, kochany tato!”* W odpowiedzi otrzymałam od ojca solidne lanie. Krzyczał na mnie: *„Co ty sobie myślisz? Na co sobie pozwalasz? Za kogo ty się masz, żeby tak do mnie mówić?”*

Nie możecie sobie wyobrazić, jakim strasznym „*macho*” był mój ojciec. Nie mogłam trzymać języka za zębami i odpowiedziałam: *„Nawet jeśli mnie bijesz i prawie mnie zabijasz, przysięgam ci, że nie pozwolę sobie na coś takiego. Gdyby doszło do tego, że jako zamężna dowiedziałabym się o niewierności męża, zemściłabym się na nim w straszliwy sposób, abyście wy mężczyźni zrozumieli, co przeżywa kobieta, gdy mężczyzna traktuje ją jak ostatnią szmatę, upokarza ją i znęca się nad nią jak nad mokrą ścierką.”*

I tak nappełniałam się tą awersją, gniewem i wściekłością i wypełniałam nimi myśli i umysł. Zatruiwałam swój umysł i charakter. Kiedy dorosłam i byłam samodzielna – i oczywiście miałam już wystarczająco dużo pieniędzy – stale wywierałam presję na moją matkę, mówiąc do niej: *„Mamo, wiesz co? Rozejdź się z tatą. Weź z nim rozwód!”* Zachowywałam się tak, chociaż szanowałam tatę i lubiłam go. Mimo to ciągle zagadywałam mamę: *„Nie może tak być, abys tak po prostu zносиła takiego typa jak mój ojciec! Jako kobieta bądź świadoma swej godności! Odzyskaj honor i pokaż mu, że jesteś kimś cennym, wyjątkowym, a nie kawałkiem szmaty, którą może się wytrzeć!”* Te i podobne frazy powtarzałam nieustannie mojej matce. Możecie to sobie wyobrazić? Robiłam wszystko, by rozdzielić moich rodziców, by skłonić ich do rozwodu.

Mama zwykle mawiała wtedy do mnie: „*Nie, moja droga córko, nie rozwiodę się. Nie myśl sobie, że zachowanie twojego ojca nie jest dla mnie bolesne i upokarzające. Cierpię bardzo z tego powodu, co z pewnością możesz sobie wyobrazić. Ale ponoszę tę ofiarę i wytrzymuję, gdyż mam was – siedmioro moich dzieci. Jest was siedmioro, a ja jestem sama. Tak więc lepiej jest, aby tylko jedna osoba musiała cierpieć, a nie – siedem osób. W końcu twój ojciec jest dobrym tatą i nie mam serca, by tak po prostu uciec i pozostawić was, abyście sami dorastali. Pytam cię jeszcze: jeśli rozejdę się z twoim ojcem, kto wtedy będzie się modlił o jego nawrócenie, aby jego dusza została zbawiona? Cierpienie i poniżenie, jakie wyrządza mi twój tata, jednocześnie z niewymownymi cierpieniami naszego Pana Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Każdego dnia mówię naszemu Panu: ‘To, co muszę cierpieć i znosić, jest przecież niczym w porównaniu z cierpieniami, jakie znosiłeś dla nas na Krzyżu. Aby moje cierpienie miało wartość, proszę Cię o to, bym mogła połączyć i zjednoczyć je z Twoim cierpieniem, tak aby to moje cierpienie otrzymało moc wyproszenia łaski nawrócenia dla męża i dzieci, by mogli zostać uchronieni od wiecznego potępienia!’*”

Nie rozumiałam tego wszystkiego i tylko potrzasałam głową z powodu „głupoty” mamy. Po prostu nie byłam w stanie tego pojąć. To były myśli, które były mi obce i diametralnie sprzeciwiały się mojemu stylowi życia i myślenia. Wiedźcie jeszcze, że nie tylko nie rozumiałam tego. Wypowiedzi mojej matki drażniły mnie i powiększały mój gniew. Doszło do tego, że zmieniło się całe moje życie, gdyż stałam się prawdziwą rebeliantką. Ten bunt objawiał się najpierw w tym, że angażowałam się w walkę o prawa kobiet i emancypację – i to nie tylko jako bierna uczestniczka... nie. Walczyłam o prawa kobiet na czele tego frontu.

Zacząłam bronić aborcji, prawa kobiety do decydowania o swoim brzuchu; niezależności i prawa do bycia „singlem” czy życia w wolnym związku – do organizowania sobie życia z przygodnymi partnerami. Propagowałam rozwód jako dobre rozwiązanie problemów małżeńskich. W szczególności broniłam „prawa talionu”^[4]. A więc doradzałam zawsze kobietom, by odpłacały tym samym, by również one również mściły się na każdym niewiernym mężczyźnie „skokiem w bok” – jeśli to możliwe – z jego najlepszym przyjacielem. Chociaż sama osobiście nigdy nie byłam niewierna mężowi, to złymi radami wyrządzałam wielkie szkody bardzo wielu osobom. Niestety!

Nie zabijaj – aborcja

Kiedy w mojej *Księdze życia* doszliśmy do piątego przykazania Bożego: „Nie zabijaj”, pomyślałam sobie: wreszcie, nie mam sobie nic do zarzucenia, bo nikogo nie zabiłam. Ku memu ogromnemu przerażeniu Pan pouczył mnie o czymś całkiem innym. Pokazał mi z całą wyrazistością, że byłam niesamowicie okrutną morderczynią. Mordy, w jakie byłam uwikłana, należały do zabójstw, które w oczach Pana zaliczają się do tych najpotworniejszych: *aborcja dzieci nienarodzonych*.

Pewnego dnia moja przyjaciółka Estela rzekła do mnie: „*Słuchaj! Masz 13 lat i nie straciłaś jeszcze cnoty?*” Spoglądałam na nią oniemiała. Co chciała przez to powiedzieć? Moja matka opowiadała mi zawsze o wadze dziewictwa. Mówiła, że to dar, jaki panna młoda może ofiarować Bogu. Moja przyjaciółka jednakże odpowiedziała mi, wyrażając wyższość i zarozumiałość: „*Moja matka zaprowadziła mnie do ginekologa, jak tylko dostałam pierwszą menstruację. Od tamtego czasu biorę pigułki antykoncepcyjne.*”

Wtedy nie wiedziałam nawet, co to takiego. Wyjaśniła mi, że te pigułki służą temu, by nie zająć w ciążę. I opowiedziała mi, z jakimi mężczyznami już spała. To była duża ilość chłopaków i młodych mężczyzn. Powiedziała, że to takie przyjemne. Rzekła do mnie: „*Widzę, że nie masz pojęcia o tym wszystkim.*” Potwierdziłam. Powiedziała, że zaprowadzi mnie do miejsca, gdzie będę mogła się czegoś nauczyć. Byłam przestraszona, bo nie wiedziałam, gdzie chce mnie zaprowadzić.

Otworzył się przede mną nowy świat, całkowicie nieznanym świat. Poszła z nią i innymi do kina, do centrum miasta, by obejrzeć film pornograficzny. Możecie sobie wyobrazić moje przerażenie? Dziewczynka, która wówczas miała 13 lat! Nie posiadaliśmy nawet telewizora. Możecie sobie wyobrazić taki film? Umarłam niemal ze strachu i wstępu. Wydawało mi się, że jestem w piekle. Chciałam uciec, ale tylko

wstyd przed moimi przyjaciółkami powstrzymywał mnie. Jednak niczego innego nie pragnęłam, jak uciec stamtąd. Byłam do głębi wstrząśnięta.

W tym dniu poszłam z mamą na Mszę świętą. I ponieważ czułam się bardzo źle, poszłam do spowiedzi. Mama uklękła przed ołtarzem i modliła się. Na spowiedzi powiedziałam zwyczajne rzeczy, że nie odrobiłam pracy domowej, że ściągałam na klasówkach, że byłam nieposłuszna... To były mniej więcej moje grzechy. Spowiadałam się zawsze u tego samego księdza i on znał moje grzechy mniej więcej na pamięć. Ale w tym dniu wyznałam też, że uciekłam mamie, żeby pójść do kina. Ksiądz był zupełnie zaskoczony i nieomal krzyknął: „*Kto komu uciekł? Kto gdzie poszedł?*” Przestraszyłam się ogromnie jego reakcji i spojrzałam bojaźliwie na matkę, czy coś usłyszała. Ona jednak klęczała spokojnie na swoim miejscu i modliła się. Bogu niech będą dzięki, pomyślałam, niczego nie usłyszała. Samo wyobrażenie sobie, że mogła coś usłyszeć, było dla mnie nieznośne. Wstałam od konfesjonału i byłam wściekła na księdza. Oczywiście nie powiedziałam mu, na jakim filmie byłam. Skoro takie cyrki wyprawiał z tego powodu, że byłam w kinie, jakie sceny by robił, gdyby wiedział o wszystkim. Może by mnie nawet zbił.

Od tamtej chwili szatan zaczął działać we mnie. Od tamtego czasu nie spowiadałam się szczerze. Wybierałam odtąd, co powiem, a co przemilczę. Zaczęły się moje świętokradzkie spowiedzi i przyjmowałam Komunię św., chociaż wiedziałam, że nie wyspowiadałam się szczerze. Przyjmowałam Pana świętokradzko. On pokazał mi, jak straszna była degradacja mojego życia, jak ten proces duchowej śmierci coraz bardziej postępował. Skutkiem tej degradacji było to, że przy końcu swego życia nie wierzyłam już w istnienie diabła ani w nic innego. A moje grzechy uważałam nawet za dobre czyny. Pan ukazał mi, jak kroczyłam jako dziecko trzymając się ręki Boga, jaką głęboką więź z Nim miałam i jak moje grzechy oddziaływały na mnie coraz bardziej od Boga i Jego prowadzącej ręki. Pan powiedział mi, że każdy, kto niegodnie przyjmuje Jego Ciało i Krew, ściąga na siebie potępienie. Spożywałam i piłam moją zgubę^[8].

Zobaczyłam też w *Księdze życia*, jak diabeł był zrozpaczony, kiedy w wieku 12 lat wierzyłam jeszcze w Boga i chodziłam z matką na adorację. Diabeł był wściekły z tego powodu.

Gdy rozpoczęło się moje grzeszne życie, Pan dał mi odczuć, że pokój opuścił moje serce. Pojawiły się wyrzuty sumienia. A co powiedziały na to moje przyjaciółki? „*Co? Chodzić do spowiedzi? Ty chyba zwariowałaś. To zupełnie nie jest na czasie. I to do tych księży, którzy mają większe grzechy niż my!*” Żadna z nich nie poszła już do spowiedzi, ja byłam tą jedyną. Rozpoczęła się wewnętrzna walka między tym, co mówiły moje koleżanki a tym, co mawiała moja matka i co podpowiadało mi sumienie. Szala stopniowo przechylała się i moje koleżanki zwyciężyły. Nie chciałam bowiem spowiadać się u tych „starych” księży, nastawionych negatywnie do ciała, a na pewno nie u tych, którzy wzbudzali się tylko dlatego, że się szło do kina. Widzicie tutaj przebiegłość szatana. Odsunął mnie od spowiedzi, gdy miałam zaledwie 13 lat. Okazał się bardzo podstępny. Wiecie, on podsuwa nam złe pomysły. W wieku 13 lat Gloria Polo była już żywym trupem, jeśli chodzi o jej duszę. Dla mnie jednak było to czymś ważnym i dumna byłam z tego, że mogłam należeć do tej małej grupki moich koleżanek, do tych „fajnych”, mądrych dziewczyn, którzy wmawiały sobie, że wiedzą więcej niż wszyscy ich rodzice razem wzięci. Mając 13 lat myślałyśmy, że wszystko wiemy i byłyśmy zdania, że każdy, kto mówił o Bogu, był nienowoczesny lub szalony. To co nowoczesne – to korzyści i przyjemności... Konsumpcja, przyjemności – to było w modzie.

Nie powiedziałam wam jeszcze, że wtedy, gdy stałam nad przepaścią do piekła i nagle rozległ się głos Pana, wszystkie demony uciekły. Uciekły gdzie pieprz rośnie, jeden tylko został. Bóg pozwolił mu zostać. Ten ogromny demon krzyczał przeraźliwym głosem: „*Ona należy do mnie! Ona jest moja! Należy do mnie! Jest moja na zawsze!*” Ten demon mógł tylko dlatego pozostać, gdyż był przywódcą hordy, która zagnieździła się we mnie i manipulowała wszystkim w moim życiu, abym grzeszyła. Podstępnie wykorzystywali moje słabe strony. To ten demon trzymał mnie z dala od spowiedzi. Dlatego Pan zarządził, aby był obecny. Ten diabeł krzyczał strasznie, gdyż obawiał się, że łup może się mu wymknąć w ostatnim momencie. Wrzeszczał przeraźliwie i oskarżał mnie. Mógł pozostać, gdyż umarłam w stanie grzechu śmiertelnego. Od 13 roku życia

bowiem nie spowiadałam się należycie, a wcześniej raz, dwa razy moja spowiedź nie była ważna. Należałam zatem do tego demona i z tego względu mógł być obecny na egzaminie.

Możecie sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy moje wszystkie grzechy zostały mi przedstawione? Było ich tak wiele. I do tego wszystkiego te złośliwe, szydercze oskarżenia... Nie mogłam tego wytrzymać, gdy tak wrzeszczał, że należę do niego. To było coś niewyobrażalnie strasznego. Zły trzymał mnie z dala od sakramentu pokuty i pozbawiał mnie przez to uzdrowienia i oczyszczenia mojej duszy przez Jezusa. Za każdym razem bowiem, gdy grzeszyłam, grzech nie był czymś „za darmo”. Grzech jest własnością szatana i musimy za niego zapłacić. Mój grzech był tak wielki, że diabeł wypalił pieczęć na mojej duszy. Ta pierwotnie tak cudowna, przeniknięta światłem dusza, jaką widziałam podczas mojego poczęcia, stawała się coraz ciemniejsza, czarna. Była jedną, straszną czernią.

Tak więc ciągle świętokradzko przyjmowałam Komunię św., nie odbyłam prawie w ogóle dobrej spowiedzi, wtedy jak jeszcze chodziłam się spowiadać. Zawsze, zanim skorzystamy z sakramentu pokuty, musimy prosić Ducha Świętego i naszego Anioła Stróża, aby nas oświecili, aby ciemność naszego umysłu rozjaśniła się. Jedną bowiem z rzeczy, którą diabeł czyni z upodobaniem, jest zaciemnianie naszego umysłu, tak że sądzimy, że nic nie jest grzechem, że wszystko jest w porządku, że nie trzeba spowiadać się u księży, bo ci więcej mają grzechów niż my sami, że spowiedź wyszła z mody. To oczywiste, że dla mnie było wygodniej już się w ogóle nie spowiadać.

Aborcja mojej przyjaciółki Esteli

Gdy miałam 13 lat, moja przyjaciółka Estela zaszła w ciążę. Gdy mi o tym opowiedziała, zapytałam ją: „*Ale chyba wzięłaś pigułki?*” Odparła: „*Tak, ale to na nic się nie zdało.*” Powiedziałam: „*I co teraz? Co zrobisz? Kto jest ojcem?*” Odpowiedziała: „*Nie wiem.*” Nie wiedziała, czy było to podczas tego lub tamtego spaceru albo na festynie, czy też ojcem dziecka jest jej narzeczony. Powiedziała mi: „*Powiem po prostu, że to jego*”¹⁹. W czerwcu wyjechałam z mamą na wakacje. Estela była już wtedy w piątym miesiącu ciąży. Kiedy powróciłam, byłam zaskoczona. Nie było już oznak ciąży. Nie było widać grubego brzucha. Wyglądała jak trup, tak była blada. Nic nie pozostało z tej ekstrawertywnej, żywej dziewczyny, która tak chętnie się bawiła. Krótko mówiąc, nie była tą samą dziewczyną, tym radosnym podlotkiem co niegdyś, skłonny do zabaw. Miała zamglone spojrzenie. Nie chciała mi w ogóle opowiedzieć, co się stało. Ale pewnego razu byłam u niej w domu i wtedy pokazała mi bliznę po operacji, z aborcji. Powiedziała: „*Gdy moja matka dowiedziała się, że jestem w ciąży, tak się wściekła, że natychmiast wzięła mnie za rękę, wcisnęła do samochodu i zawiozła do ginekologa. Gdy tam dotarliśmy, rzekła mi: ‘Jest w ciąży. Proszę, niech pan żąda, czego chce, ale natychmiast trzeba operować moją córkę i usunąć ten problem’.*” Jak rzeczowo: problem.

Potem otworzyła szafę i pokazała mi słoik, w którym w roztworze spirytusowym znajdował się płód. *To było jej dziecko.* Było już całkowicie rozwinięte, zakonserwowane w tym słoiku. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Jej matka obstawała przy tym, aby Estela miała przed oczyma konsekwencje swego błędnego postępowania. A na wieczku tego słoika stało pudełko z pigułkami antykoncepcyjnymi, aby nigdy nie zapomniła ich brać. Wyobrażacie sobie coś takiego??? Zobaczcie, jak grzech czyni człowieka chorym. I jak matka, ślepa duchowo, bierze własne dziecko do lekarza, aby usunąć niechciany owoc łona. I do tego ten absurdalny pomysł z zakonserwowanym płodem, aby stawiać jej go przed oczami każdego dnia, by nie zapomniała brać pigułek. By za każdym razem, gdy otworzy szafę, widziała swoje dziecko i pamiętała o tych pigułkach. To naprawdę chore, to jest po prostu demoniczne. Takie rzeczy robi diabeł, gdy przez grzech otwieramy mu drzwi i nie chcemy go zmasać w sakramencie pokuty i pojednania, którym może szafować rzymskokatolicki kapłan.

Kiedy zapytałam moją przyjaciółkę, czy cierpi, odpowiedziała ironicznie: „*Ach, dlaczego mam być smutna? To najmniejsze zło, znieść tych parę bólów, niż żebym miała się użerać z tym dzieckiem przez całe życie! Ten problem został tak łatwo rozwiązany!*” To było kłamstwo, gdyż nie była już nigdy taka, jak wcześniej. Nie minęło dużo czasu i wpadła w straszną depresję. Zaczęła brać LSD. A ponieważ byłam jej najlepszą przyjaciółką, zaproponowała mi spróbowanie. Jednak przestraszyłam się tego. Chętnie

bym spróbowała, ponieważ mówiła, że ten narkotyk daje takie przyjemne uczucie... Człowiek ma wrażenie, jakby się unosił, jakby był na chmurach... i opowiadała mi o innych cudach, abym tylko spróbowała. Tak, chętnie bym skosztowała, ale nie mogłam. Bałam się i powiedziałam jej: nie da rady, bo przesiąknę tym zapachem, a gdy moja matka to odkryje, zabije mnie. Ma wyostrzony zmysł powonienia, zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała.

Faktem jest, że nie spróbowałam tej używki, chroniona przez mojego Anioła Stróża i dzięki modlitwom mojej matki. Pan ukazał mi teraz w mojej *Księdze życia*, że nie spróbowałam narkotyku nie tyle ze strachu przed moją matką, ale dlatego że udzielił mi łaski, abym tego nie uczyniła, i dlatego że miałam matkę, która się za mnie modliła. Jej modlitwa różańcowa uchroniła mnie od wpadnięcia do tej otchłani. Moje koleżanki nie były jednak ze mnie zadowolone. Dyskutowały, krzyczały, mówiły, że jestem nudziarą, bo nie wzięłam w tym udziału. Ale nie mogłam, po prostu nie mogłam. To była jedna z wielu łask, które otrzymałam, gdyż miałam matkę, która była tak związana z Bogiem i modliła się za mnie. *Modlitwa jest tak bardzo ważna.*

W wieku 16 lat utraciłam swą niewinność

Wicie, żadna z nas dziewczyn nie szła chętnie na Mszę św., ale w przyklasztornej szkole, do której uczęszczałyśmy, było to obowiązkiem. Musiałyśmy chodzić na Mszę św. z zakonnicami. Ksiądz był już w podeszłym wieku i trwało to zawsze dość długo, zanim skończył. Nam te Msze św. wydawały się trwać całą wieczność. Zabawiałyśmy się więc zawsze, gadałyśmy, śmiałyśmy się, nie poświęcając nawet minimum uwagi temu, co się działo przy ołtarzu. Pewnego dnia jednak przybył młody ksiądz, bardzo przystojny. Uważałyśmy, że szkoda było takiego ładnego, młodego mężczyzny. I tak zastanawiałyśmy się, która z nas mogłaby uwieść tego młodego, przystojnego księdza. Wyobrażacie to sobie? Jakie nienormalne rzeczy diabeł zaszczenia młodej osobie.

W tej szkole zakonnice jako pierwsze szły do Komunii św. Potem była nasza kolej, choć żadna z nas nie była w spowiedzi. Zakładałyśmy się, której z nas uda się uwieść księdza. Postanowiłyśmy porozpinać nasze bluzki, idąc do Komunii św. Ta, przy której jego ręka zaczynała drżeć, gdy podawał Ciało Pana, ta miała najlepszy biust i zwróciła na siebie jego uwagę. Co za diabelskie myśli i jaki zamęt siał w nas zły duch! A my w swej naiwności wierzyłyśmy, że to tylko niewinna zabawa. Jak nisko upadłyśmy...

Na nieszczęście, mając 16 lat, poznałam mojego pierwszego chłopaka. Moje przyjaciółki ponownie zaczęły na mnie wywierać presję. Byłam czarną owcą wśród nich, ponieważ byłam jeszcze dziewicą. Teraz, gdy miałam już narzeczonego, znów mnie prześladowały. Obiecałam im, że to zrobię, gdy będę miała narzeczonego, ale nie wcześniej. A teraz nie mogłam się wykręcić. Powiedziałam do mojej koleżanki Esteli: „*A jeśli zajdę w ciążę, jak ty?*” Odpowiedziała: „*Nie, to ci się nie przytrafi, bo teraz są inne metody, mianowicie prezerwatywy.*” Za jej czasów były jedynie pigułki. Teraz więc nie będzie żadnych problemów. Powiedziała, że mi da 5 pigułek, abym je połknęła wszystkie na raz, dla większej pewności. Poza tym powiedziała, że powinniśmy użyć prezerwatywy i że przekonam się, że nic mi się nie przydarzy. Bardzo źle mi było z tym, że musiałam dotrzymać tej głupiej obietnicy. Gdy było już po wszystkim, dotarło do mnie, że moja matka miała rację mówiąc, że dziewczyna, która traci niewinność, gaśnie. Czulałam, że coś we mnie zgasło, jak gdybym straciła coś, co już nigdy nie powróci, co nigdy nie zostanie mi zwrócone. I tak z wyczarowanego przed moimi oczami przez moje przyjaciółki sensacyjnego przeżycia pozostało jedynie wewnętrzne rozczarowanie, gorycz i smutek.

Nie wiem, dlaczego wszyscy mówią, że seks jest piękny. Nie wiem, dlaczego młodzież mówi, że tak bardzo to kocha. Myślę, że wcale nie jest taki wspaniały. W moim kraju, w Kolumbii, ogląda się w telewizji, jak w reklamach chwala niezawodność prezerwatywy, jak ludzie wykorzystują seksualność dla zaspokojenia żądz, egoizmu, dla sprawowania władzy i spędzania czasu. Smutno mi, gdy widzę coś takiego. Gdyby ci wszyscy ludzie wiedzieli, jak te powierzchowne uczucia w rzeczywistości oszołamiają duszę człowieka, aby nie pamiętał już o przykazaniach! Niektóre osoby, które w swej młodości były wielkimi zwolennikami pokolenia 68, w dojrzałym wieku same zdały sobie sprawę, jaką złą drogę wówczas obrały i ile szkód wyrządziły innym ludziom, także swoim potomkom.

Co do mnie, to po stracie mojego dziewictwa byłam bardzo smutna i bałam się potwornie iść do domu, ponieważ myślałam, że moja matka z pewnością coś po mnie zauważy. Po tym przeżyciu nie mogłam już więcej spojrzeć matce w oczy – z czystego strachu, że może z moich oczu wyczytać, co uczyniłam. Byłam oburzona i wściekła na moje przyjaciółki, także na siebie samą, że byłam taka głupia i im uległam, że zrobiłam coś, czego nie chciałam i że to wszystko uczyniłam z tchórzostwa przed nimi.

Pomimo wszystkich rad mojej przyjaciółki Esteli, pomimo wszystkich środków ostrożności, po moim pierwszym razie zaszłam w ciążę. Możecie sobie wyobrazić strach 16-letniej dziewczyny? Cięża!^[10] Zauważyłam wiele zmian w moim ciele. Oprócz mojej obawy czułam również, jak czułość do tego dziecka, które nosiłam w sobie, kiełkowała i stawała się coraz silniejsza. Rozmawiałam z narzeczonym i powiedziałam mu o wszystkim. Był zaskoczony i przestraszony. Oczekiwałam, że powie: „*No to się pobierzmy*”. Miałam 16 lat, a on – 17. Powiedział mi jednak, że nie zrujnujemy sobie życia z tego powodu i że powinnam usunąć dziecko. I tak odeszłam, strasznie przygnębiona, zmartwiona, niezmiernie smutna.

Byłam również wściekła na Estelę, która mi obiecała, że nic mi się nie stanie. Co się tyczy aborcji, to powiedziała mi: „*Nie martw się, nie ma o co. Nie zapominaj, że ja coś takiego już kilka razy przeżyłam. Za pierwszym razem byłam trochę smutna, za drugim było ciut łżej, za trzecim w ogóle niczego się nie czuje.*” Rzekłam do niej: „*Nie wyobrażasz sobie, co się stanie, gdy wrócę do domu, a moja matka zauważy bliźnę. Zmartwienie, jakiego jej przysporzę, zabije ją.*” Estela uspokoiła mnie i powiedziała: „*Nie robią teraz tak dużych nacięć. To cięcie, jakie u mnie widziałaś, było tak wielkie, ponieważ dziecko było już duże. Byłam w piątym miesiącu. Jeśli o ciebie chodzi, nie zamartwiaj się, twoje jest przecież dopiero takie malutkie. Twoja matka kompletnie niczego nie zauważy.*”

Ach, moi bracia i siostry w Chrystusie Panu, co za smutna sprawa! Jakże wielki ból! To szatan sprawia, że źle rozumiemy rzeczy, bagatelizujemy je, jak gdyby wszystko to nie było niczym ważnym, jak gdyby było bez znaczenia, jak gdyby aborcja była najnormalniejszą rzeczą w tym bezbożnym świecie. Skoro nawet taka głupia osoba, jaką ja byłam, czuje się potem źle, jak strasznie musi się czuć ktoś młody i niezezsuty! Zły omamia młodzież, że seks jest po to tylko, by czerpać z niego przyjemność, że nie trzeba mieć żadnych wyrzutów sumienia, że nie trzeba się czuć winnym. Ale wiecie, dlaczego szatan to czyni? Dlaczego zwodzi ludzi, aby robili coś takiego? Oprócz wielu innych powodów potrzebuje tych ofiar, gdyż każda umyślnie dokonana aborcja zwiększa jego władzę w świecie.

Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak się bałam i jakie miałam poczucie winy, gdy udałam się do szpitala, daleko od mojego domu, by dokonać aborcji. Lekarz poddał mnie narkozie. Gdy się ocknęłam, nie byłam już tą samą osobą, co wcześniej. Zabili moje dziecko, a ja umarłam wraz z nim^[11].

Wiecie, Pan pokazał mi wszystkie te rzeczy w *Księdze życia*, których nie jesteśmy w stanie ujrzeć naszymi ziemskimi oczyma. Ukazał mi, co się wydarzyło, gdy lekarz przeprowadzał aborcję. Zobaczyłam tego lekarza, jak trzymał coś podobnego do obcęgi, którymi chwycił dziecko i rozdrobnił je na kawałki. Dziecko krzyczało z całej siły. O mój Boże, tak bardzo krzyczało. Każde dziecko otrzymuje zaraz po poczęciu duszę, całkowicie dorosłą i dojrzałą, gdyż nie rośnie ona tak jak ciało. Bóg stwarza ją już całkowicie ukształtowaną. Zaraz po tym, kiedy dochodzi do połączenia plemnika z komórką jajową, tworzy się nieskończenie piękny, świetlisty promień. Światło to wygląda jak słońce, które wychodzi z świetlistego blasku Boga Ojca i Jego nieskończonej Miłości. W tym samym momencie ta stworzona przez Niego dusza jest już dojrzała i dorosła. Jest doskonała, jest obrazem Boga. To młode życie jest zatopione w Duchu Świętym, który pochodzi z Bożego Serca. Łono kobiety, które poczęło, pełne jest tego światła, blasku zjednoczenia Pana z tą nowo stworzoną duszą.

Jak bardzo walczy o życie ta maleńka istota, gdy mordercy – personel klinik aborcyjnych – chwytają dziecko obcęgami i rozczłonkują je. Zobaczyłam, jak Pan drżał i wzdrygał się, gdy wyrwali z Jego rąk tę duszę. Gdy zabija się takie dziecko, ono tak głośno krzyczy, że drży całe Niebo. W moim przypadku, gdy pozwoliłam uśmiercić dziecko, słyszałam jego głośny i rozdzierający serce krzyk. Słyszałam także, jak Jezus jęczał i cierpiał na Krzyżu z powodu tej duszy i wszystkich dusz dzieci zabijanych przez

aborcję, którym odmawia się prawa do życia. Spojrzenie Pana na Krzyżu było tak pełne bólu! Nie da się opisać, jakie cierpienia musiał znosić z tego powodu! Gdybyście mogli to zobaczyć, nikt nie odważyłby się dokonać aborcji^[12].

A teraz pytam was: ile aborcji przeprowadzanych jest na tym świecie? W ciągu dnia? W ciągu miesiąca? Możecie zmierzyć straszliwy rozmiar naszych grzechów? Rozmiar masowego mordu, cierpienia, jakie sprawiamy Bogu, Temu, który jest pełen miłosierdzia wobec nas, który nas kocha, chociaż jesteśmy niczym, potworami, po prostu grzeszymy ot, tak sobie? Jaka krzywdę sami sobie wyrządzamy, kiedy zło opanowuje nas i nasze życie...

Aborcja jest najcięższym grzechem, najstraszliwszym grzechem ze wszystkich. Za każdym razem, gdy jest przelewana krew dziecka – niewinnego dziecka – składamy szatanowi ofiarę całopalną, a jego moc w świecie powiększa się. Zrozpaczona dusza krzyczy o pomoc, ale nikt nie może jej usłyszeć, albo raczej nikt nie chce jej usłyszeć! Powtarzam wam jeszcze raz: ta dusza jest dojrzała i dorosła. Chociaż nie ma jeszcze wykształconego i uformowanego ciała, to jest ona już w pełni ukształtowana, tak jak w pestce jabłka zawarte jest już wszystko, co stanowi o dużym, rozłożystym drzewie. Ciało musi się wprawdzie uformować i urosnąć, ale dusza jest gotowa. A ów krzyk, jaki wydaje młode życie, gdy się je zabija, sprawia, że Niebo drży. Także w piekle rozlega się krzyk, ale – tryumfu, porównywalny z okrzykiem na stadionie piłki nożnej, gdy ktoś strzelił gola. Piekło jest takim stadionem, ogromnym, nie dającym się ogarnąć wzrokiem boiskiem pełnym demonów, diabłów, które – odniósłszy tryumf – krzyczą jak szalone. Demony wylały na mnie krew mojego dziecka, którą miałam na sumieniu oraz krew dzieci osób, które zachęcałam i podżegałam do dokonania aborcji.

Moją początkowo jasną duszę ogarnęła nieprzenikniona ciemność. Po aborcji utraciłam wszelkie poczucie grzechu. Naprawdę uważałam, że nie miałam grzechów. Pan jednak ukazał mi jeszcze więcej, a mianowicie to, jak przez tak zwane „planowanie rodziny” przyczyniałam się do kolejnych aborcji. Założono mi miedzianą spiralę jako środek antykoncepcyjny. Od 16 roku życia używałam tego środka. Nosiłam ją do dnia, gdy trafił we mnie piorun. Usuwałam ją jedynie wtedy, gdy chciałam zajść w ciążę. Chciałabym powiedzieć wszystkim kobietom, że skutkiem stosowania spirali jest aborcja. Zapłodnione jajo nie może się zagnieździć i ginie. Jest spędzane. Wiem, że wiele kobiet w czasie okresu zauważa w krwi coś na kształt skrzepu i odczuwa wielkie bóle, większe niż zwykle. Idą do lekarza, on zaś nie poświęca temu szczególnej uwagi, przepisuje środek przeciwbólowy, a gdy ból staje się nieznośny, daje zastrzyk.

Wiecie, jakie jest naprawdę działanie spirali? Mikroaborcja. Tak, spirala powoduje mikroaborcję, gdyż zapłodniona komórka jajowa chce się zagnieździć w macicy i nie może z powodu spirali, jak wam już to wcześniej powiedziałam. Te zapłodnione komórki jajowe to są już ludzie. Mają już duszę, w pełni wykształconą duszę, a nie pozwala się im żyć. Straszna rzeczą było przyglądać się, jak wiele takich zapłodnionych komórek – a więc w pełni zdolnych do życia ludzi – zostało w ten sposób spędzonych. Te słońca, „boskie iskry” są gaszone, mordowane, a krzyki dzieci wstrząsają fundamentami Nieba.

Najgorsze dla mnie było to, że nie mogłam powiedzieć, że nie wiedziałam tego. Pewien ksiądz bowiem powiedział o tym w swoim kazaniu, ale ja nie chciałam tego słuchać. Zwykle, gdy chodziłam na Mszę św., nigdy nie zważałam na to, co ksiądz mówił. Nigdy nie słuchałam, a gdy ktoś pytał mnie, jaka była ewangelia, nie wiedziałam. Wiecie, demony są obecne również w kościele i nie dopuszczają do tego, abyśmy coś usłyszeli, rozpraszają nas i usypiają. Na takiej Mszy św., podczas której byłam zupełnie nieobecna myślami, mój Anioł Stróż dał mi kuksańca i otworzył mi uszy, abym usłyszała, co akurat mówił ksiądz. Usłyszałam więc jego słowa, że spirala przyczynia się do aborcji i że każda kobieta, która jej używa, nie może przystępować do Komunii św. Słuchałam tego i wściekałam się na księdza. *„Co ci księża sobie myślą? Co się tak utrącają, jakim prawem? No jasne, to dlatego Kościół nie idzie do przodu i świeci pustkami. Nie idzie z duchem czasu, ma gdzieś postęp i naukę. Właściwie to za kogo się ci księża uważają? Czy to oni może dają jeść wszystkim tym dzieciom, które przychodzą na świat?”* Wściekła i pomstująca wyszłam z kościoła. Nie mogłam zatem na swoim sądzie przed Bogiem powiedzieć, że nie wiedziałam... Jednakże nie zważałam na usłyszane słowa i nadal nosiłam spiralę. Ileż dzieci zabiłam w ten sposób...

Z tego powodu byłam też w wielkiej depresji, gdyż moje łono, zamiast być źródłem życia, stało się cementaryszkiem, miejscem straceń moich nienarodzonych dzieci. Wyobraźcie sobie, że własna matka zabija swoje dziecko: matka, której Bóg udzielił tak wielkiego daru, że może przekazywać życie; matka, która powinna strzec dziecka i zachować je od każdego zła. Ta matka morduje swoje własne dziecko! Demon, działając według swej diabelskiej strategii, doprowadził do tego, że ludzkość zabija swe dzieci, a tym samym rujnuje swą przyszłość. Zaczęłam teraz pojmować, dlaczego przez cały czas byłam zgorzkniała, przygnębiona, w złym humorze, nieprzyjemna, wiecznie rozdrażniona, sfrustrowana z powodu wszystkiego i wszystkich. To jasne. Przekształciłam się w maszynę do zabijania nienarodzonych dzieci. To coraz bardziej ciągnęło mnie w dół, aż na krawędź piekła. Dobrowolna aborcja jest najgorszym grzechem, gdyż zabijanie w łonie matki niewinnego dziecka, niewinnej istoty, oznacza przekazanie szatanowi kierownictwa nad życiem, zaprzędanie mu duszy. Demon prowadzi nas prosto do otchłani, bo przelewamy niewinną krew.

Dziecko jest niczym baranek, „niewinny baranek”, podobny do Jezusa, Baranka Bożego, który został za nas zabity. Taki grzech oznacza głęboki związek z ciemnością, bo matka jest tą, która zabija swe dziecko. Właśnie z tego powodu więcej demonów opuszcza otchłani i zamieszkuje ziemię, by niszczyć całą ludzkość. Każdy z nas zdaje sobie dziś sprawę, jak satanizm rośnie w siłę. Otwierają się dotychczas zabezpieczone bramy, odpadają pieczęcie, które Bóg tam umieścił, by zło nas nie zalało. Te pieczęcie kruszeją coraz bardziej po każdym dzieciobójstwie. Z piekielnych bram wychodzą demony, które wyglądają jak straszne larwy, a ziemia i ludzkość coraz bardziej zalewana jest tym szatańskim pomiotem. Przyczepiają się do nas, prześladują, a na końcu czynią z nas wszystkich niewolników naszego ciała, pożądania, grzechu – podatnych na zło. Sami widzimy, jak zło przybiera wszędzie na sile. Jest tak, jak gdybyśmy sami dawali demonom do ręki klucze, aby mogły wyjść. I wychodzą, coraz liczniej, demony prostytucji, chorej seksualności, satanizmu, ateizmu, samobójstwa, znieczulicy i wszelkiego zła, jakie codziennie widzimy. Z każdym dniem świat staje się coraz gorszy. Tryumfem piekła jest codzienny mord wielu dzieci. Z powodu tej niewinnej krwi demony są wypuszczane, by potem nas zwodzić.

Zauważcie, jak grzeszymy bezwiednie, bo zagłuszyliśmy nasze sumienia. A nasze życie zmienia się coraz bardziej w piekło, pełne problemów każdego rodzaju, z chorobami i innym złem, które nas nawiedza. Wszystko to jest działaniem demonów wśród nas, w kulturze śmierci. Jednak tylko my sami ponosimy winę, bo otworzyliśmy diabłu na oścież bramę naszymi grzechami, za które nie żalowaliśmy i z których się nie wyświadczyliśmy. W ten sposób dajemy mu swobodę i pozwolenie na to, aby postępował z nami, jak mu pasuje.

Nie jest jednak tak, że grzeszymy jedynie z powodu aborcji, chociaż jest najcięższym grzechem. W wielu dziedzinach jesteśmy z własnej winy nieświadomi grzechu i zupełnie obojętni. I mamy jeszcze czelność obwiniać Boga za zło, gdy spotyka nas choroba, cierpienie i krzywda.

Kochający Bóg daje nam jednak w swoim nieskończonym miłosierdziu sakrament pokuty i mamy możliwość żalu, zmycia naszych grzechów dzięki spowiedzi, a przez to – zerwania pęt szatana, położenia kresu raz na zawsze jego wpływowi na nasze życie. Możemy obmyć duszę. Jednakże ja tego nie czyniłam.

Nie zabijamy tylko wtedy, gdy odbieramy komuś życie. Można popełnić ten grzech również „okrężnie”. Uważajcie teraz dobrze! Władza i wpływ, jakie zyskałam dzięki moim pieniądzą, zwiodły mnie i doprowadziły do tego, że sfinansowałam nie tylko jedną, lecz wiele – by nie powiedzieć mnóstwo – aborcji. Moje pieniądze umożliwiły ich realizację. Zawsze bowiem mawiałam: *„Kobieta ma prawo do decydowania do tego, kiedy chce utrzymać ciążę, a kiedy – nie. Jej brzuch należy tylko do niej!”*

I patrzcie! W mojej *Księdze życia* zapisane to było czarno na białym. Było to dla mnie bardzo bolesne, gdy zobaczyłam i zrozumiałam w końcu, w jakie potworne przestępstwa uwikłałam się moimi pieniędzmi. W mojej *Księdze życia* było to napisane. Pewną dziewczynę, która miała zaledwie 14 lat, skłoniłam do aborcji. Byłam jej mistrzynią, od której pobierała nauki. Gdy ktoś ma w sobie truciznę, wtedy nic nie pozostaje zdrowe w jego otoczeniu. Taki człowiek wywiera negatywny wpływ na wszystkich, którzy się do niego zbliżają. Stykają się z tą trucizną i sami zostają zatruci;

stają się trujący. Inne młode dziewczyny, trzy moje siostrzenice i narzeczona jednego z moich bratanków dokonały aborcji. Ich rodzice kazali im iść do mnie, gdyż byłam przecież tą „nadzianą”, która mogła wszystko załatwić i miała takie „dobre serce”. Byłam tą dobrą ciocią, która zawsze wszystkich zapraszała; tą dobrą ciocią, która opowiadała im o nowinkach ze świata mody, przedstawiała najnowsze kolekcje i często też je kupowała. Byłam tą, która uczyła te młode osóbkę, jak mogą stać się atrakcyjnymi, jak mogą wkroczyć do „glamourowego”^[13] społeczeństwa i jak mogą pokazywać innym, że ich młode ciało jest sexy i pociągające.

Wyobraźcie sobie! Moja siostra z całkowitym zaufaniem posyłała do mnie swoje dzieci i pozostawiała je mnie. Jakże je zepsułam i zgorszyłam. Tak, zgorszyłam te młode umysły. To było kolejne wykroczenie wołające o pomstę do Nieba, straszny grzech, który na liście najpotworniejszych czynów w oczach Pana pasuje się tuż za aborcją.

Te młodziutki dziewczyny uczyłam następujących rzeczy: *„Moje drogie dziewczynki, nie bądźcie głupie! Nawet jeśli wasze matki tyle opowiadają o wartości dziewictwa, skromności i czystości, da się to wytłumaczyć tylko tym, że wasi rodzice są zacofani. Ich świat nie jest już tym obecnym światem. Żyją tym, co było wczoraj, przegapili szansę na prowadzenie wolnego i nowoczesnego życia. Musicie być dla nich wyrozumiałe. Ale wy same powinnyście wieść życie nowoczesne, cieszyć się wywalczoną przez nas kobiety wolnością i realizować się jako kobiety. Przysłuchujcie się im zatem, bądźcie dla nich wyrozumiałe, gdyż nie mogą inaczej; nie rujnujcie sobie jednakże przez to waszego młodego życia. Wasze matki rozmawiają z wami o Biblii, która ma już 2000 lat. Rodzice nie są po prostu na bieżąco. Także księża odrzucili to, co nowoczesne, i nie chcą iść z duchem czasu. Głoszą tylko to, co nakazuje im papież. Papież nie pasuje już do dzisiejszych czasów, ten papież wyszedł z mody. I każdy nowoczesny człowiek, który go jeszcze słucha, jest głupi i sam winny temu, że nie może właściwie używać życia.”*

Popatrzcie na truciznę, którą wlałam w te młode dziewczęce serca. To po prostu niewyobrażalna potworność! Uczyłam też te młode dziewczyny, jak najlepiej mogą używać ciała i czerpać przyjemność z seksu. Przy tym zwracałam im uwagę na to, jak ważną rzeczą są środki antykoncepcyjne. Nauczyłam je wszystkich znanych mi metod. O ryzykach i zapobieganiu skutkom stosunku płciowego poinformowałam je podczas rozmowy na temat „Perfekcyjna i samodzielna kobieta”.

Pewnego dnia przychodzi jedna z tych dziewcząt, a dokładnie narzeczona mojego bratanka – miała wtedy 14 lat – do mojego gabinetu (to, co wam teraz opowiadam, osobiście widziałam zapisane w mojej *Księdze życia*), i opowiada mi płacząc rzewnie: *„Glorio, jestem przecież jeszcze taka młoda, właściwie to sama jestem jeszcze dzieckiem, a mimo to jestem już w ciąży.”* Odparłam: *„Ale z ciebie głupia gęś! Nie uczyłam was, jak się zabezpieczać???!?”* Odpowiedziała mi, nadal płacząc: *„Owszem, ale nie zadziałało, jak powinno.”* Dzięki wglądowi do mojej *Księgi życia* zrozumiałam, że Pan przysłał do mnie tę młodą osóbkę, by uchronić ją od popełnienia głupstwa. Chciał, abym uchroniła ją od skończenia w tej otchłani, abym odwiodła ją od zabicia jej maleństwa. Aborcja bowiem zakłada na naszą szyję bardzo ciężki łańcuch, który ciąży i którego potem nie umiemy ciągnąć za sobą. Sprawia ogromny ból, który nigdy nie przeminie w naszym życiu: ta straszna świadomość, że się popełniło morderstwo, że jest się mordercą. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie zabiło się „kogoś tam”, ale własne dziecko, własne ciało i krew.

W przypadku tej dziewczyny najgorsze było to, że ja – zamiast ją odciągnąć od tego zamiaru, opowiedzieć jej o naszym Panu Bogu – dałam jej do ręki plik banknotów, by było ją stać na tę aborcję. By uspokoić moje sumienie (nie wiem, czy można nazwać jeszcze sumieniem to, co wówczas miałam) dałam jej tak dużo pieniędzy, żeby mogła udać się do najbardziej renomowanej kliniki aborcyjnej, by zapobiec wszelkim komplikacjom. Podobnie sfinansowałam jeszcze parę innych aborcji, aby nie powiedzieć – wiele.

To takie straszne, gdy dziś o tym myślę. Za każdym razem, gdy przelewana jest krew dziecka, jest to jak jedno wielkie całopalenie dla szatana, jak uczta dla diabła. Zaciera ręce i tańczy z radości. A nasz Pan Jezus Chrystus cierpi jak podczas Swojej śmierci na Krzyżu i wśród tych cierpień drży i boleje bardzo za każdym razem, gdy nienarodzone niewinne dziecko zamęczane jest na śmierć.

Czy mamy w ogóle pojęcie o tym, jak wiele dzieci zabijanych jest codziennie na całym świecie? Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie rozmiaru tej przerażającej zbrodni. Brodzimy we krwi tych niewinnych dzieci i nawet tego nie zauważamy. Jest to dla nas normalną rzeczą; jest to po prostu na porządku dziennym. Gdy ktoś angażuje się w walkę przeciwko aborcji, przedstawiany jest jako fanatyk, konserwatysta, ktoś staromodny i trochę szalony. To jest jeden z największych tryumfów księcia piekła, szatana. Jak ma być dobrze na tym świecie, jeśli to cena niewinnej krwi każdego nienarodzonego sprawia, że nowe demony wypuszczane są na ziemię. Wkrótce zaciemni się od nich na świecie.

Potem ujrzałam, jak się zanurzałam i kapałam we krwi niewinnych dzieci. Było całkiem inaczej niż w czasie prania na naszym świecie: przez to pranie we krwi moja dusza stawała się coraz ciemniejsza i nędzniejsza, aż stała się zupełnie czarna.

Po tych epizodach z aborcją nie miałam już wycucia, co jest grzechem. Dla mnie grzech po prostu nie istniał. Wszystko było dozwolone i to mi odpowiadało. Pomagałam przecież ludziom. Nie byłam jednakże świadoma, że tym ludziom pomagałam w drodze do piekła.

Pokazano mi jeszcze coś innego, co w żaden sposób nie przyszło mi na myśl ani nie rzuciło mi się w oczy, bo figurowałam na „liście płac” diabła. Ukazano mi wszystkie dzieci, które sama zabiłam przez aborcję. I tak samo, jak wy teraz, nie wiedziałam w pierwszej chwili, jak, kiedy i gdzie! Pokazano mi to i wtedy zrozumiałam. Już wcześniej powiedziałam wam, że sama stosowałam spirale jako środek antykoncepcyjny w planowaniu rodziny. Ku mojemu bolesnemu zdziwieniu zmuszona byłam teraz widzieć w mojej *Księdze życia*, jak wiele moich komórek jajowych zostało zapłodnionych i jak zaczęły stawać się małymi dziećmi. Widziałam wiele świetlistych iskier, które jaśniały podczas stwarzania ich dusz. Słyszałam również krzyki tych dusz, gdy wyrwane były z ręki Boga Ojca.

Zrozumiałam natychmiast powód, dlaczego byłam zawsze w takim złym nastroju, zgorzkniała i markotna. Byłam w złym humorze, często nieprzystępna, niepohamowana i kapryśna wobec moich bliźnich, mojej rodziny. Przez cały dzień byłam poirytowana, nic nie mogło mnie zadowolić. Często ogarniała mnie straszna depresja. Teraz spadły mi łuski z oczu: „*Jakie to proste i oczywiste! Przeobraziłam się w maszynę do zabijania moich dzieci!*”

Wszystko to sprawiło, że coraz głębiej tonęłam w bagnie grzechu. Jak mogłam sobie wmawiać na początku tego przeglądu mojego życia, że nikogo nie zabiłam? Jak mogłam gardzić każdym, kto według mnie był za gruby albo niesympatyczny, traktować go z nienawiścią i po prostu odrzucać? Jak mogłam się tak wywyższać, mimo że byłam taką podłą morderczynią?

Ukazano mi też, że człowieka można zabić nie tylko strzałem z pistoletu. Nie, często wystarczy, że się go strasznie nienawidzi, że życzy mu się najgorszego albo krzywdzi, wystarczy że jest ofiarą zazdrości. Tym sposobem można zabić drugą osobę. Istnieje też coś takiego jak mordowanie dobrego imienia. Morderstwo w rodzinie lub gdzie indziej zaczyna się często od takich postaw, które określamy jako nieszkodliwe.

Nie cudzołóż

Teraz, przy szóstym przykazaniu: *Nie cudzołóż*, powiedziałam sobie: „*No wreszcie – przynajmniej przy tym przykazaniu nie mogą mi zarzucić jego naruszenia. Nie będą mogli wypomnieć mi jakiegoś kochanka, ponieważ przez całe życie wierna byłam jednemu mężczyźnie, to jest mojemu mężowi. Tylko jego kochałam.*” Od ślubu nikogo innego już nie pocałowałam. Pan jednak ukazał mi w jednym momencie, że za każdym razem, gdy odsłaniałam dekolt, gdy odkrywałam brzuch, nosiłam wąskie, przylegające do nóg spodnie i pokazywałam ciało w seksownym bikini, sprawiałam, że obcy mężczyźni gapili się na mnie, mieli sprośne fantazje i przez to nakłaniałam ich do grzechu. Moje ubrania eksponowały moje ciało. Sądziłam, że mężczyźni jedynie mi się przyglądali, a Pan pokazał mi, że doprowadziłam ich do grzechu. Spojrzenia nie wyrażały jedynie podziwu, lecz były prowokujące. Pokazując moje ciało byłam winna grzechu cudzołóstwa. Mężczyźni ci zgrzeszyli z mojego powodu. Nigdy nie zgrzeszyłam w ten sposób, żeby współżyć z innym mężczyzną, ale w duchu byłam jak prostytutka. Gdyby mąż okazał mi niewierność zamierzałam się zemścić. Tak dopuszczałam się

cudzołóstwa, a także moją postawą, gdy ciągle doradzałam kobietom, które odkrywały niewierność swoich mężów, by odplaciły się im tym samym: „*Nie bądźcie głupie, odplaciecie się im, przypadkiem im nie wybaczajcie, lecz rozstańcie się, a najlepiej – szybki rozwód!*” Samym tym gadaniem i złymi radami uczestniczyłam we wstrętnym cudzołóstwie i byłam mu współwinna.

Musicie wiedzieć, że ja i moje przyjaciółki, doprowadziłyśmy w ten sposób do tego, że jedna z nas odeszła od męża, gdyż zaskoczyła go, gdy w biurze całował się z sekretarką. Z powodu naszych interwencji i rad uniemożliwiłyśmy ich pogodzenie się, chociaż mąż przeproszał ją i naprawdę był bardzo skruszony. Ona była gotowa mu przebaczyć, ponieważ go kochała, ale my na to nie pozwoliłyśmy. Rozeszli się i po dwóch latach wzięła ślub cywilny z Argentyńczykiem. Widzicie, co zrobiliśmy? Mimo że od ślubu żyłam tylko z moim mężem, z powodu moich rad byłam winna cudzołóstwa. Można bowiem grzeszyć myślą, mową i czynem.

W czasie tego przeglądu mojego życia zdałam sobie sprawę z tego, że grzechy *pożądliwości* są ohydne, prowadzą bezpośrednio do potępienia. Wielu ludzi uważa je dziś za normalne i mówi, że wspaniale jest samemu doświadczyć tego czy tamtego; że trzeba spróbować, by dowiedzieć się, czy czerpie się z tego przyjemność, czy dochodzi się do szczytu. Niektórzy nie boją się, usprawiedliwiając swe czyny, porównania do zwierząt i mówią: „Róbmy to tak dziko jak dzikie zwierzęta!” Także dla homoseksualizmu stosuje się argument, jakoby był całkiem naturalny i dozwolony przez Boga, bo udowodniono już, że w królestwie zwierząt mają miejsce homoseksualne kopulacje. Tak. Nie zauważamy, że tym samym bierzemy zwierzęta za wzór. Jest to równoznaczne z odrzuceniem duszy. To, co nas wyróżnia jako istoty stworzone na podobieństwo Boże, to stworzona przez Niego nieśmiertelna dusza, a my depreczemy ją.

W swoim życiu wyrwałam się niestety z ręki Boga. Musiałam stwierdzić ze smutkiem, że grzech to nie tylko czyn dokonany, lecz także najbardziej tajemna myśl w mojej duszy. Bolesne było dla mnie, gdy musiałam zdać sobie sprawę z tego, jakie skutki miały wszystkie te grzechy i jak przez długi czas działały. Grzech cudzołóstwa mojego ojca wyrządził wiele szkód również nam, dzieciom i zadusił nasze dusze. Z tego powodu gardziłam wszystkimi mężczyznami. Moi bracia stali się prawdziwymi kopiami taty. Wszędzie obnosili się z tym, że są prawdziwymi „macho”, kobieciarzami i wielkimi pijakami. Wmawiali sobie jeszcze inne rzeczy. Trąbili o tym wokół siebie. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wielkie szkody wyrządzali przez to swoim dzieciom.

Dlatego też widziałam, jak mój ojciec gorzko płakał na tamtym świecie. Dopiero tam pojął, jaki grzech zapisał w testamencie swoim synom i córkom. Dowiedział się, jakich szkód narobił Boskiemu porządkowi i stworzeniu Boga Ojca.

Nie kradnij

Przy siódmym przykazaniu: *Nie kradnij*, znowu byłam pewna swego. Uważałam siebie za kogoś godnego czci i nie miałam sobie nic do zarzucenia! Pan jednakże ukazał mi w drastyczny sposób, że wiele artykułów spożywczych w moim domu zaczęło się psuć i pleśnieć, ponieważ kupowaliśmy je bez zastanowienia i nie mogliśmy wszystkiego zjeść. Ja marnowałam żywność, a tyle głodu było na całym świecie. Kiedy Pan mi to ukazał, powiedział jedynie: „*Byłem głodny, a popatrz, co zrobiłaś z tym, co ci dałem. Nie cenilaś tego i zmarnowałaś. Było Mi zimno, a popatrz, jak stałaś się niewolnicą trendów w modzie i wyglądu zewnętrznego. Jaki majątek wydałaś na zastrzyki, by być szczuplejszą. Stałaś się niewolnicą własnego ciała. Krótko mówiąc, ciało swoje wyniosłaś do rangi bóstwa, bożka.*”

Pan dał mi do zrozumienia, że tym samym byłam winna nędzy w naszym kraju i że również w przypadku tego przykazania Bożego ponosiłam winę. Potem zwrócił moją uwagę na to, że za każdym razem, gdy źle mówiłam o kimś, kradłam mu honor. Prawie niemożliwością jest naprawienie tego, zwrócenie go. Łatwiejszą rzeczą byłaby kradzież banknotu, gdyż wówczas mogłabym po prostu zwrócić tę sumę. Toteż kradzież dobrej reputacji człowieka jest czymś poważniejszym niż zwykła kradzież rzeczy czy pieniędzy.

Okradałam również swe dzieci, gdy odmawiałam im bycia dobrą gospodynią domową i matką, czułą matką. Nie miały matki, która by się o nie troszczyła, zawsze przy nich była i stanowiła prawdziwy wzór bezinteresownej i ofiarnej miłości. Byłam

matką, która wałęsała się i zostawiała dzieci pod opieką telewizora jako substytutu ojca, komputera jako substytutu matki i w kręgu wielu gier wideo – jako substytutu rodzeństwa. By uspokoić swe sumienie, kupowałam im zawsze markowe ciuchy, aby przynajmniej w szkole i wśród kolegów robiły dobre wrażenie i prowokowały do zazdrości.

Jeszcze bardziej przeraziłam się, gdy zobaczyłam, jakie wyrzuty robiła sobie moja matka i pytała siebie, czy była dobrą matką, mimo że przecież była bardzo pobożną i dobrą kobietą, gospodynią i matką, która nieustannie upominała nas, kochała i pokazywała, jak bardzo jest zatroskana o nas i nasze dobro. Podobnie mój ojciec. Na swój sposób ukazywał nam, jak bardzo nas kocha, że jesteśmy najważniejsi w jego życiu.

I gdy tak pogrążona byłam w tych myślach, rzekłam do siebie samej: „*Co się ze mną stanie, że mną, która nigdy niczego nie dałam moim dzieciom? Może w ogóle nie zauważą, że mnie nie będzie; prawdopodobnie nic ich nie obchodzi!*” Przy tych słowach wzdygnęłam się cała i przeszył mnie ból, jak miecz wbity prosto w serce. Wstydziłam się tego, że zawiodłam na całej linii. Musicie wiedzieć, że w *Księdze życia* widzi się wszystko jak na filmie. I tak oto zobaczyłam, jak moje dzieci rozmawiały ze sobą: „*Miejmy nadzieję, że mamie zajmie jeszcze trochę czasu, nim wróci do domu. Miejmy nadzieję, że stoi w korku. Nasza mama jest bardzo nudna i przez cały czas potrafi tylko narzekać i krytykować...*”

Jakim szokiem było dla mnie słyszeć to z ust trzyletniego syna i trochę starszej córeczki, jak tak rozmawiali o swojej matce-złodziejce. Ponownie zdałam sobie sprawę, że okradałam ich z prawdziwej matki. Nigdy nie dałam im przytulnego ogniska domowego. Swoją postawą uniemożliwiłam im poznanie Boga w dzieciństwie. Nie nauczyłam ich miłości bliźniego. Jest bowiem tak: jeśli nie Kocham bliźniego, nie będę miała nic do czynienia z naszym Panem Bogiem. Jeśli sama nie okazuję współczucia i miłosierdzia i nie wcielam go w czyn, wówczas nie mogę być po stronie Boga, a tym samym nie mogę nikomu przybliżyć Boga i przekazywać wiary. Bóg bowiem jest miłością...

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

Teraz opowiem wam coś na temat przykazania: „*Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.*” W przekraczaniu tego przykazania byłam profesjonalistką. Czy wszyscy słyszeli? Diabeł stał się moim ojcem. Każdy z nas ma swego ojca, czy to Boga Ojca, czy szatana^[14], który spiera się z Nim o ojcostwo. Jeśli Bóg jest miłością, a ja jestem pełna nienawiści, to kto jest moim ojcem? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie. Łatwo jest też to zrozumieć. Gdy Bóg mówi mi ciągle o pojednaniu i przebaczeniu, gdy wzywa mnie do tego, abym kochała również moich nieprzyjaciół i tych, którzy wyrządzają mi szkody, a ja myślę jedynie o zemście i kieruję się mottem: „*Ząb za ząb*” (taki wtedy był mój świat i moje wyobrażenia), to kto tak naprawdę był moim ojcem? Mało tego: On, nasz Pan jest samą Prawdą, a szatan – księciem kłamstwa. Kto zatem był wtedy moim ojcem? Rozumiecie teraz. Cokolwiek bym teraz robiła, wynik jest zawsze taki sam: sama wybrałam diabła na ojca w moim życiu. I powiadam wam, nie ma podziału na grzechy: nie ma podziału na niewinne, nieszkodliwe i niepozorne kłamstewka. Każde kłamstwo to po prostu – kłamstwo. Podobnie jak nie ma niewinnych kłamstewek, tak nie ma też kłamstw z konieczności albo z grzeczności, miłosierdzia czy litości i wielu innych rodzajów, jakie przebiegłe osoby wymyśliły za natchnieniem złych duchów. Każde kłamstwo jest po prostu kłamstwem. A diabeł jest ojcem kłamstwa, kłamcą od samego początku.

Kłamstwa, jakie rozsiewałam, były straszne, po prostu potworne. Mogłam zobaczyć, że tu zdobyłam największą ilość punktów. Kłamstwo to kłamstwo i zawsze nim pozostanie. Najgorsze jest to, gdy sami wikłamy się w kłamstwa tak dalece, że na koniec przyjmujemy je za prawdę. Największym kłamstwem jest to, gdy człowiek uważa się za świętego mówiąc: „*Nie kradłem, nikogo nie zabiłem.* [Kłamie też ten, kto mówi:] nie ma żadnego Boga. A jeśli Bóg naprawdę istnieje, to pójdę bezpośrednio do Nieba, bo jestem taki pobożny i święty. Gdzież indziej miałbym się w tej mojej świętości dostać?” Są też tak zwane życiowe kłamstwa.

Przy każdej okazji, na przykład podczas plotek, które szerzyłam wszędzie wokół, naśmiewałam się z kogoś, lekkomyślnie wymyślałam innym ludziom złośliwe przezwiska, mówiłam o nich dookoła, za każdym razem naigrywałam się w straszliwy sposób. Jak bardzo i jak wiele osób przez to zraniłam, obraziłam, wystawiłam na pośmiewisko i oczerniłam. To wszystko wyrządziłam moim bliźnim. Nie macie pojęcia, jak jedno przezwisko może zranić jakąś osobę. Może ona z tego powodu nabrać kompleksów niższości, które mogą towarzyszyć jej przez całe życie i stać się przyczyną cierpień. Na przykład pewną koleżankę, która była nieco pulchna, nazywałam „grubaskiem” albo „tłuscioszkiem”. Na zawsze już pozostała „tłuscioszkiem”. Bardzo ją to bolało. Frustracja uczyniła z niej bulimiczkę, co wpływało na jej sylwetkę. Z tego powodu inni często nie zabierali jej ze sobą ani nie zapraszali. Zauważcie, że słowa mogą pociągać za sobą czyny. Na końcu powstaje mnóstwo złośliwości. A wszystko to stanowi trujący owoc jednego lekkomyślnie wypowiedzianego słowa.

Potęga słowa...! Niszczymy nieraz dziewczynę, nadając jej różne przydomki. Wchodzi demon i sieje w niej zniszczenie. Ona także będzie niszczyć innych swoją nienawiścią... i tak się rozszerzają fale zła. Gdzie jest nienawiść, tam jest szatan. Możemy tak zabić koleżankę szkolną... zabić jej duszę!

To było dwadzieścia lat temu... Miałam kuzynkę, bardzo miłą. Uczyłam ją, doradzałam, jak ma się ubierać, aby wyeksponować wartość swego ciała, jak się malować itd. Pewnego dnia sparzyła się poważnie – ponad 70% ciała. Tylko twarz nie uległa poparzeniu. Była w stanie bardzo ciężkim, mogła umrzeć.

Wpadłam we wściekłość, złościłam się na Boga. Poszłam do kaplicy szpitalnej i powiedziałam: „*Boże, jeśli istniejesz, daj mi dowód! Udowodnij mi, że istniejesz. Uratuj ją!*”. Wyobrażacie sobie moją pychę! Moja kuzynka przeżyła, ale ponieważ całe jej ciało było poparzone, pozostały jej poważne blizny. Ręce były zniekształcone... Było to smutne.

Wtedy dobrze mi się już powodziło ekonomicznie i zabierałam ją na spacer, czasami na basen. Kiedy wchodziła do wody, wszyscy ludzie wychodzili, protestując słowami: „*Jakie to odrażające! Po co wychodzić z domu z kimś takim? Przychodzi, żeby nam popsuć wakacje!*” Tak mówiły te osoby, które ją widziały! Tak mówią ludzie źli, przewrotni, egoiści, kiedy widzą czyjeś nieszczęście. Wskutek tego moja kuzynka zaczęła obawiać się wychodzenia z domu. Bała się ludzi! W końcu ich znienawidziła!^[15] Pan każdemu z nas ukaże, kiedy ośmieszyliśmy brata, nie mając za grosz współczucia. Jakim prawem zadajesz komuś cierpienie, wymyślasz przezwiska, nazywasz kogoś obraźliwie, bez świadomości, co ta osoba przeżywa? Jakim prawem jesteś tak okrutny? Bóg ukaże ci, ile osób zamordowałeś samymi tylko słowami! Zobaczysz straszną moc, jaką posiada słowo, bo może zabić nawet duszę.

Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest

Gdy już sprawdzono moje życie na podstawie Dziesięciu Przykazań Bożych, okazało się, że całe moje zło, grzechy i złośliwości miały swój początek w chciwości. To szalona chęć, ta żądza posiadania wszystkiego i decydowania o wszystkim. Bardziej „mieć” aniżeli „być”. Sądziłam zawsze, że będę szczęśliwa, jeśli posiadę wszystkie pieniądze świata i będę bogata. To marzenie, by mieć pieniądze, stało się dla mnie obsesją. Było to dla mnie wielką tragedią, bo gdy posiadałam naprawdę dużo pieniędzy i stać mnie było na wiele, wtedy przeżywałam najgorszy i najnieszczęśliwszy okres w moim życiu. Moja dusza była na takim dniu, że chciałam nawet odebrać sobie życie. Miałam bardzo dużo pieniędzy i bogactwa, a mimo to byłam sama i pusta wewnątrz, samotna i opuszczona. Na własnej skórze doświadczyłam, że pieniędzmi nie można kupić miłości, przyjaźni ani sympatii. Nawet jeśli za pieniądze całego świata próbuje się kupić miłość, otrzymuje się zazwyczaj jedynie obłudę, fałsz, pochlebstwa i udawaną służalczość. Byłam dogłębnie rozczarowana, zgorzkniała w tej ślepej uliczce mojego życia, którą sama wybrałam. Osiągnęłam szczyt frustracji, a tam wiał lodowato zimny wiatr, który nasuwał mi pytanie, po co tam w ogóle się wspierałam.

Chciwość, jak każda inna żądza zresztą – ta żądza pieniędzy i bogactwa; zazdrość tego, co ktoś inny już ma; to „też-to-muszę-mieć” – uczepiło się mnie, brało mnie za rękę i sprowadzało na manowce. Chciwość ta prowadziła mnie bezpośrednio do piekła, daleko od Boga, mojego Stworzyciela, z Jego ręki tą chęcią posiadania wyrwałam się.

Żądza, chciwość oddala zawsze od Boga. Idzie się w przeciwnym kierunku i podąża się za diabłem. Im bardziej jest się oddalonym od Boga, tym mniej zauważa się Jego obecność i tym mniejsza jest Jego ochrona.

By wam ukazać, jak Bóg w cudowny sposób przybliżał się do mnie, chcę opowiedzieć następujące wydarzenie. Po moim wypadku sanitariusze zawieźli mnie do publicznego szpitala, zanim dotarłam do kliniki. Wiecie, co mi się przytrafiło w tym szpitalu publicznym? Było tam tak wiele chorych i ofiar wypadków, że po prostu nie było już miejsca. Nawet korytarze szpitalne przepelnione były łózkami i noszami. Nie było więc ani jednego wolnego miejsca, by mnie położyć. Bóg dopuścił, abym doznała w ten sposób zupełnego opuszczenia przez ludzi. Dla tych biednych lekarzy było to wszystko ponad ich siły. Byli całkowicie zdezorientowani. Ratownicy niosący mnie na noszach bezustannie pytali: „*Gdzie mamy ją położyć?*” Jediną odpowiedzią, jaką za każdym razem otrzymywali, było: „*Położcie ją tam w kącie!*” albo „*Położcie ją tam na podłodze!*” Oni jednak nie chcieli mnie położyć na podłodze w korytarzu, gdyż wiedzieli, że z moimi oparzeniami łatwo dostałabym śmiertelnego zakażenia albo sepsy. W owych godzinach, kiedy tak tam leżałam i nikt z lekarzy nie mógł się o mnie zatroszczyć – ponieważ mieli poważne przypadki, a było więcej nadziei na powodzenie ich zabiegów – doświadczyłam tego całkowitego opuszczenia ze strony wszystkich dokoła mnie, chociaż roilo się od ludzi: chorych pacjentów i zdrowych pomocników. Gdy wszyscy lekarze spoglądali na mnie, jak tak leżałam podobna do zwęglonego kawałka mięsa z grilla, myśleli sobie, że na wszelką pomoc i tak jest za późno i że nie da się już uratować mojego życia.

Złościłam się będąc w tej beznadziejnej sytuacji, że nikt się mną nie zajął. Gdy byłam tak opuszczona i rozzłoszczona, ujrzałam nagle naszego Pana, Jezusa Chrystusa, jak pochylił się nade mną i z całą swoją czułością położył rękę na mojej głowie, by mnie pocieszyć. Zamknęłam oczy, sądząc, że mam halucynacje, ale gdy je znowu otworzyłam, widziałam Go pochylonego nade mną i usłyszałam Jego głos mówiący do mnie: „*Zobacz, Moja mała, teraz umrzesz. Zapragnij Mojego miłosierdzia!*” Wyobraźcie sobie, gdy to usłyszałam, pomyślałam sobie: „*Co to ma znaczyć? Miłosierdzie, pragnienie miłosierdzia? Cóż złego uczyniłam? Dlaczego mam potrzebować miłosierdzia?*” W żaden sposób nie mogłam zrozumieć powodu i sensu tej oferty. Nie miałam już w ogóle sumienia. Zupełnie je straciłam. Byłam całkowicie pozbawiona skrupułów! Jedno pojęłam: to, że teraz umrę. Nadeszła moja ostatnia godzina. Jediną myśl, jaka mi przeszła przez głowę, była taka: „*Co stanie się teraz z moimi pierścionkami z diamentami, które mam na palcach?*” Wcięły się w zupełnie spalone i napuchnięte palce. Martwiłam się, że się uszkodzą, gdy się je odetnie lub zdejmie. Myśląc o tym, próbowałam rozpaczliwie ściągnąć je z palców. Czy wiecie, jak strasznie boli spalona skóra i członki? Nie możecie sobie wyobrazić, jakie cierpienie sama sobie zadawałam przy próbie zdjęcia pierścionków. Odrywało się przy tym ciało od palców. Mimo tego wmawiałam sobie fanatycznie, że na pewno je zsunę z palców. W moim życiu nie spotkałam się jeszcze ze zbyt trudnym zadaniem lub wygórowanym celem. Zawsze wszystko osiągałam, co sobie postanowiłam. W tym przypadku też miałam to nastawienie, a właściwie tę egoistyczną obsesję. Powiedziałam sobie: „*To byłby już szczyt wszystkiego, gdybym przed śmiercią nie mogła zdjąć pierścionków z palców!*” Ledwo udało mi się to zrobić, ogarnęła mnie kolejna rozpacz. Naszły mnie czarne myśli: „*Boże mój, zaraz umrę. Potem pielęgniarki z pewnością od razu skradną moje cenne pierścionki!*” I wtedy nagle podszedł do mnie szwagier i z ulgą pomyślałam: „*Bogu niech będą dzięki, teraz przynajmniej moje pierścionki są bezpieczne!*” Przekazałam mu je i powiedziałam: „*Daj je mojemu mężowi Ferdynandowi! I powiedz moim siostram, aby troszczyły się o moje dzieci, ponieważ będą musiały sobie teraz poradzić beze mnie. Muszę ci powiedzieć, że tym razem nie ujdę z życiem. Umrę.*” Teraz mogłam już spokojnie umrzeć. Tak zamglony był mój umysł w tej ostatniej godzinie, że nawet nie mogłam ujrzeć światła, które Jezus mi ofiarowywał. I wiecie, co było moją ostatnią myślą? „*Boże mój, skąd oni wezmą pieniądze na pogrzeb z tym ogromnym debetem na koncie?*”

Popatrzcie, to historia osoby, która utraciła swoje sumienie, która swoje ostatnie myśli i chwile poświęcała marnościami tego świata i, przekonana o swej świętości, nie myślała w ogóle o wieczności, o przyszłości duszy i propozycji Pana. Gdy człowiek

uważa się za „świętego”, właśnie wtedy bardzo łatwo ześlizguje się w kierunku piekła albo przyczynia się tą błędną oceną do własnego potępienia.

„Księga życia”

Po tej analizie mojego życia według Dziesięciu Przykazań Bożych pozwolono mi na wgląd do mojej *Księgi życia*. Brakuje mi po prostu słów, by właściwie opisać *Księgę życia*. Zaczęła się od mojego poczęcia. Skoro tylko komórki moich rodziców połączyły się, pojawiła się iskra. Mała, cudowna eksplozja światła i z tego powstała dusza, moja własna dusza, całkowicie chroniona rękami Boga Ojca, i w Bogu Ojcu ujrzałam kochającego i czulego Tatę. Przez całą dobę był ze mną, prowadził za rękę, ochraniał, zawsze był o mnie zatroskany i był blisko mnie. Nie spuścił mnie z oka i nie zostawił samej. I wszystko, co w pierwszym momencie wydawało mi się karą lub niepowodzeniem, było niczym innym jak tylko wyrazem Jego miłości i troski o mnie. Nie patrzył bowiem na mój wygląd i moje ładnie uformowane ciało. Nie. On patrzył na moje wnętrze, badał moją duszę i widział, jak powoli, ale zdecydowanie schodziłam z Jego drogi i jak odrzucałam Jego ratunek oraz zbawienie. I tak oto przeżyłam wiele sytuacji minionego życia, zaglądając do mojej *Księgi życia*. Widziałam skutki mego postępowania i decyzji mojej wolnej woli.

Dla lepszego zrozumienia podam wam pewien przykład, który ukazuje piękno *Księgi życia*. Byłam w życiu fałszywa i obłudna. Często schlebiałam moim znajomym lub przyjaciółkom: „*O, jak pięknie dziś wyglądasz. Ta twoja sukienka jest po prostu cudna i tak dobrze na tobie leży! Jak tobie w niej do twarzy!*” W *Księdze życia* jednakże widzi się to, o czym się przy tym myśli, i co kryje się we wnętrzu. Wtedy ujrzałam, co mówiłam sobie w myśli w tamtej chwili: „*Ale beznadziejnie wygląda i do tego myśli, że jest królową piękności!*” Widzicie, takie były moje myśli w moim wnętrzu. W *Księdze życia* widzi się i słyszy wydarzenia jak na filmie. Widziałam i słyszałam wszystko to samo, co kiedyś w moim życiu mówiłam, z tą jedyną różnicą, że mogłam słyszeć moje myśli. To było jak film w różnych językach z dwiema ścieżkami dźwiękowymi albo jak film z napisami. Jedna ścieżka pozwalała usłyszeć to, co obłudnie mówiłam, a druga – moje myśli, które w tym samym momencie miałam. Mogłam też przy tym widzieć stan mojej duszy, moje wnętrze. Sami pomyślelibyście o tym jak o cudzie techniki, gdybyście w ten sposób przeżyli słowa czy sytuacje w waszym własnym życiu. To po prostu coś niesamowitego!

Widziałam więc wewnętrzną rzeczywistość mojego życia. Wszystkie moje kłamstwa były na wierzchu, kipiały jak w garnku bez pokrywy, były nagie i bez retuszy, każdy mógł je zobaczyć, usłyszeć. Cały świat mógł je widzieć. Były żywe i ujawniały haniebne czyny. Moja matka... Jak często ją oszukiwałam i podle z nią postępowałam. Często nie pozwalała mi na wyjście, abym spotkała się z moimi *złymi* przyjaciółmi. Ale gdy stwierdzałam: „*Mamo, mam teraz pracować w grupie w szkolnej bibliotece!*”, już mnie nie było. Moja matka połknęła haczyk i dała wiarę wymyślonemu przeze mnie na prędce kłamstwu. Jakże często okradałam samą siebie takimi kłamstwami, włóczyłam się po domach, oglądałam filmy pornograficzne albo chodziłam do baru pić piwo z moimi „*przyjaciółkami*”. A teraz moja matka zobaczyła to wszystko w otwartej dla wszystkich *Księdze mego życia*. Nic nie umknęło jej uwadze.

Jeszcze jeden przykład tego, co zobaczyłam w *Księdze życia*. Moi rodzice dawali mi zawsze banany do jedzenia w czasie przerwy w szkole. W owym czasie żyliśmy w nędznych warunkach, tak że posiłek składał się zwykle jedynie z bananów, od czasu do czasu – z bułki i mleka. Już w drodze do szkoły jadłam te banany i rzucałam bez zastanowienia skórki tam, gdzie przechodziłam. Nigdy nie przyszło mi na myśl, nie łamałam sobie głowy nad tym, co może się zdarzyć z powodu takiej śliskiej, nieuważnie wyrzuconej skórki, jaką krzywdę coś takiego może wyrządzić innym ludziom. A wyrzucone przeze mnie skórki leżały wszędzie. Zaskoczyło mnie, co niektóre – naturalnie nie wszystkie – z leżących skórek spowodowały. Pan mi to pokazał. Ujrzałam osoby, które poślizgnęły się na tych skórkach. W niektórych wypadkach upadki te, z powodu dużego ruchu, mogły nawet zakończyć się śmiercią. Wtedy ja byłabym temu winna: odebrałabym życie. Wszystko z bezmyślności, z braku odpowiedzialności i miłosierdzia dla moich bliźnich.

Podobnie było w innym wypadku, kiedy to kasjerka supermarketu, przez pomyłkę, wydała mi o 4.500 peso za dużo. Przy tej okazji poszłam do spowiedzi, bo czułam naprawdę szczerą, głęboką skruchę i głęboki ból z powodu mego grzesznego zachowania. Mój ojciec zawsze upominał nas, dzieci, abyśmy w życiu były uczciwe i mimo nędzy uważały honor, przede wszystkim własny, za wielkie dobro. Dlatego nie powinniśmy nigdy przywłaszczać sobie cudzych pieniędzy, nawet wtedy, gdy chodzi o kilka groszy. Kiedy więc miało miejsce to zajście ze zbyt dużą resztą, o pomyłce zorientowałam się dopiero w samochodzie, gdy byłam w drodze powrotnej do pracy. Powiedziałam sobie: *„Ta głupia krowa wydała mi o 4.500 peso więcej i muszę teraz zwrócić, by oddać jej pieniądze!”* Byłam już w drodze do supermarketu, gdy utknęłam w olbrzymim korku. Usłyszałam przez radio, że wszystko dookoła stało. I znowu powiedziałam do siebie samej: *„Dość tego! Teraz mam jeszcze tracić cenne godziny mojego czasu, tylko dlatego, że ta głupia krowa była zbyt głupia, by dobrze policzyć. Nikt jej przecież nie kazał być tak głupią i mylić się w liczeniu! Pojadę do domu i nigdy nie zwrócę jej tych pieniędzy! O nie, w żadnym wypadku, sama jest temu winna.”*

Mimo moich usprawiedliwień miałam wyrzuty sumienia w związku z tym zajściem. A ponieważ mój tata tak często i wyraźnie podkreślał wartość uczciwości i przez to umocnił mój charakter, poszłam w następną niedzielę do spowiedzi. Powiedziałam do księdza siedzącego w konfesjonale: *„Proszę księdza, zgrzeszyłam, gdyż przywłaszczyłam sobie 4.500 peso, bo nie oddałam tej sumy kobiecie, do której należała.”* Nie zważałam wówczas zupełnie na to, co mi powiedział spowiednik i o czym mnie pouczył. Gdy zobaczyłam tę scenę w *Księdze życia*, musicie wiedzieć, że Zły, diabeł, nie mógł mi przypisać tego grzechu i uznać za złodziejkę, gdyż wyznałam go w spowiedzi.

Opowiem wam jednak teraz o tym, co Pan powiedział do mnie na ten temat: *„Okazałaś brak miłości bliźniego, w tym dniu, kiedy nie zwróciłaś pieniędzy. 4.500 peso były dla ciebie drobnostką, gdyż takie kwoty codziennie wydawałaś na zbytki, które koniecznie chciałaś mieć, ale dla tej biednej kobiety z minimalną płacą, która pół dnia musiała pracować i zmuszona była zostawić swoje dzieci, by związać koniec z końcem, dla niej te 4.500 peso były utrzymaniem na całe trzy dni, sumą na jedzenie i napoje dla całej rodziny przez trzy dni.”* I wiecie, co było najgorsze i najbardziej bolesne w tej sytuacji? Pan ukazał mi tę scenę... Na własne oczy mogłam zobaczyć, jak ta kobieta musiała wraz z dziećmi cierpieć z tego powodu i jak musiała ta rodzina znosić głód przez kilka dni. Wszystko z mojej winy. Skutki moich grzechów... Kobieta ta znosiła to wszystko wraz ze swoimi małymi dziećmi i obawiała się, że utraci pracę. Nasz Pan zwraca uwagę w *Księdze życia* na konsekwencje naszego zachowania. Ukazuje nam, kiedy coś uczyniliśmy, kto musiał cierpieć z powodu naszych czynów, kto ponosił skutki, do jakich czynów przymuszony był skrzywdzony bliźni.

Końcowe pytanie: talenty

Teraz opowiem wam o tym, jak Pan pokazał mi talenty. Musicie wiedzieć, że w telewizji nie patrzyłam nigdy na wiadomości, ponieważ nie chciałam oglądać tytułu umarłych, tytułu rzeczy nieprzyjemnych... Interesowała mnie tylko część końcowa: diety, horoskop, duchowe moce i energie, i tego typu sprawy... Wszystko to, czego używa diabeł, aby nas przyciągnąć do siebie, wprowadzić w zamęt... Pan pokazał mi w *Księdze życia*, jak pewnego dnia, w Swej Boskiej strategii, opóźnił program, i ja włączyłam telewizor, kiedy jeszcze wiadomości się nie zakończyły. Ujrzałam wtedy ubogą chłopkę, jak płakała nad ciałem nieżyjącego męża.

Muszę wam powiedzieć, bracia i siostry, że diabeł przyzwyczaja nas do bólu, do widoku cierpienia bliźniego, podsuwając nam myśl, że ten problem nas nie dotyczy: jeśli komuś jest niedobrze, musi sam dać sobie radę, to nie mój lecz jego problem. Pokazał mi, jak boli Go, gdy dziennikarze są zatroskani jedynie o to, aby wiadomość wywarła silne wrażenie, jednak bez wzruszania kogokolwiek. Myśleli tylko o tym, by sprzedać tę wiadomość, bez zbytniego przejmowania się przypadkiem tej kobiety!

Kiedy włączyłam telewizor i zobaczyłam tę płaczącą kobietę, odczułam głęboki ból z powodu jej cierpienia. Jej widok naprawdę mnie zasmucił. I istniał Bóg, który na to pozwalał!... Słuchałam z uwagą tego, co mówiono, i spostrzegłam, że miejsce, w którym się to zdarzyło, Venadillo, Tulima, to były moje rodzinne strony!... Zaraz potem zaczęła

się jednak ta część, w której mówiono o fenomenalnej diecie, i całkowicie zapomniałam o kobiecie, ponieważ bardziej od niej interesowała mnie dieta... Już więcej o niej nie myślałam!

A kto nie zapomniał o tej kobiecie? Nasz Pan! On dał mi odczuć jej ból i cierpienie, ponieważ chciał, żebym jej pomogła. To była chwila, w której miałam użyć talentów, które mi dał. Powiedział: „*Ból, jaki odczułaś z jej powodu, to było Moje wołanie, abys jej pomogła. To Ja opóźniłem wiadomości, abys mogła to zobaczyć. Nie zdołałaś jednak zgiąć kolan i pomodlić się za nią ani przez jedną minutę! Pozwoliłaś, że cię pochłoneła dieta, i więcej sobie o niej nie przypomniałaś!*”

Pan mi pokazał sytuację tamtej kobiety. Była to uboga rolnicza rodzina. Najpierw zażądano od męża, aby opuścił dom, w którym żyli. On się na to nie zgodził i powiedział, że nie odejdzie stamtąd. Wtedy przyszli jacyś ludzie, aby go wypędzić. Ten rolnik zobaczył ich, idących w jego kierunku, aby go wyrzucić, i spostrzegł, że byli uzbrojeni i mieli zamiar go zabić. Zobaczyłam całe życie tamtego człowieka. Dostrzegłam i odczułam strach i zmartwienie, które przeżywał. Zobaczyłam, jak pobiegł, aby ukryć dzieci i żonę pod czymś, co wyglądało na ogromne naczynia z terrakoty. Ujrzałam, jak oddalał się biegiem i jak ci ludzie go ścigali. Wiecie, jaka była jego ostatnia prośba? „*Panie, zaopiekuj się moją żoną i moimi dziećmi: Tobie ich polecam!*” I zabili go! Upadł na ziemię. Kiedy strzelili, Pan dał mi odczuć ból tej kobiety i dzieci, które nie mogły krzyczeć^[16].

Pan pokazuje nam ból, jaki On odczuwa, i cierpienia innych. My jednak często interesujemy się tylko naszymi sprawami i nie przejmujemy się ani trochę naszymi braćmi i ich potrzebami!^[17] Wiecie czego Pan chciał? Chciał, żebym uklękła i błagała Go za tamtą rodziną, żebym się modliła za tę mamę i jej dzieci! Bóg dał mi natchnienie, jak mogłam im pomóc! A wiecie jak? Wystarczyło zrobić parę kroków, pójść do kapłana, który mieszkał naprzeciw mojego domu, i powiedzieć mu o tym, co zobaczyłam w telewizji. Ten duchowny przyjaźnił się z proboszczem tamtej wsi^[18], a w Bogocie posiadał dom. I pomógłby tej kobiecie.

Wiedziecie, że pierwszą rzeczą, za którą zdajemy przed Bogiem sprawę, przed popełnionymi [czynnie] grzechami, są zaniedbania! Są one tak ciężkie! Nie wyobrażacie sobie, jak bardzo ciężkie! Pewnego dnia ujrzycie je tak, jak ja je zobaczyłam! Te grzechy sprawiają, że Bóg płacze! Tak, Bóg płacze, widząc Swe dzieci cierpiące z powodu naszej obojętności i braku współczucia bliźnim. Płacze z tego powodu, że inni tak cierpią, a my nic dla nich nie robimy! Pan ukaże nam, pokaże wszystkim następstwa grzechu naszej obojętności wobec cierpienia bliźniego. Bardzo wiele bólu w świecie istnieje przez naszą obojętność, interesowność i twarde serce.

Wracając do tamtej chłopki... z powodu prześladowań, (bo rzeczywiście chciano i ją zabić), uciekła z dziećmi i szukała pomocy u księdza we wsi. Zasmucony proboszcz powiedział: „*Córko, musisz uciekać, ponieważ jeśli cię znajdą, zabiją cię!*” W pośpiechu zrobił to, co mu się wydawało najlepsze dla niej: odesłał ją do Bogoty, dał jej pieniądze i jakieś listy rekomendujące! Odeszła szybko. Z tymi listami poszła w różne miejsca, które proboszcz jej wskazał, ale nikt jej nie przyjął! Wiecie, jak się to skończyło? Wiecie, kto w końcu pomógł tej kobiecie? Ci, którzy ją zmusili do prostytucji!!!!...

Pan mi dał jeszcze okazję, aby jej pomóc, kiedy po latach zobaczyłam ją! Pewnego dnia musiałam się udać do centrum. Nienawidziłam chodzenia tam, ponieważ jest to miejsce, gdzie bardziej widać nędzę. Czując się kimś wyższym, nie lubiłam oglądania ubóstwa, biedy itp. Ale w tamtym dniu musiałam tam pójść. Gdy przechodziliśmy, mój syn zapytał mnie: „*O mamo, jak kobieta może się tak ubierać i nosić tak krótką spódnice?*”. Odpowiedziałam: „*Nie patrz, synu! Te kobiety są godne pogardy, bo z własnej woli sprzedają swe ciało... dla pieniędzy. To brudne prostytutki.*” Wyobrażacie sobie! Powiedzieć tak, i na dodatek zatruć mojego syna! Tak bezlitośnie oceniłam siostrę, która upadła z powodu obojętności ludzi. Pan powiedział do mnie: „*Obojętni są letni i Ja ich zwymiotuję!*^[19] Obojętny nigdy nie wejdzie do Nieba! Obojętny to ktoś, kto przechodzi przez świat i nic go nie obchodzi, nic go nie dotyka, jedynie jego dom i jego sprawy! Twoja śmierć duchowa zaczęła się wtedy, kiedy przestałaś interesować się tym, co się przydarza twoim braciom. Kiedy myślałaś tylko o sobie i o twoim dobrobycie!”

Na końcu Pan zapytał mnie: „*Jakie duchowe skarby Mi przynosisz?*” Myślę sobie: „*Jakie duchowe skarby ma na myśli?*” Stałam przecież przed Nim z pustymi rękami, nie miałam nic, po prostu miałam je opuszczone, nic w nich nie trzymałam ani nic nie robiłam. I w tej chwili słyszę, jak mówi do mnie: „*Co z tego, że miałaś dwa mieszkania własnościowe, że jakieś gabinety mogłaś nazwać swoimi? Na co ci się zdało, że uważałaś się za wysoce wyspecjalizowanego stomatologa, który odniósł wiele sukcesów? Przyniosłaś może pyłek ceglanego kurzu z jednego z twoich budynków? Masz może przy sobie swój wypchany portfel albo swoją grubą książeczkę czekową?*”

Kiedy następnie zadał mi pytanie: „*Co uczyniłaś z talentami, które ci dałem?*”, pomyślałam sobie: „*Jakie talenty ma na myśli? Co chce przez to powiedzieć?*” I nagle zrozumiałam. Uświadomiłam to sobie. Tak, otrzymałam zadanie: szerzyć „Królestwo Miłości”, „Królestwo Boże” i bronić go. Jednak całkowicie zapomniałam, że posiadam duszę, a jeszcze mniej pamiętałam o tym, że otrzymałam również talenty. Zupełnie nie byłam świadoma, że jednym z tych talentów była zdolność do tego, by być narzędziem Miłosierdzia Bożego, Jego miłosiernej ręki. Nie zdawałam sobie ponadto sprawy, że całe dobro, którego zaniechałam i nie uczyniłam, sprawiało Bogu wielki ból i przysporzyło Mu wiele trosk. On konfrontował mnie z moim życiem: „*Ile dobra mogłaś uczynić dzięki tak wielkim pieniądзом, które wyrzucałaś na kosmetyki. Na co zdały ci się twoje diety, którym się poddawałaś i którymi zameczałaś swe ciało, powodując bulimię oraz anoreksję? Uczyniłaś z siebie samej i ze swego ciała bożka – „złotego cielca”. Co ci teraz po tym? Robiłaś wiele prezentów, to prawda, ale czyniłaś to tylko po to, aby ci dziękowano, mówiono o tobie, jak jesteś dobra. Swoją dużą ilością pieniędzy manipulowałaś wszystkimi, aby ci wyświadczyli przysługi. Powiedz Mi, co teraz przynosisz dla wieczności? Gdy cię ostatnio nawiedziłem bankructwem, nie była to kara, jak myślałaś, lecz błogosławieństwo. Bankructwo to miało cię uwolnić od twego bożka, od twego ‘złotego cielca’, któremu służyłaś. To bankructwo miało cię do Mnie przyprowadzić. Ty jednak buntowałaś się, broniłaś i nie chciałaś opuścić swojej wysokiej pozycji w społeczeństwie, zniżyć się. Kłętaś, pomstowałaś i szalałaś, ty, niewolnica pieniędzy, niewolnica mamony. Sądziłaś, że wszystko potrafisz, że sama możesz uczynić coś swoim wysiłkiem, pilnością i zaangażowaniem. Myślałaś, że potrafisz wszystko lepiej od innych. Nie! Spójrz, ile jest wykształconych osób, absolwentów, którzy tak samo jak ty starali się, a nawet lepiej i gorliwiej, mimo to nie osiągnęli tego samego co ty. Tobie więcej dano i dlatego więcej się od ciebie zażąda.*”

Wiedziecie, że musiałam zdać Bogu sprawę z każdego ziarenka ryżu, które zmarnowałam. Z całego jedzenia, które wyrzucałam do kosza. W *Księdze życia* ujrzałam też, jak kiedyś kiedy byłam jeszcze dzieckiem, a moja rodzina była biedna, moja mama gotowała fasolę. Nienawidziłam tego. Powiedziałam: „*Znowu ta przeklęta fasola? Kiedyś będę tak bogata, że nigdy więcej jej nie zjem*”. Kiedy mama wyszła, potajemnie wyrzuciłam fasolę, którą dostałam na obiad. Byliśmy bardzo biedni. Gdy moja matka zobaczyła pusty talerz, myślała, że byłam głodna i dlatego tak szybko zjadłam. Zrezygnowała z własnej porcji, sama nie jadła i oddała mi swoją część, sądziła bowiem, że byłam bardzo głodna. Pan ukazał mi, że pośród osób najbliższych moja matka była tą, która cierpiała głód. Miała siedmioro dzieci, nie raz pozostawała więc bez jedzenia, abyśmy zjedli my, bo byliśmy bardzo biedni. I tak w tym dniu oddała mi, skazując się na głód, to, co ja wyrzuciłam do kubła na śmieci. Często nie jadła, bo dawała jedzenie każdemu biednemu, który zapukał do drzwi. Nikt nigdy tego po niej nie zauważył, nigdy nie miała na pokaz zgorzkniałej miny, wręcz przeciwnie – zawsze się uśmiechała. Czasem się smuciła, ale nic innego.

Pan pokazał mi, jak później, gdy miałam już dużo pieniędzy, wydawałam przyjęcia, zapraszałam gości i było wiele jedzenia i jak potem więcej niż połowa wyrzucana była do kubła na śmieci. A wokół mnie było tak wiele biednych i głodnych ludzi. W ogóle nie miałam wyrzutów sumienia. Pan dodał i prawie to wykrzyczał: „*Byłem głodny!*” Dał mi odczuć Swój ból z powodu potrzeb Swoich dzieci i obojętności tych, którzy mogliby pomóc, a nie czynią tego. Ukazywał mi dalej, ile rzeczy miałam w swoim domu – pierwszorzędnym rzeczy, drogich, markowych rzeczy: najlepsze ubrania, elegancka bielizna, wszystko najlepszej jakości. I powiedział mi: „*Byłem nagi w twoim bliźnim, a ty miałaś pełne szafy i żyłaś w zbytku, miałaś tak wiele rzeczy i niektórych wcale nie używałaś.*”

Kiedy widziałam, że znajomi mieli to i tamto, czego ja jeszcze nie posiadałam albo co było lepsze od tego, co sama miałam, byłam zazdrosna i kupowałam sobie coś jeszcze lepszego. Chciałam mieć zawsze najlepsze rzeczy, gdyż byłam zazdrosna. To grzech, gdy człowiek świadomie wzbudza zazdrość u innych albo się bardzo cieszy, gdy ktoś staje się zazdrosnym o coś, co my posiadamy. Nawet spoglądanie przez płot do ogrodu sąsiada powoduje w nas zazdrość.

Pan powiedział mi: *„Byłaś dumna, porównywałaś się zawsze z innymi, którzy byli w lepszej sytuacji niż ty. Bogacze! Nie troszczyłaś się o tych, którzy żyli w niższej warstwie społecznej. Kiedy byłaś uboga, szłaś dobrą drogą, gdyż wtedy dawałaś z serca, nawet te rzeczy, które tobie były potrzebne”*. Pan ukazał mi, że to się Mu podobało. Jak wtedy, gdy moje nowo zakupione tenisówki podarowałam chłopcu z ulicy, bo on nie miał wcale butów. Mój ojciec z trudem zdobył pieniądze na ich zakup i zrobił mi wielką awanturę. Był strasznie wściekły. Mieliśmy tak mało środków do życia, a ja poszłam i podarowałam moje buty. Da się to zrozumieć... Ale z punktu widzenia Pana było to w porządku. Chociaż byliśmy w trudnej sytuacji, Bóg wylewał na nas wiele błogosławieństw. Ukazał mi również, ile łask miał dla mnie przygotowanych, gdybym nie porzuciła Jego drogi i pomogła wielu ludziom. Powiedział: *„Oświecałem cię i pokazywałem ci, jak mogłaś im pomóc. Nie spotkało by ich zło, które pociąga za sobą złe konsekwencje.”* Bóg traktuje nas bardzo poważnie.

Dalej pokazał mi: *„Popatrz, ten młody człowiek nie popełniłby samobójstwa, gdybyś się za niego pomodliła. Również ta osoba – gdybyś się pomodliła – nie umarłaby z powodu opuszczenia, bo znalazłaby wyjście z tej sytuacji.”* Ja jednak nie dopuściłam nigdy do tego, aby Duch Święty mnie dotknął. Nie poruszała i nie wzruszała mnie czyjaś potrzeba. Moje serce było skamieniałe. Nie mogłam i nie chciałam otworzyć go na strumienie łask Pana. Jest to bardzo ważny, pierwszy krok, gdy chcemy powrócić do domu Ojca: zmiękczyć serce, otworzyć je na łaskę, na Pana.

Powiedział mi: *„Popatrz na krzywdę Mojego ludu. Spójrz, jak bardzo potrzebne było, aby twoja rodzina została dotknięta rakiem, żebyś się nauczyła współczucia. Współczułaś więźniom dopiero wtedy, gdy twój mąż został aresztowany.”* Pan prawie wykrzyknął: *„Jesteś z kamienia, nie jesteś zdolna do miłości!!!”*

Opowiedziałam wam już, jakim to ziółkiem byłam jako córka. Byłam rozwydrzona i bezczelna. Nawiązując do telewizyjnej kreskówki „Flinstonowie”, mojego ojca nazywałam „Pedro Flinston” i chciałam przez to wyrazić, że żył nadal w epoce kamienia łupanego. A mojej matce mówiłam, że jest nienowoczesna, staroświecka i inne rzeczy w tym stylu. Zabrnęłam tak daleko, że wypierałam się własnej matki, wstydziłam się jej, nie należała bowiem do wyższych warstw społecznych. Wyobraźcie sobie! Teraz wiecie, dlaczego tak bardzo była o mnie zatroskana i modliła się za mnie. Nie jesteście jednak w stanie sobie wyobrazić, ile łask otrzymałam dzięki mojej matce, ale nie tylko ja, lecz cały świat. Miałam matkę, która chodziła do kościoła i swoje cierpienia zanosila Jezusowi. Matkę, która wierzyła, bardzo mocno wierzyła. Spędzała wiele godzin na adoracji Najświętszego Sakramentu. I w ten sposób stała się pośredniczką wielu łask. Pan zwrócił się do mnie: *„Nikt tak ciebie nie kochał, jak twoja matka i nikt nie będzie cię tak kochał jak ona. Nigdy, przenigdy nikt nie będzie cię tak czule kochał jak ona.”*

Miłość Boża

Musicie wiedzieć, o co wciąż mnie Pan pytał! Pytał mnie nieustannie o miłość, o bezinteresowną, bezwarunkową miłość. Brakowało mi na co dzień tej miłości, tej ‘caritas’, dobroczynności, chrześcijańskiej miłości w szerokim zakresie. Brak Bożej miłości, którą On włożył nam wszystkim do kołyski jako zadanie i talent, to – podsumowując – wynik przeglądu wszystkich wydarzeń mojego dotychczasowego życia.

Potem mi wyjaśnił: *„Wiesz, twoja duchowa śmierć, obumieranie twojej duszy zaczęło się...”* Wtedy pojęłam: wprawdzie żyłam jeszcze, oddychałam jeszcze, ale właściwie to umarłam; moja dusza umarła; udusiła się. Gdybyście wiedzieli, czym jest „duchowa śmierć”, co to znaczy, że dusza obumarła, udusiła się! Powinniście widzieć, jak wygląda dusza, która odczuwa jedynie nienawiść. Jaka zgroza i przerażenie ogarnia na widok duszy, która jest jedynie zgorzkniała, nieznośna i uciążliwa! Myśli przez cały czas tylko o tym, jak może jeszcze dokuczyć wszystkim. Tak właśnie wygląda dusza, gdy obciążona jest ciężkimi grzechami. Moja dusza jest tego przykładem. Na zewnątrz

przyjemnie pachniałam i miałam na sobie drogie ubrania, ale moja dusza w środku strasznie śmierdziała i pogrążona była w otchłani ludzkiej i diabelskiej złośliwości.

Zrozumiałe stało się, dlaczego miałam wszystkie te depresje i opanowała mnie gorycz. Pan wyjaśnił mi: „*Twoja duchowa śmierć zaczęła się bowiem od tego, gdy twoi bliźni i ich cierpienie stali ci się całkowicie obojętni. Gdy nie miałaś dla nich serca. To było upomnieniem ode Mnie i powinno być dla ciebie ostrzeżeniem, gdy ukazywałem ci cierpienie twoich bliźnich – przy tak wielu okazjach i we wszystkich częściach świata. Ale kiedy mogłaś dowiedzieć się z telewizji lub innych mediów, jak ludzie byli porywani, zabijani, rozrywani od bomb i wypędzani, rzucaliś tylko powierzchowne komentarze: ‘O, biedni ludzie! Co za niegodziwość im się wyrządza!’ Cierpienia twoich bliźnich w ogóle cię nie poruszały, nie wzruszały twojego skamieniałego serca, ich los cię nie zainteresował. W swoim sercu więc nic nie czułaś! Twoje serce było twarde jak kamień, lodowata skała. Twoje grzechy sprawiły, że skamieniało, stało się twarde i zimne!*”

I gdy moja *Księga życia* zamknęła się, z pewnością możecie sobie wyobrazić, jaki wstyd i smutek mnie ogarnął. Ponadto odczuwałam wielki żal – a ten ból był większy, bardziej nieznośny – że w swoim życiu byłam taka zła i niewdzięczna dla Boga Ojca, mojego Stworzyciela. Mimo moich wszystkich ciężkich grzechów, mimo całej mojej brudnej duszy i mojej obojętności, mimo mojej letniości i wszystkich strasznych i okrutnych uczuć wobec moich bliźnich, Pan zawsze mnie szukał i to do ostatniej chwili. Szedł za mną i czekał na znak mojej wolnej woli do zawrócenia i powrotu. Posyłał ciągle różne osoby, które napotykałam na swej drodze życia i które były Jego narzędziami, aby mnie skłonić do zastanowienia się i powrotu do Niego. W ten sposób przemawiał do mnie, zwracał na Siebie uwagę, wołał mnie – często całkiem głośno. Zabrał mi też wiele rzeczy, aby skłonić mnie do zastanowienia się. Zsyłał mi próby i ciężkie chwile. Jak kłody rzucał mi pod nogi wielkie rozczarowania. Wszystko to czynił nieustannie, by mnie odzyskać, sprowadzić na tę właściwą drogę do domu Ojca. Naprawdę próbował wszystkiego do ostatniej chwili i czekał na mój znak. Nigdy jednak nie naruszył mojej wolnej woli. Powinnam była rozpoznać Jego wołanie oraz czekanie i dobrowolnie podjąć wtedy właściwą decyzję.

Wiecie, kim jest Bóg, jaki jest Ojciec nas wszystkich? Stoi jak żebrak na skraju naszej drogi życia. I tak jak żebrak błaga nas, podaża za nami, często jest natrętny, płacze i próbuje zmiękczyć nasze skamieniałe serce. Smutek ogarnia dogłębnie Jego Najświętsze Serce, gdy tak często musi przeżywać to, że odwracamy się od Niego i nie zważamy na Niego, albo tak się zachowujemy, jak gdybyśmy Go nie zauważali. Bardzo często i na różne sposoby uniża się – tak jak uniżył się na Krzyżu – po to, by sprawić, że się nawrócimy i zmienimy nasze życie, powrócimy do Niego, do domu Ojca.

Gdy powiedziałam do Niego: „*Słuchaj, mój Panie, potępiłeś mnie!*” ponownie zdałam sobie sprawę, jak bezczelnie się zachowałam. Nie było to oczywiście prawdą, gdyż On nigdy mnie nie potępił, lecz to ja sama doprowadziłam do tego wszystkiego. Stało się dla mnie jasne, że w zależności od nastroju i ochoty, z wolnością – jaką ma stworzenie, a którą Bóg szanuje – podejmowałam swoje decyzje. Znalazłam sobie swojego „ojca” i własny „klan”. Ojcem, którego sobie wybrałam, nie był Bóg Ojciec, lecz szatan. Diabła wzięłam sobie za ojca i za przewodnika mojego życia. Według jego woli i kłamstw ukształtowałam sobie życie. On i jego mamidła były sensem mojego nędznego życia.

Kiedy moja *Księga życia* została zamknięta, dotarło do mnie, że wciąż zwisam głową w dół na krawędzi strasznej, ciemnej przepaści. Byłam pewna, że spadnę bezpowrotnie do tej mrocznej dziury, na końcu której wyobrażałam sobie bramę, przez którą wkrocze do wiecznego potępienia. Zaczęłam więc z całej siły i rozpaczycy krzyczeć i wołać. Błagałam wszystkich świętych, aby mnie uratowali. Nie macie pojęcia, ilu świętych na raz przyszło mi na myśl. Nie wiedziałam w ogóle, że znałam tylu świętych i ich imiona. Byłam przecież taką letnią – mało tego – naprawdę złą katoliczką. W tamtej chwili jednakże myślałam tylko o tym, by się uratować. I było mi całkowicie obojętne to, czy uratuje mnie św. Józef Robotnik, czy św. Franciszek z Asyżu, czy inny przywołany święty. Najważniejsze, żebym została uratowana. Na koniec skończyły mi się imiona świętych, których przywoływałam. Żaden już nie przychodził mi na myśl i nagle zapadła grobowa cisza.

Ta cisza sprawiała, że znowu czułam nieopisane cierpienia. Poczulałam beznadziejną pustkę. Czułam się samotna i całkowicie opuszczona. Umiałam myśleć tylko o tym, że na ziemi wszyscy ludzie z pewnością myślą o mnie, przywołując moją reputację osoby dobrej, pięknej i świętej. Tę opinię umyślnie zbudowałam, dzięki stworzonemu przez siebie fikcyjnemu światu. Wszyscy oplakiwali mnie, rozmawiali o mojej „świętości”, czekali na moją śmierć, by potem zwracać się do swojej „świętej”, którą przecież osobiście znali, prosząc ją o ten czy tamten „cud”. Popatrzcie, w jakiej beznadziejnej sytuacji byłam. Żadna z tych oplakujących mnie osób, które spodziewały się mojej śmierci – nawet moi najgorsi wrogowie – nie mogli wyobrazić sobie, w jak beznadziejnej sytuacji znajdowałam się, czyli tuż przed wiecznym potępieniem, przed odejściem do piekła, w którego istnienie większość z tych płaczących osób całkiem już nie wierzyła. Te myśli kłębiły się w moim umyśle. Ciągłe potrząsałam głową, wyrażając zaskoczenie z powodu rozdzwienku między moim położeniem a myślami oplakujących mnie osób. Wówczas wzniosłam oczy ku górze i ujrzałam oczy mojej matki. Nasze spojrzenia spotkały się. Spoglądamy na siebie, patrzymy sobie wprost w oczy. Pośród wielkich cierpień wołam do niej: *„Mamo! Co za hańba. Potępiają mnie. Stamtąd, gdzie muszę iść, nigdy już nie powrócę i nigdy więcej się nie zobaczymy.”*

W tym momencie mojej matce została udzielona wielka, cudowna łaska. Przez cały czas była całkowicie nieruchoma. I nagle pozwolono jej podnieść dwa palce ku górze. Dała mi przez to wyraźny znak, bym również spojrzała do góry. W tej samej chwili od moich oczu odpadły dwie wielkie skorupy, które sprawiały mi niewyobrażalny ból i były powodem mojej duchowej ślepoty. Odpadły i ujrzałam nagle niesamowicie piękny widok: naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Jednocześnie przypomniałam sobie, jak jedna z moich pacjentek powiedziała mi pewnego razu: *„Pani doktor, jest mi bardzo smutno i bardzo się o panią martwię. Proszę posłuchać i zapamiętać. Jest pani wielką materialistką. W obliczu wielkiego smutku lub jakiegoś niebezpieczeństwa, którego pani nie uniknie, jeśli znajdzie się pani w takiej sytuacji, proszę się zwrócić do naszego Pana Jezusa Chrystusa i prosić Go o przebaczenie i aby okrył i ochronił panią Swoją Przenajdroższą Krwią. On nigdy pani nie opuści i nie pozostawi samej. On bowiem także panią odkupił Swą Przenajdroższą Krwią!”*

Z wielką skruchą i wstydem, wśród wielkich cierpień w sercu, zaczęłam drzeć się w niebogłosość: *„Panie Jezu, zmiłuj się nade mną! Przebacz mi! Panie, daj mi drugą szansę!”* Potem przeżyłam najpiękniejszy moment w całej tej historii. Brakuje mi po prostu słów, by właściwie opisać tę chwilę. Nasz Pan, Jezus Chrystus, zszedł na dół i wyciągnął mnie z tej czarnej, okropnej otchłani, z tej napawającej strachem dziury. I gdy mnie wyciągnął i ujął za rękę, wtedy te wszystkie stwory, te ohydne kreatury i te palące plamy, które wcześniej czułam, odpadły ode mnie. Cała ziemia pode mną pełna była tych śmieci. Uniósł mnie do góry i przeniósł na tę płaszczyznę, którą opisałam wcześniej. Z miłością, nie dającą się wyrazić ludzkimi słowami, powiedział do mnie: *„Powrócisz na ziemię, otrzymasz drugą szansę...”* Powiedział też z powagą: *„Tej łaski powrotu nie otrzymujesz dzięki modlitwom twoich przyjaciół i najbliższych. Można się tego spodziewać i jest to normalne, że twoja rodzina i osoby, które ciebie cenią, modlą się za ciebie i błagają Mnie z twego powodu. Możesz jednak powrócić dzięki modlitwie bardzo wielu ludzi, którzy nie są z tobą spokrewnieni i nie należą do twojej rodziny. Tak wiele obcych ci osób gorzko płakało, modliło się do Mnie ze złamanym sercem i z głębi duszy, i w twojej intencji wznosili do Mnie swe serca jako wyraz największej miłości i sympatii.”*

W owym momencie ujrzałam, jak mnóstwo światła, niczym małe białe płomienie, pełne bezinteresownej i czystej miłości, zaczęło świecić. I widzę nagle wszystkie osoby, które się za mnie modliły. To było ukazanie mocy modlitwy wstawienniczej. Wszystkimi tymi światłami były tysiące osób, które dowiedziały się o moim wypadku z gazet, serwisów radiowych i telewizyjnych. Były poruszone tą wiadomością, płakały z tego powodu, wznosiły za mnie do Pana akty strzeliste, i naprawdę mi współczuły. Wiele z nich coś ofiarowało i poświęciło dla uratowania mnie. Wiedźcie, że Msza św. jest największym darem, jaki możecie komuś ofiarować. Eucharystia bowiem nie jest dziełem człowieka, a bezpośrednią interwencją Boga w świecie.

Jeden z płomieni był szczególnie duży, wyróżniał się spośród innych i świecił, emanował większym światłem niż wszystkie inne. To był płomień osoby, która włożyła

w swą modlitwę najwięcej bezinteresownej i prawdziwej miłości bliźniego. Ciekawiło mnie, kim był ten człowiek, który nie wiadomo dlaczego okazał mi tyle miłości. Wówczas Pan rzekł do mnie: „*Ten człowiek, którego tam widzisz, to osoba, która – mimo że jesteście sobie całkowicie obcy – odczuła tak wielką sympatię i czułą miłość, że trudno to sobie wyobrazić.*”

Pan pokazał mi, jak to wszystko się wydarzyło. Ten biedny mężczyzna indiańskiego pochodzenia, dla mnie święty rodak, żył na wsi u stóp Sierra Nevada de Santa Marta. Był to biedny i bardzo prosty rolnik. Nie miał wystarczająco dużo pożywienia dla własnej rodziny. Pożar zniszczył mu w owym roku zbiory. Lis zabrał większą część kur, jakie mu pozostały do przeżycia. Na domiar złego guerilleros^[20] zabrali mu syna, by użyć go jako żołnierza-dziecko do swoich celów. Chodził na Mszę św. do wsi i uczestniczył w niej z takim nabożeństwem, jakie rzadko się widzi. Pan pozwolił mi zobaczyć, jak ten biedny wieśniak żarliwie się modlił na Mszy św.: „*Panie mój i Boże, kocham Cię, dziękuję Ci za życie, moją rodzinę i moje dzieci!*” Cała jego modlitwa była jednym dziękczynieniem i uwielbieniem. Miał przy sobie dwa banknoty – jeden o nominale 10000 peso, drugi – 5000 peso. Możecie to sobie wyobrazić, że on na tacę nie dał banknotu o nominale 5000 peso, lecz pomimo swojej nędzy – 10000? Ja dawałam banknoty, które jako fałszywki zdarzyło mi się od kogoś otrzymać w gabinecie. Po Mszy św. za resztę pieniędzy kupił sobie jeszcze trochę chleba i sera. Te artykuły spożywcze zawinięto mu w starą gazetę z poprzedniego dnia, co zwykle się robić na wsi. Gdy w drodze powrotnej chciał coś zjeść i rozpakował zakupy, ujrzał na stronie tytułowej wydania „*El Espectador*” zdjęcie mojego zwęglonego ciała, leżącego na ulicy.

Kiedy ten prosty człowiek zobaczył zdjęcie, którego podpisu i towarzyszącego mu artykułu nie umiał nawet przeczytać, z wielkim pośpiechem i nie zwlekając długo, upadł na kolana i począł bardzo gorzko i rzewnie płakać. Uczynił to z tak wielką, wewnętrzną, bezinteresowną oraz dziecięcą miłością! I odmówił przy tym płaczącym głosem następującą modlitwę: „*Ojcze w Niebie, Panie mój i Boże, zmiłuj się nad moją siostrzyczką. Panie, uratuj ją, pomóż jej, Panie, nie pozwól, aby zginęła, wejrzyj łaskawie i zaopiekuj się nią. Jeśli uratujesz moją siostrzyczkę, obiecuję Ci, że pieszo odbędę pielgrzymkę do sanktuarium w Buga^[21] i na pewno dotrzymam tej obietnicy. Ty zaś pomóż mojej siostrzyczce i uratuj ją!*”

Wyobraźcie sobie! Jakiś całkiem prosty i biedny rolnik, który nie kłął na Boga ani Go nie przeklinał, mimo że musiał znosić głód i pragnienie, który pojmował czym jest prawdziwa, bezinteresowna miłość, oferuje Panu przemierzenie naszego wielkiego kraju, by odbyć obiecaną pielgrzymkę za kogoś, kogo w ogóle nie znał i nigdy nie spotkał w swoim życiu. Pan wyjaśnił mi: „*Widzisz teraz! To nazywam miłością bliźniego!*” Zaraz po tym powiedział mi: „*Powrócisz na ziemię. O swoim przeżyciu nie opowiesz tysiąc razy, a tysiące tysięcy razy. Będą ludzie, którzy nie zmienią się, mimo że dowiedzą się o twojej historii. I takie osoby sądzone będą wtedy z większą surowością. Tak samo dla ciebie, kiedy po raz drugi przybędziesz na sąd, będą obowiązywały surowsze kryteria.*”

Również pomazańcy, to znaczy konsekrowani Pana będą sądzeni według surowszych kryteriów. I każdy z tych, którzy wiedzą o działaniach przez Pana cudach w tym świecie, spotka się z surowszym kryterium. Nie ma bowiem gorszego głuchoniemego od tego, kto po prostu nie chce słuchać. Nie ma gorszej ślepoty niż ta, gdy człowiek nie chce widzieć.

Wszystko, co wam dziś tutaj opowiedziałam, drodzy bracia i siostry w Panu, nie jest groźbą czy pogroźką ani żadnym szantażem. Nasz Pan bowiem nie musi nam grozić czy szantażować nas. To, co dziś usłyszeliście, albo co przed chwilą przeczytaliście, jest waszą drugą szansą, okazją, którą wszyscy, wy i ja, zawdzięczamy jedynie niezmierzonej dobroci naszego Boga. Skorzystajcie z tej oferty. Być może to jest wasza ostatnia okazja. Dzięki naszemu dobremu Panu przeżyłam to, co przeżyłam. W ten sposób dzięki łasce Boga mogę wam o tym mówić.

Gdy otworzy się przed wami *Księga życia*, przed każdym z was, gdy każdy z was przejdzie do wieczności, gdy umrze, wszyscy doświadczymy tego samego procesu i zobaczymy siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, bez retuszu – z tą różnicą, że w obecności Boga zobaczymy i usłyszymy nasze najgłębsze myśli oraz najbardziej tajemne uczucia. Wszystko stanie się jasne i nic się nie ukryje. Najpiękniejsze będzie

to, że każdy z nas stanie bezpośrednio przed Panem, twarzą w twarz. On jak żebrak bezustannie prosi o to, abyśmy się nawrócili, abyśmy powrócili do domu Ojca, powrócili do Niego, zaczęli od nowa i stali się nowymi stworzeniami z Nim i przez Niego. Bez Jego pomocy bowiem nie jest to dla nas możliwe.

Niech Pan, nasz Bóg, obdarzy was wszystkich hojnie swoim błogosławieństwem i łaską.

Chwała Bogu, Ojcu, który nas stworzył i kocha nas z wielką czułością. Chwała niech będzie Synowi Bożemu, naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi, który swoim cierpieniem na Krzyżu wybawił nas od wszelkiej winy za grzech i obmył nas swoją Krwią Przenajdroższą z wszelkich grzechów i odkupił za cenę swojej Najdroższej Krwi. Chwała niech będzie Duchowi Świętemu, który nas uświęca i wzmacnia mocą swoich darów, pociesza i wspiera, aż Ty Panie powrócisz, jak sam nam obiecałeś. Przyjdź Panie, niech nadejdzie godzina, która uczyni wszystko nowym i utworzy Twoje Królestwo. Uczyni wszystko nowym i ustanów Królestwo miłości i pokoju. Amen.

* * *

SŁOWO O ŚMIERCI MOJEGO MĘŻA I OJCA MOICH DZIECI

6 października 2006 r. mój mąż udał się z ciężkim sercem do innej części Kolumbii o nazwie Quindio. Pojechał w odwiedziny do kuzyna, którego bardzo cenił, by uczestniczyć w Pierwszej Komunii św. jego córki. Mój mąż bowiem był ojcem chrzestnym tej dziewczynki. Jako chrzestny świadomy był swego obowiązku i poważnie podchodził do tej religijnej funkcji. Z tego też powodu, mimo wszystkich przeciwności związanych z terminem, nie zrezygnował z wyjazdu, aby koniecznie być na Pierwszej Komunii św. swojej chrześnicy.

7 października 2006 poszłam do radia, aby tam nagrać moje świadectwo wiary dla audycji radiowej „Minuty z Bogiem”. Była godzina 14.00, kiedy mój mąż zadzwonił do mnie na komórkę i powiedział następujące słowa: *„Kochanie, byłem na Pierwszej Komunii św. mojej chrześnicy i przyjąłem Komunię św. podczas tej Mszy św.. Potem pojechałem z Jorge^[22] do jego posiadłości.”* Przerwałam mu: *„Skarbie, bardzo cię kocham, ale nie mogę teraz z tobą rozmawiać, gdyż właśnie idę do studia, gdzie jestem umówiona na nagranie mojego świadectwa. Zadzwoń do mnie około 18.00!”* Odpowiedział mi jedynie: *„Też cię bardzo kocham. Później na pewno zadzwonię do ciebie!”*

O godzinie 17.30 byłam z dwojgiem moich dzieci, mianowicie ze starszym, 17-letnim synem, z którego jego ojciec był bardzo dumny i który znaczył wszystko dla mojego męża, oraz z moją najmłodszą córką, Marią José. Nagle zakreśliło mi się w głowie i zrobiło mi się bardzo niedobrze, tak jak gdyby ziemia pod moimi stopami rozstała się. Moja córeczka powiedziała do mnie: *„Prawdopodobnie dlatego źle się czujesz, bo ten sklep cały jest udekorowany czarownicami i magicznymi przedmiotami.”*

Tuż po 18.00 poczułam nagle, jak gdybym unosila się i jakby ktoś mnie ciągnął. Najpierw ciągnął mnie za ramiona, potem ześlizgiwał się wzdłuż mojego ciała aż do stóp. Jednocześnie czułam się tak, jak gdybym w tym momencie miała umrzeć. Mój syn przytrzymał mnie wtedy i zapytał: *„Mamusiu, co się z tobą dzieje? Co ci jest?”* Odczuwałam wielki ból w moim wnętrzu, w sercu, jak gdyby moja dusza się dusiła.

Kiedy jechaliśmy samochodem do domu, nagle dzwoni moja komórka i słyszę, że mój mąż miał zawał serca. Tuż po pierwszym telefonie – telefon drugi z wiadomością, że mój mąż już nie żyje. Prowadziłam właśnie samochód, moje dzieci krzyczały głośno z bólu z powodu tej nieoczekiwanej wiadomości. I wówczas odmówiłam następującą modlitwę: *„Boże mój, kocham Cię, przekazuję Tobie, w Twoje miłosierne ręce, mojego drogiego męża. Składam Ci w ofierze wielkie, nieskończone cierpienie mojej duszy, które w tych godzinach przenika moją całą rodzinę, zjednoczoną w ten bolesny sposób z Tobą na krzyżu, abyś Ty, Wszechmocny, tą ofiarą mógł uratować wiele dusz.”*

Plakałam z bólu, ale miałam w sobie zarazem uczucie radości i pokoju, gdyż wiedziałam, że mój mąż jest z naszym Panem i Bogiem i tam może doświadczyć nieopisanego radości oraz szczęścia płynącego z wiecznej Miłości Bożej. Okazało się, że mąż już nie żył podczas pierwszego telefonu, gdy powiadomiono nas, że przed chwilą

miał atak serca. Te osoby planowały przygotowanie nas w ten sposób na otrzymanie bolesnej wiadomości o jego śmierci. Nie minęła nawet jedna minuta, gdy otrzymaliśmy drugi telefon z wiadomością, że już nie żyje.

Co się wydarzyło?

Mąż udał się do swego pokoju, aby się odświeżyć i wziąć prysznic. I gdy kuzyn zauważył, że mój mąż Fernando zbyt długo przebywał w pokoju, poszedł na górę, by go poszukać i zapukał do drzwi. Mój Fernando jednakże nie odpowiadał, mimo że kuzyn głośno walił w drzwi. Otwarcie drzwi nie zajęło wiele czasu, bo znaleziono zapasowy klucz. Drzwi były zamknięte od środka. Gdy otworzono drzwi, zastano mojego męża leżącego na podłodze. Gdy mąż opuścił kabinę prysznicową, upadł martwy obok krzesła i leżał tak, gdy go znaleziono. Zawał serca nastąpił nagle i mąż natychmiast zmarł. To było dokładnie w tym samym czasie, gdy poczułam silny uścisk ramion, który nieomal zatrzymał mój oddech. Następnie czułam, że te ręce nie mogły trzymać się moich ramion i zsuwały się po mnie w dół, jakby mnie miały nawet powalić na ziemię. Było mi wtedy bardzo niedobrze, prawie zemdlałam i tak się chwiałam, że syn musiał mnie podtrzymać. Jego ciało zostało zabrane do Bogoty i pochowaliśmy mojego męża Fernanda dopiero trzeciego dnia po śmierci, gdyż musieliśmy poczekać na moją najstarszą córkę, która jest siostrą zakonną i w tamtym czasie przebywała w Rzymie ze wspólnotą swej kongregacji.

Wiecie, co wtedy powiedziała do mnie moja najmłodsza córka Maria José? Ze łzami w oczach rzekła: *„Mamo, jeśli Bóg jest tak dobry i miłosierny, dlaczego zabiera nam tatę? Przecież w Swojej wszechwiedzy musiał wiedzieć, że jego dzieci tak bardzo go potrzebują, przede wszystkim ja – najmłodsza.”*

Odparłam: *„Zobacz, właśnie dlatego, że twój tata był tak dobrym człowiekiem, Bóg go wyróżnił i dał w prezencie najpiękniejszą i najwyższą nagrodę, jaka tylko jest, a mianowicie NIEBO! A my, którzy kochamy go z całego serca, nie będziemy go oplakiwać i wołać za nim, skoro otrzymał tak wielkie wyróżnienie. Raczej powinniśmy w naszym smutku cieszyć się z tego, że jest już w Sercu JEZUSA CHRYSYSTUSA i tam odpoczywa!”*

W czwartek, gdy byliśmy w drodze na pogrzeb, zadzwonili do mnie ludzie z Peru i donieśli mi, że uzgodnione spotkania w związku z moim świadectwem wiary mają już kompletną liczbę uczestników. Odpowiedziałam im: *„Nie mogę przybyć. Właśnie chowam mojego męża.”* Pani Nancy Freud, wspaniała apostołka w Peru i kobieta, która cały swój majątek oddała na dzieło *Nowej Ewangelizacji*, prosiła mnie cały czas, abym jednak przyjechała w sobotę, gdyż z braku czasu niemożliwością było odwołanie wszystkich zaplanowanych już imprez. Poza tym zaproponowała zabranie moich dzieci w podróż, aby nie pozostawiać ich w tej sytuacji samych. I wiecie, rzekłam po prostu do mojego JEZUSA: *„Jeśli chcesz, abym poleciała do Peru, to udziel mi łaski i siły do odbycia tej podróży razem z moimi dziećmi.”* Poleciałam więc razem z nimi. Miały miejsce cudowne świadectwa wiary, gdyż przez cały czas bardzo wyraźnie czułam, że Duch Święty prowadził mnie, towarzyszył mi i podsuwał właściwe słowa i zdania. A mój zmarły mąż otrzymał szczególny prezent: podczas spotkania na dużym stadionie biskup wraz z dwunastoma księżmi sprawował Mszę św. w jego intencji. Jakiż to cenny prezent dla mojego drogiego Fernanda! Takie to nieoczekiwane wydarzenia świadczą nieustannie o nieskończonej Miłości Boga.

Tego samego dnia złożyłam w programie telewizyjnym świadectwo, którego urywki można obejrzeć w internecie. Potem poleciliśmy do Peru.

Rozmawiałam tam z osobą, która mnie zaprosiła na maryjne spotkanie do Meksyku, a dokładniej mówiąc do Cancun, aby także i tę panią powiadomić, że nie mogę dotrzymać ustalonego terminu. Zaczęła lamentować i błagała: *„Boże, tylko nie to. Proszę: nie! Biskup wygłosi na tym spotkaniu przemówienie. Planowaliśmy, że zaraz po tym pani złoży swe świadectwo. Z tą nagłą odmową, gdy pozostało mniej niż 10 dni do naszej imprezy, niemożliwością jest odwołanie wszystkiego. Wszystkie pomieszczenia zostały wynajęte. Proszę, niech pani przybędzie razem z dziećmi. Ulokuję was wszystkich w hotelu i pokryję koszty pobytu. Jesteście moimi gośćmi.”* Opowiedziałam o tym wszystkim moim dzieciom i powiedziałam do nich: *„Popatrzcie, jak wspaniały i dobry jest nasz Pan Bóg: mimo naszej uszczuplonej sytuacji finansowej – i to nie jest zarzut ani też nie chcę być niewdzięczna, gdyż zawsze błogosławił mnie łaskami, tak że miałam dość pracy, by zarobić na utrzymanie mojej rodziny – możemy się tam udać. Ale*

faktem jest, że z moimi skromnymi środkami nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na spędzenie z wami wakacji w Cancun.”

Mimo żaloby i bólu były to wspaniałe dni, które mogłam z moimi dziećmi spędzić w Meksyku, gdzie dane mi było złożyć świadectwo przed wieloma osobami i tak – mimo żaloby – dotrzymać terminu, zaplanowanego jeszcze przed śmiercią męża. Kontynuowałam składanie świadectwa wspierana przez „żołnierzy eucharystycznych” i przez was wszystkich, drogie rodzeństwo w Panu, przez waszą modlitwę.

Mój spowiednik i kierownik duchowy, ojciec Wilson z parafii Santa Cruz (*Świętego Krzyża*) w Bogocie wezwał mnie jednakże potem do odwołania zaplanowanych przemówień. Otrzymałam od niego jedynie pozwolenie na złożenie świadectwa w Kalifornii i w Europie. Pozostałych zaplanowanych wykładów musiałam po prostu zaniechać. Było mi bardzo przykro i wstydziłam się, że posłuszna mojemu spowiednikowi nie mogłam przybyć na spotkania, jak na to w Meksyku, gdzie wszystko było już zorganizowane i potrzebne pomieszczenia były wynajęte, i poszczególni biskupi wydali swą zgodę. Mój duchowy kierownik o. Wilson upomniał mnie w następujący sposób: *„Wcześniej mogłaś bez problemów i ze spokojem jeździć do każdego zakątka ziemi, gdyż twój mąż pozostawał z waszymi dziećmi. Teraz jednak nie jest to już możliwe z racji twojej rodzicielskiej odpowiedzialności jako matki samotnie wychowującej. Nie możesz, ot tak, pozostawić swoich dzieci samych.”* Nie możecie sobie wyobrazić, jak wielkim bólem było to w moim sercu i do głębi wstrząsało moją duszą, ale posłuchałam tego polecenia w posłuszeństwie mojemu kierownikowi duchowemu, który z pewnością – jako kapłan Pana – miał powody, by nałożyć na mnie ten obowiązek i dać mi ów zakaz.

Mój mąż był wspaniałym człowiekiem. Bez jego bezkompromisowego wsparcia i gotowości do poświęceń nie mogłabym podróżować do tyłu krajów, by spełnić posłannictwo dane mi przez PANA.

Proszę was wszystkich, którzy tak często chcecie dać mi coś w prezencie, módlcie się za moją rodzinę, moje dzieci i moich zmarłych członków rodziny – przede wszystkim również za mojego męża i zmarłego od uderzenia pioruna siostrzeńca, i w końcu też za mnie samą. Wasze modlitwy są dla mnie najpiękniejszym i najcenniejszym prezentem.

Bóg zapłać! Dziękuję serdecznie za wszystko, szczególnie za *modlitwę za mojego zmarłego męża, Luisa Fernanda RICO RAMIREZA*, ur. 25 maja 1957, zm. 7 października 2006.

*

Przekład z niemieckiego: Agnieszka Zuba

Uzupełnienia wg tekstu włoskiego: Ewa Bromboszcz

Dozwolone jest rozpowszechnianie, kopiowanie i używanie tekstu dla sprawozdań, czasopism, gazet, telewizji i radia jak i Internetu przy spełnieniu następujących warunków:

- 1) Treść nie może być skracana ani zmieniana – zdania nie mogą być wrywane z kontekstu. W przypadku przedruku własnych skrótów czy streszczeń świadectwa należy uprzednio skontaktować się z yishana@wp.pl lub biuro@voxdomini.com.pl
- 2) Nie jest dozwolona sprzedaż i dzierżawa w celach komercyjnych tekstu lub jego części, zdjęć, nagrań video i audio. Ponadto wyraźnie musi zostać podane źródło tekstu: www.gloriapolo.net
- 3) Świadectwo i jego przedruki mogą być rozpowszechniane jedynie bezpłatnie i używane w celach niekomercyjnych.

Na stronie www.gloriapolo.net można uzyskać informacje, które w wielu językach opisują historię pani Glorii Polo.

[Książka w języku polskim](#)

Książki o podobnej tematyce:

1. Catalina Rivas "Boża opatrność"
2. Maria Valtorta "Przygotowanie na spotkanie z Ojcem"
3. ks. Michał Kaszowski "Śmierć i wieczne istnienie"

oraz w opracowaniu (książka będzie dostępna w ostatnim kwartale 2008): "Spotkanie z wszechwiedzącą Miłością" - książka ks. Michała Kaszowskiego z cyklu "Wielkie tajemnice"

[1] Komentarz lekarzy co do ustania pracy serca: „Tylko natychmiastowo podjęte czynności reanimacyjne mogą uratować życie, gdyż już po 3 minutach od ustania pracy serca brak tlenu w mózgu powoduje nieodwracalne szkody...” lub „Dotychczasowi pacjenci, którzy doświadczyli poważnego zatrzymania pracy serca, mają znikome szanse na przeżycie bez większego upośledzenia...”

[2] Gloria kroczy po podium, a słuchacze klaszczą widząc ów cud Boga.

[3] Zob. 1 J 3,8-10 (Przyp. wyd.)

[4] Pani Gloria wskazuje na to miejsce na swojej głowie.

[5] Mk 10,9.

[6] Pani Gloria wyjaśnia, że to błogosławieństwo otrzymuje również para, która zawarła związek małżeński nie będąc parą dziewiczą.

[7] Prawo karne oparte na zasadzie odpłaty „oko za oko, ząb za ząb”.

[8] Por. 1 Kor 11,27-30. (Przyp. wyd.)

[9] Narzeczonego.

[10] Po tym zdaniu głos pani Polo załamuje się i płacze. Następnie mówi dalej.

[11] Pani Polo przerywa swoje świadectwo i zaczyna znowu płakać.

[12] Pani Polo ponownie przerywa przemówienie i zaczyna płakać.

[13] Od czasopisma *Glamour* – międzynarodowego magazynu dla kobiet.

[14] Por. 1 J 3,8-10.

[15] Gloria płacze.

[16] Gloria płacze.

[17] Gloria nadal płacze.

[18] Venadillo, Tulima.

[19] Zob. Ap 3,15. (Przyp. wyd.)

[20] Partyzanci w Kolumbii.

[21] Mały kościół w południowo-zachodniej części Kolumbii, w którym otacza się czcią Chrystusa Pana Cudów. Znajduje się on w małej wiosce, słynącej z łask i cudów otrzymywanych przez przychodzących do niego z wiarą.

[22] Jorge to wspomniany już kuzyn mojego męża.

Polecamy, szukającym Prawdy,

głoszonej przez Kościół katolicki, serwis internetowy: <http://www.teologia.pl>

oraz zapraszamy na stronę ewangelizacyjną wydawnictwa:

<http://www.voxdomini.com.pl>

Vox Domini 43-190 Mikołów skr. poczt. 72